

The background of the entire page is a classical oil painting. It depicts a young girl with curly hair, wearing a red headscarf and a white blouse with a dark skirt, kneeling in a lush field of wildflowers. She is holding a small basket and appears to be picking flowers. The field is filled with various colorful flowers, including blue, yellow, and red ones. In the background, there are green trees and a small wooden structure on a hill under a blue sky with soft clouds.

CZY / tam
tu

literatura dziecięca i jej konteksty

NR 1-2/2019

ISSN 2543-943X

CZY / tam tu

literatura dziecięca i jej konteksty



NR 1–2 / 2019

Czy/tam/czy/tu. Literatura dziecięca i jej konteksty
Półrocznik Wydziału Polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego
ISSN 2543-943X, Nr 1-2/2019

Redaktor naczelna: prof. dr hab. Anna Czabanowska-Wróbel (UJ)
Zastępca redaktor naczelnej: prof. dr hab. Bogumiła Kaniewska (UAM)
Sekretarz redakcji: mgr Marta Kotkowska (UJ)

Redakcja:

prof. dr hab. Anna Janus-Sitarz (UJ), dr hab. Piotr Oczko (UJ)
dr Anna Pekaniec (UJ), dr Alicja Fidowicz (UJ),
mgr Dorota Pielorz (UJ), mgr Aleksandra Wieczorkiewicz (UAM)

Rada Naukowa:

dr hab. Krzysztof Biedrzycki, prof. UW
prof. dr hab. Grzegorz Leszczyński (UW)
prof. dr hab. Jolanta Ługowska (UWr)
prof. dr Monika Woźniak (Uniwersytet La Sapienza w Rzymie)
dr hab. Violetta Wróblewska, prof. UMK
dr hab. Krystyna Zabawa, prof. Ignatianum (AIK w Krakowie)

Recenzentki numeru:

dr hab. Iwona Gralewicz-Wolny (UŚ)
dr hab. Bogumiła Staniów prof. UWr
prof. dr hab. Anna Walczuk (UJ)
dr hab. Małgorzata Wójcik-Dudek (UŚ)

Redakcja naukowa tomu: mgr Dorota Pielorz (UJ)

Projekt okładki, adaptacja projektu graficznego, skład: mgr Marta Kotkowska

Korekta: mgr Dorota Pielorz, mgr Marta Kotkowska

Wydawca i adres redakcji:

Wydział Polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego
Ośrodek Badań Literatury Dziecięcej i Młodzieżowej
ul. Gołębia 20, 31-007 Kraków
www.ctct.polonistyka.uj.edu.pl
<https://www.facebook.com/oblldm>

W całym numerze wykorzystano reprodukcję obrazu
niemieckiego malarza Ludwika Knausa (1829–1910)
pt. *Dziewczynka na polu* (1857). Dzieło znajduje się w zbiorach
Ermitażu w Petersburgu, źródło: <https://linkd.pl/urrc>, domena publiczna.

Czasopismo ukazuje się
w otwartym dostępie (*open access*)



Czasopismo patronatem objęła
Polska Sekcja IBBY





spis treści

literatura

George MacDonald / 6

Poza Wiatrem Północnym (fragment),
przekład i posłowie Aleksandra Wieczorkiewicza

Alicja Fidowicz / 33

Niepełnosprawność w literaturze dla dzieci
i młodzieży lat 1945–1959

konteksty

Tomasz Nastulczyk / 60

„Żeby młodzi tak robili, jak to starzy uradzili”.
Postawy, wartości i wzorce osobowe w literaturze
dla dzieci wiejskich drugiej połowy XIX stulecia
na przykładzie katechizmów moralno-gospodar-
skich Aleksandra A. Krajewskiego
i jego współpracowników

Agnieszka Zborowska / 125

Nie tylko dzieci wierzą we wróżki. Historia
fotografii z Cottingley i „kwiatowych wróżek”
w literaturze i kulturze XIX i XX wieku

recenzje

Magdalena Kuczaba-Flisak / 156

Sekretne życie przedmiotów. Recenzja książki
O czym mówią rzeczy? Świat przedmiotów
w literaturze dziecięcej i młodzieżowej

varia

Iwona Haberny / 172

„Rabka Festival”, czyli nieoczywiste drogi do książki

Magdalena Balon / 193

Sprawozdanie z konferencji
OBRAZ/słowo/Biblioteka



literatura



George MacDonald

Poza Wiatrem Północnym

Rozdział XXXVI

Diamond zadaje pytania

Moi czytelnicy nie będą się więc dziwić, że po tym wszystkim dołożyłem wszelkich starań, żeby zaskarbić sobie przyjaźń Diamonda. Nie było to zresztą wcale trudne, tak bardzo ufnym był dzieckiem. Na jeden tylko temat nie mówił zbyt wiele – mianowicie jeśli chodziło o historię tego, co łączyło go z Wiatrem Północnym. Wydaje mi się, że sam nie był do końca pewny, co o niej sądzić. W każdym razie minęło trochę czasu, nim zaufał mi również w tym względzie i opowiedział o wszystkim. I nawet jeśli nie mogłem postrzegać tych wydarzeń w świetle, w którym on sam je widział, w pełni

z nim współodczuwałem, będąc jednocześnie wolnym od wszelkiej obłudy, a on był zadowolony, nie wymagając ode mnie żadnych teorii na temat niejasnych momentów tej opowieści. Wskazałem mu również całkiem wyraźnie, że niezależnie od tego, jakie jest wyjaśnienie owego cudownego doświadczenia, oddałbym wiele, żeby przeżyć coś podobnego.

Pewnego wieczoru wkrótce po burzy, w czas późnego zmierzchu, gdy sierp księżycy zawisł wysoko na niebiosach, natknąłem się na Diamonda, który wspinał się po swojej drabinie na buk.

– Czemu ciągle tam włączysz? – usłyszałem pytanie Nanny (dość niegrzeczne, jak mi się zdawało).

– Czasem z tego, a czasem z innego powodu – odpowiedział Diamond, spoglądając ku niebu i wspinając się wyżej.

– Kiedyś skręcisz sobie kark – rzuciła.

– Dziś wchodzę do góry, żeby popatrzeć na księżyc – dodał, nie zwracając uwagi na jej słowa.

– Z dołu widać księżyc dokładnie tak samo – zaperzyła się.

– Nie sądzę.

– Tam na górze wcale nie będziesz miał do niego bliżej!

– Ależ tak! Będę! A muszę być bliżej, sama rozumiesz – chciałbym śnić o nim tak śliczne sny, jak ty, Nanny.

– Jaki z ciebie głuptas! Ciągłe gadasz o tym śnie. A mnie to się wyśnił tylko ten jeden, i do tego całkiem bez sensu.

– To nie był sen bez sensu. On był piękny – i na dodatek zabawny, dwa w jednym.

– Ale co niby przyjdzie z takiego gadania o nim, jeśli wiesz, że to był tylko sen? Sny wcale nie są prawdziwe.

– Ten był prawdziwy, Nanny. Wiesz przecież, że tak. Czy nie żałowałaś, że zrobiłaś w nim to, czego ci nie pozwolono? I czy to właśnie nie jest prawdziwe?

– Nijak nie mogę mu przemówić do rozumu – zawołała Nanny z wyrazem łagodnej rozpacz. – Czy naprawdę wierzysz, że na księżycu jest domek, a w środku piękna pani, sękaty staruszek i skurczawki?

– Jeśli ich tam nie ma, jest coś lepszego – odpowiedział i zniknął wśród listowia nad naszymi głowami.

Poszedłem w stronę dworu, ponieważ wieczorami często zaglądałem tam z wizytą. Gdy wychodziłem, wiał lekki wietrzyk, niezmieśnie miły po całodziennym spiekocie – bo choć lato miało się już ku końcowi, dni wciąż były upalne. Wierzchołki drzew kołysały się w łagodnych powiewach. Wybrałem drogę biegnącą w pobliżu buka, by sprawdzić, czy jeszcze znajdę Diamonda w jego gnieździe w rozkołysanej koronie.

– Jesteś tam, Diamondzie? – zapytałem.

– Tak, proszę pana – nadpłynął w odpowiedzi jego czysty głos.

– A czy nie robi się zbyt ciemno, byś mógł zejść bezpiecznie?

– Ależ nie – jeśli tylko będę schodził powoli. Znam drogę tak dobrze, a poza tym nigdy nie wypuszczam uchwytu jedną ręką, dopóki nie chwycę się czegoś drugą.

– Bądź ostrożny – nalegałem, całkiem niemądrze, ponieważ chłopiec był tak ostrożny, jak tylko się dało.

– Już idę – powiedział. – Na dziś wieczór mam tyle księżycy, ile chciałem.

Liście zaszeleściły, a ich szelest było słychać coraz bliżej i bliżej. Minęły trzy lub cztery minuty, aż w końcu chłopiec się pojawił, zsuwając się po swojej drabinie. Wziąłem go na ręce i postawiłem na ziemi.

– Dziękuję panu – powiedział. – To północny wiatr wieje, prawda?

– Nie wiem – odrzekłem. – Jest chłodny i miły, więc myślę, że to rzeczywiście może być północny wiatr, ale musiałby powiać trochę mocniej, żeby można mieć pewność – łagodny wietrzyk może kręcić się pomiędzy pniami drzew we wszystkich kierunkach.

– Dowiem się, gdy będę już na górze, w moim pokoju – powiedział Diamond. – Zdaje mi się, że pani właśnie na mnie dzwoni. Dobranoc panu.

I pobiegł w stronę dworu, a ja poszedłem do siebie.

Pani dzwoniła tylko dlatego, by posłać go zaraz do łóżka – bardzo się o niego troszczyła i, śmiem twierdzić, uważała, że chłopiec nie

wygląda najlepiej. Gdy Diamond dotarł do swojego pokoju, otworzył okna na oścież – jedno z nich wyglądało na północ, drugie na wschód – by sprawdzić, skąd wieje wiatr. Wpadał wprost przez północne okno. Diamond ucieszył się bardzo, bo pomyślał, że być może Wiatr Północny przybędzie teraz we własnej osobie: prawdziwy wiatr z północy nie wiał jeszcze ani razu od czasu, gdy opuścił Londyn. Ale ponieważ ona zjawiała się zawsze wyłącznie z własnej woli, a nigdy wtedy, gdy jej szukał i niemal nigdy, gdy o niej myślał, chłopiec zamknął wschodnie okno i poszedł spać. Zapewne niektórzy moi czytelnicy zdziwią się, że mógł zasnąć w takim oczekiwaniu – w rzeczy samej, ja również dziwiłbym się temu bardzo, gdybym go nie znał – ale była to jedna z jego osobliwości, która nie wydawała się u niego niczym niezwykłym. Był tak przepełniony spokojem, że mógł zasnąć niemal w każdym momencie, jeśli tylko wyciszył się i pozwolił, by sen na niego spłynął. I tym razem również zasnął tak szybko, jak zwykle.

Lecz przebudził się wśród przyćmionej, niebieskiej nocy. Księżyc zniknął. Pomyślał, że słyszy pukanie. „Ktoś mnie woła” powiedział do siebie, po czym wyskoczył z łóżka i pobiegł, by otworzyć drzwi. Ale za drzwiami nie było nikogo. Zamknął je, lecz kołatanie nie ustawało, a wtedy zorientował się, że dochodzi od strony innych drzwi – drzwi od szafy, pomyślał, tych, których wcześniej nigdy nie mógł otworzyć. To wiatr wpadający przez okno musi nimi łomotać. Pójdzie więc i zobaczy, czy rzeczywiście tak jest.

Drzwi otwarły się teraz całkiem łatwo, ale ku swemu zaskoczeniu Diamond nie znalazł za nimi wnętrza szafy, lecz długi, wąski pokój. Promienie księżyca, który tonął już za zachodnim horyzontem, wpadały przez otwarte okno, znajdujące się na przeciwległym krańcu pomieszczenia. Pokój był niski, z krytym sufitem, i zajmował całą górną część domu bezpośrednio pod dachem. Było w nim zupełnie pusto. Żółta poświata księżyca rozlewała się po ciemnej podłodze. Chłopiec był tak zachwycony z odkrycia tego dziwnego, odludnego, księżycowego miejsca tuż obok swojej zacisznej izdebki, że zaczął tańczyć i podskakiwać. Wiatr wpadł do środka przez otwarte drzwi

i powiewał wokół niego, gdy tańczył, a Diamond wciąż obracał się tak, by jego podmuchy mogły owiewać mu twarz. W myślach odmalowywał sobie te wszystkie miejsca, cudne i odludne, zbocza wzgórz i wiejskie podwórka, wierzchołki drzew i łąki, ponad którymi przebiegał wiatr w drodze do posiadłości Mound. A gdy tak tańczył, coraz bardziej zachwycił się ruchem i wiatrem – jego stopy nabierały siły, ciało lekkości, aż zaczęło mu się zdawać, że unosi się w powietrzu i może niemal pofrunąć. Uczucie to stało się tak przemożne, że w końcu zaczął wątpić, czy nie znajduje się przypadkiem w jednym z tych złotych snów, które tak często mu się śniły i w których mógł płynąć w powietrzu, jeśli tylko tego zapragnął. Lecz coś sprawiło, że podniósł wzrok, a wtedy ku swej niewypowiedzianej radości ujrzał, że jego uniesione ręce spoczywają w dłoniach Wiatru Północy, która tańczy razem z nim, kręcąc się w koło po długim, pustym pokoju – jej włosy to spływają na podłogę, to znów wypełniają łukowe sklepienie, oczy lśnią nad nim jak dwie myślące gwiazdy, a najśłodszy ze wspańiałych uśmiechów błądzi zwiewnie po jej pięknych ustach. Była, tak jak wiele razy wcześniej, wzrostu dość wysokiej kobiety. Nie pochylała się do niego w tańcu, ale trzymała jego ręce uniesione wysoko w swoich. Gdy tylko ją ujrzał, Diamond wystrzelił w podskoku, a jego ramiona oplótłszy szyję Wiatru, ona natomiast przytuliła go do piersi. W tym samym momencie wymknęła się z nim przez otwarte okno, przez które świecił księżyc, zatoczyła krąg jak ptak, który ma za chwilę wylądować i usadowiła się w jego gnieździe na wierzchołku wielkiego buka. Potem wzięła go na kolana i zaczęła kołysać, jak gdyby był jej własnym dzieckiem, a Diamond był tak szczęśliwy, że nie odzywał się ani słowem. W końcu jednak zorientował się, że zasypia, a zasnąć oznaczałoby stracić tak wiele – i choć było mu tak błogo, nie mógł na to pozwolić.

– Proszę cię, Wietrze Północny – powiedział. – Jestem tak szczęśliwy, że boję się, czy to przypadkiem nie jest sen. Skąd mogę wiedzieć, że to nie jest sen?

– A jakie to ma znaczenie? – zapytała Wiatr Północny.



- Gdyby to był sen, chyba bym się rozplakał – rzekł Diamond.
- Ale dlaczego miałbyś płakać? Ten sen, jeśli to rzeczywiście sen, jest przecież przyjemny, prawda?
- I właśnie dlatego chcę, żeby był prawdziwy.
- Czy już zapomniałeś, co mówiła Nanny o jej śnie?

– Nie chodzi mi tylko o sam sen – to znaczy o przyjemność, bo ją mam i tak, wszystko jedno, czy to sen, czy nie – odpowiedział Diamond. – Chodzi o ciebie, Wietrze Północny: nie mogę znieść tego, że to wszystko miałoby być tylko snem, ponieważ wtedy musiałbym cię utracić. Wtedy byłabyś nikim, a tego właśnie nie mógłbym znieść. Nie jesteś snem, prawda, Wietrze Północny? Proszę, powiedz, że nie, bo inaczej się rozplaczę i obudzę, a ty znikniesz na zawsze. Nie ośmieliłbym się śnić o tobie znowu, gdybyś była nikim.

– Albo nie jestem snem, albo istnieje coś lepszego, co snem nie jest, Diamondzie – odparła Wiatr Północny tonem, który wydał mu się pełen smutku.

– Ale ja nie chcę czegoś lepszego – chcę ciebie, Wietrze Północny – upierał się chłopiec, zaczynając już lekko popłakiwać.

Nie odpowiedziała, ale uniosła się w powietrze, nadal trzymając go w ramionach, i popłynęła ponad wierzchołkami drzew, aż dotarli do łąki, na której pasło się stadko owiec.

– Czy pamiętasz, co piosenka, którą śpiewałeś tydzień temu, mówi o małej pasterce Bo-Peep? O tym, jak zgubiła wszystkie swoje owce, ale odzyskała dwa razy więcej jagniątek? – zapytała Wiatr Północny, sadwiąc się na trawie i sadzając go sobie na kolanach, tak, jak poprzednio.

– O tak, pamiętam całkiem dobrze – odpowiedział Diamond – ale nigdy nie lubiłem tej rymowanki.

– Czemu nie, moje dziecko?

– Bo zdaje się mówić, że jedna rzecz jest tak samo dobra jak druga, albo że dwie nowe rzeczy są lepsze niż ta jedna, która się zgubiła. Dużo o tym myślałem i wydaje mi się, że chociaż jedna sześciopensówka jest tak samo dobra jak każda inna sześciopensówka, nawet dwadzieścia jagniątek nie zastąpi jednej owcy, której pyszczek dobrze się znało. To jest jakoś tak, że kiedy spojrzysz w czyjeś oczy, ale tak naprawdę głęboko, nikt nigdy już tego kogoś nie zastąpi. Nikt, nieważne jak piękny czy dobry, nie wypełni miejsca tego kogoś, kto znika nam z oczu. Widzisz więc, nic nie poradzę na to,



że tak się boję pomyśleć, że może tylko śnię, a ciebie tak naprawdę nie ma. Wietrze Północny, proszę cię, powiedz mi, że jesteś moja własna, prawdziwa i piękna!

Znów uniosła się i rzuciła w powietrze, jak gdyby niespokojna, że nie może mu odpowiedzieć; a Diamond leżał cicho w jej ramionach,

czekając na to, co powie. Próbował spojrzeć jej w twarz, bo okropnie się bał, że nie odzywa się dlatego, że nie może powiedzieć, iż nie jest snem. Ale ona pozwoliła, by włosy opadły jej na twarz, tak, że nie mógł nic zobaczyć. To przeraziło go jeszcze bardziej.

– Powiedz coś, Wietrze Północny – poprosił w końcu.

– Nigdy się nie odzywam, gdy nie mam nic do powiedzenia – odparła.

– A więc myślę, że musisz być prawdziwym Wiatrem Północnym, a nie żadnym snem – powiedział Diamond.

– Ale ja przecież cały czas szukam tego, co mogłabym powiedzieć.

– Ale ja nie chcę, żebyś mówiła coś, co trudno jest znaleźć. Gdybyś miała powiedzieć choć jedno słowo pociechy, które nie byłoby prawdą, wiedziałbym od razu, że musisz być snem, ponieważ taka wspaniała i piękna pani jak ty nie mogłaby opowiadać kłamstw.

– Ale mogłaby nie wiedzieć, jak rzec to, co musi rzec w taki sposób, by mały chłopiec mógł ją zrozumieć – odparła Wiatr Północny. – Chodź, zejdziemy na dół i spróbuję ci powiedzieć, co myślę. Nie możesz jednak sądzić, że znam odpowiedzi na wszystkie twoje pytania. Jest wiele spraw, o których wiem równie mało, co ty.

Zniżyła się na trawiasty pagórek pośrodku dzikich, pokrytych janowcem błoni. Poniżej znajdowała się królikarnia; niektóre króliki wychyliły się z norek i przycupnęły w księżycowej poświacie – poważne i mądre, niczym patriarchowie stojący na progach swoich namiotów i spoglądający po okolicy przed udaniem się na spoczynek. Gdy zobaczyły Wiatr Północny, zamiast odwrócić się szybko i zniknąć z powrotem w norach z głuchym tupaniem, przykicały powoli i zaczęły kręcić się dookoła niej, posapując i unosząc długie górne wargi, które poruszały się we wszystkich kierunkach naraz. W ten sposób ją całowały – a Wiatr Północny, rozmawiając z Diamondem, gładziła od czasu do czasu ich futrzane grzbiety lub bawiła się długimi słuchami. Diamond pomyślał, że króliki na pewno wskoczyłyby na jej kolana, gdyby tylko on nie znalazł się tam pierwszy.

– Myśle – odezwała się Wiatr Północny po dłuższej chwili, którą spędzili w milczeniu – że gdybym była tylko snem, nie potrafiłbyś kochać mnie tak bardzo. A kochasz mnie również wtedy, gdy mnie z tobą nie ma, prawda?

– O tak – odparł Diamond, gładząc jej rękę. – Już rozumiem! Rozumiem! Jak mógłbym cię kochać, tak jak kocham, gdyby wcale cię nie było? A poza tym nie potrafiłbym wyśnić niczego tak pięknego wyłącznie z mojej głowy – a gdybym nawet to zrobił, nie mógłbym przecież pokochać tak mojego własnego wyobrażenia, prawda?

– Myślę, że nie. Mógłbyś kochać mnie we śnie, senną miłością, i zapomnieć o wszystkim zaraz po przebudzeniu, ale nie mógłbyś kochać mnie jako istoty realnej, a tak właśnie przecież mnie kochasz. A nawet jeśli, to nie sądzę, że byś był w stanie śnić o czymkolwiek, co nie byłoby podobne do żadnej realnej rzeczy. Ale ty, Diamondzie, widziałeś mnie przecież pod wieloma postaciami – pamiętasz, jak kiedyś byłam wilkiem, prawda?

– Och, tak – dobrym wilkiem, który nastraszył niegrzeczną, pijaną niańkę.

– Więc cóż, przypuśćmy, że zrobiłabym się nagle brzydka – czy i wtedy wolałbyś, żebym nie była snem?

– Tak, bo przecież wiedziałbym, że w środku jesteś nadal tak samo piękna. Kochałabyś mnie, a ja kochałbym cię zupełnie tak samo. Wiesz, nie chciałbym, żebyś wyglądała brzydko. Ale też nie uwierzyłbym temu ani trochę.

– Nawet gdybyś to zobaczył?

– Nie, nawet gdybym zobaczył to na własne oczy.

– Oto mój Diamond! Powiem ci zatem wszystko, co wiem o tych sprawach. Myślę, że nie jestem tym, co sobie wyobrażasz. Muszę przybierać różne postaci względem różnych osób, ale moje serce jest prawdziwe. Ludzie nazywają mnie okropnymi imionami i sądzą, że wiedzą o mnie wszystko. Ale tak nie jest. Czasem nazywają mnie Niepowodzeniem, czasem Złym Losem, czasem Ruiną; mają też jeszcze jedno imię, o którym uważają, że jest najgorsze ze wszystkich.

– Jak ono brzmi? – zapytał Diamond, spoglądając jej w twarz z uśmiechem.

– Tego ci nie powiem. Czy pamiętasz, jak musiałeś przejść przeze mnie, by dostać się do krainy położonej poza moimi plecami?

– O tak, pamiętam. Byłaś taka zimna, Wietrze Północny! I taka biała – wszystko, za wyjątkiem twoich ślicznych oczu! Moje serce stało się wtedy jak bryłka lodu, a potem na chwilę zapomniałem.

– Wtedy znajdowałeś się bardzo blisko tego, by dowiedzieć się, jak brzmi owo imię. Czy bałbyś się mnie, gdybyś musiał przejść przeze mnie ponownie?

– Nie. Czemu miałbym się bać? Tak naprawdę bardzo bym się ucieszył, nawet gdyby to miało być tylko po to, aby choć na chwilę zobaczyć znowu krainę poza twoimi plecami.

– Ty wcale jej jeszcze nie widziałeś.

– Jak to, Wietrze Północny? Ojej, jaka szkoda! Myślałem, że tak. Ale co w takim razie widziałem?

– Tylko jej odbicie. Prawdziwa kraina leżąca za moimi plecami jest o wiele piękniejsza niż ono. Pewnego dnia ją zobaczysz – być może nawet już niedługo.

– A czy śpiewa się tam piosenki?

– Nie pamiętasz już swojego snu o małych chłopcach, którzy wykopują gwiazdy?

– O tak, to pamiętam. Myślałem sobie, że musiałaś mieć z tym snem coś wspólnego, taki był piękny.

– Tak. To ja zesłałam ci ten sen.

– Och, dziękuję ci! Czy zesłałaś również sen Nanny – ten o księżycu i pszczołach?

– Owszem. Byłam tą panią, która siedziała w okienku księżycy.

– Och, dziękuję. Byłem niemal pewny, że z nim też miałaś coś wspólnego. A czy to ty opowiedziałaś panu Raymondowi historię o Królowie Jutrzence?

– Zdaje mi się, że miałam z tym coś wspólnego. W każdym razie pan Raymond wymyślił tę opowieść pewnej nocy, gdy nie mógł

zasnąć. Ale chciałam zapytać cię o coś innego – czy pamiętasz piosenkę, którą anielscy chłopcy śpiewali w tamtym śnie o gwiazdach?

– Nie. Nie mogłam jej zapamiętać, choćby nie wiem co – a przecież próbowałam.

– To była moja wina.

– Ale jak to, Wietrze Północny?

– Sama nie znam jej dobrze, więc nie mogłam cię jej nauczyć. Mogłam jedynie próbować zgadnąć, jakie byłoby jej brzmienie, a przez to nie mogłam sprawić, by przyśniła ci się wystarczająco wyraźnie, żebyś ją zapamiętał. Nie zrobiłabym tego zresztą nawet wtedy, gdybym mogła, ponieważ to byłoby niewłaściwe. Sprawiałam jednak, że przyśniło ci się jej odbicie. Ale usłyszysz tę piosenkę na własne uszy, gdy przybędziesz do krainy poza –

– Wiatrem Północnym, która jest moja własna i najdroższa – powiedział Diamond, kończąc za nią zdanie i całując jej ramię, które przytrzymywało go przyciśniętego do jej piersi.

– A zatem wszystko sobie wyjaśniliśmy – przynajmniej na ten moment – powiedziała Wiatr Północny.

– Ale ja nie czuję się jeszcze zupełnie pewien – odparł Diamond.

– Na to musisz jeszcze chwilę poczekać, a w międzyczasie miej nadzieję i zadowolaj się tym, że nie jesteś zupełnie pewien. A teraz zabiorę cię z powrotem do domu, bo nie ma potrzeby męczyć cię ponad miarę.

– Och, nie, nie, nie. Wcale nie jestem zmęczony – bronił się chłopiec.

– Mimo wszystko tak będzie lepiej.

– No dobrze, skoro sobie tego życzysz – poddał się z westchnieniem.

– Jesteś kochanym chłopcem – powiedziała Wiatr Północny. – Zjawię się znów jutro w nocy, by zabrać cię na dłużej. Wybierzemy się razem w małą podróż – wyruszymy wcześniej, a ponieważ księżyc wszędzie trochę później niż dziś, przez całą drogę będzie nam towarzyszyło jego światło.

Po tych słowach uniosła się w przestworza, przemknęła nad łąką oraz wierzchołkami drzew, a już po chwili pojawiły się pod nimi

dachy posiadłości Mound. Wiatr Północny opadła lekko i wsunęła się przez okno do pokoju Diamonda. Tam położyła go na posłaniu i okryła pościelą – w następnej chwili chłopiec pograżył się w głębokim śnie bez marzeń.

Przełożyła Aleksandra Wieczorkiewicz

Fragmenty przełożone na podstawie: George MacDonald, *At the Back of the North Wind*, ed. R. MacGillis and J. Pennington, preface by S. Prickett, London 2011.

Ilustracje autorstwa A. Hughesa pochodzą ze zdigitalizowanego wydania *At the Back of the North Wind*, prawdopodobnie z 1911 roku, <https://archive.org/details/atbackofnorthwin00macd2/page/n9/mode/2up>.

Aleksandra Wieczorkiewicz

From Where the Wind Blows? Translating George MacDonald's *At the Back of the North Wind*

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

summary

George MacDonald – one of the most prominent Victorian writers and a great figure of his time – remains in Poland almost an unknown author. The poet, novelist acknowledged as a precursor of fantasy genre, critic, translator, lecturer and preacher, for over forty years of his literary career enjoyed great popularity among his readers and was acquainted with the most outstanding writers of the second half of the 19th century (including Lewis Carroll). His fantastic imagination inspired later generations – among others J.M. Barrie, J.R.R. Tolkien and C.S. Lewis, who called him a master. Between 1868 and 1871, MacDonald's novel titled *At the Back of the North Wind*, decorated with beautiful woodcuts by Arthur Hughes, was published. It tells the story of Diamond, a little boy who experiences airy adventures at the side of the North Wind, a mysterious pale lady, who changes her form and takes on different names, but above all takes the boy to strange otherworld – the land "at the back of the North Wind". *At the Back of the North Wind* fits into

the domain of the “lesser-known classics” – books which over time have become less present in the collective imagination – accordingly, it was translated into Polish only once, by Irena Tuwim (*Na skrzydłach Północnej Wichury*, 1958). The article presents an excerpt from the new translation of MacDonald’s novel together with an afterword by the translator in form of a contextual essay, and aims to introduce and restore to the readers this extraordinary work which occupies an important place in the history of English literature for children.

keywords

George MacDonald, *At the Back of the North Wind*, English literature for children, literary translation

streszczenie

George MacDonald – jeden z czołowych twórców angielskich epoki wiktoriańskiej i wielka postać swoich czasów – pozostaje w Polsce autorem niemal nieznanym. Poeta, powieściopisarz uznawany za prekursora literatury fantastycznej, krytyk, tłumacz, wykładowca oraz kaznodzieja, przez ponad czterdzieści lat twórczości cieszył się ogromną popularnością wśród czytelników i przyjaźnił się z najwybitniejszymi pisarzami drugiej połowy XIX wieku (m.in. z Lewisem Carrollem). Jego fantastyczna wyobraźnia inspirowała potomnych – J.M. Barriego, J.R.R. Tolkiena czy C.S. Lewisa, który nazywał go wprost swoim mistrzem. Między rokiem 1868 a 1871 spod pióra MacDonalda wyszła powieść *At the Back of the North Wind* ozdobiona pięknymi drzeworytami Arthura Hughesa. Pisarz opowiedział w niej historię Diamonda – małego chłopca, który przeżywa podniebne przygody u boku Wiatru Północnego, tajemniczej pani o bladej cerze, która zmienia postać i przybiera różne imiona, a przede wszystkim zabiera chłopca do dziwnych zaświatów – krainy położonej „poza Wiatrem Północnym”. *At the Back of the North Wind* wpisuje się w nurt „klasyki mniej znanej”, która z biegiem czasu stała się słabiej obecna w zbiorowej świadomości – doczekała

się też tylko jednego tłumaczenia na język polski (*Na skrzydłach Północnej Wichury* – przekład Ireny Tuwim z 1958 roku). Artykuł prezentuje fragment nowego tłumaczenia powieści MacDonalda wraz z ujętym w formie eseju posłowiem tłumaczki i ma na celu przybliżenie oraz przypomnienie tego niezwykłego utworu, który zajmuje ważne miejsce w dziejach angielskiej literatury dla dzieci.

słowa kluczowe

George MacDonald, *At the Back of the North Wind*, angielska literatura dla dzieci, przekład literacki

biogram

Mgr Aleksandra Wieczorkiewicz (Michalska) – doktorantka w Zakładzie Literatury XX Wieku, Teorii Literatury i Sztuki Przekładu na Wydziale Filologii Polskiej i Klasycznej Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Zainteresowana teorią i praktyką przekładu, naukowo zajmuje się polskimi tłumaczeniami angielskiej literatury dziecięcej „złotego wieku”. Przygotowuje rozprawę doktorską poświęconą polskiej recepcji przekładowej utworów literackich George’a MacDonald, J.M. Barriego i Cicely Mary Barker, a także pracuje nad nowymi tłumaczeniami ich dzieł.



skąd wieje wiatr?

Tłumacząc *At the Back of the
North Wind* George'a
MacDonalda

Na początku lipca 1862 roku w dzienniku Charlesa Dodgsona – który później zasłynął pod pseudonimem Lewis Carroll – pojawił się następujący zapis:

Wybrałem się do Tudor Lodge, gdzie spotkałem właśnie wychodzącego stamtąd pana MacDonalda. Był w drodze do wydawcy, przeszedłem się więc z nim mniej więcej milę i w tym czasie pokazał mi manuskrypt swojej baśni *Lekka księżniczka*, z kilkoma wyśmienitymi grafikami Hughesa¹.

Zaledwie kilka dni przed tym spotkaniem po Tamizie przepłynęła mała łódka, w której Carroll opowiedział trzem siostrą Liddell historię o przygodach Alicji pod ziemią. Gdy trzy lata później nosił się z zamiarem wydania swojej opowieści, to właśnie dzieci George'a MacDonald'a otrzymały rękopis „do oceny”, która musiała wypaść dobrze, skoro rok 1865 ujrzał pierwsze oprawne w czerwonej skórze książeczki zatytułowane *Alice's Adventures in Wonderland*. Moment spotkania obu pisarzy jest więc doniosły – przypada na początek epoki, którą badacze nazywają dziś „złotym wiekiem” angielskiej literatury dla dzieci – epoki, która otwarła drogę dla takich arcydzieł jak *Piotruś Pan*, *Tajemniczy ogród* czy *Kubuś Puchatek*.

*Lekka księżniczka*², której rękopis tak bardzo spodobał się Carrollowi, wydana została jeszcze z kilkoma innymi baśniami MacDonald'a w tomie *Dealings with the Fairies* w 1867 roku. Była to pierwsza książka, którą pisarz przeznaczył dla dzieci, choć utwory utrzymane w aurze baśniowej publikował już wcześniej – w 1858 roku ukazała się powieść fantastyczna *Phantastes*, adresowana do dorosłych, natomiast sama *Lekka księżniczka* po raz pierwszy ujrzała światło dzienne w roku 1864, wpleciona w narrację powieści *Adela Cathcart*. Baśń, oparta na schemacie Perraultowskiej *Śpiącej królowej*, opowiada o księżniczce, która w dzień chrztu zostaje zaklęta przez ciotkę-czarownicę: zły urok pozbawia dziewczynkę ciężaru i odtąd księżniczka jest tak samo lekka na ciele, jak i na duchu, nie tylko bowiem nie dotyka stopami ziemi, ale nie potrafi również myśleć o rzeczach poważnych, nie zna zmartwień, smutku i bólu, a jej odpowiedzią na wszystko jest perlisty, wszechogarniający śmiech. Nie po raz ostatni w swojej twórczości MacDonald podjął temat lekkości i lotu, który powiązany jest z tym, co trudne i obciążone swoim ciężarem – *gravity*, dorosłą powagą, która przykuwa do ziemi i podcina skrzydła. Temat ten powrócił, gdy kilka lat po spotkaniu z Carrollem, w położonej nad Tamizą londyńskiej willi o wdzięcznej nazwie *The Retreat*, pisał swoją pierwszą kierowaną do dzieci powieść – *At the Back of the North Wind*.

Powieść ta, jak wiele innych utworów MacDonalda, ukazywała się najpierw seryjnie w czasopiśmie dla młodych czytelników „Good Words for the Young” pomiędzy listopadem 1868 a październikiem 1870 roku³ – w połowie tego okresu MacDonald przejął funkcję redaktora naczelnego pisma, którą pełnił przez kolejne trzy lata. Wydanie książkowe ukazało się niedługo później, w roku 1871, nakładem londyńskiej oficyny Strahan&Co., wydającej również „Good Words for the Young”. Firma ozdabiała wydawane przez siebie książki szczególnym znakiem drukarskim: dłoni wyłaniającej się z chmury i podtrzymującej kotwicę, po obu stronach której widniał napis *Anchora Spei* – „Kotwica nadziei”. Ten sam znak ozdabia również stronę tytułową pierwszego wydania *At the Back of the North Wind* – i tu również, co ciekawe, powraca przedziwny splot ciężaru i lekkości, tak charakterystyczny dla pisarstwa MacDonalda.

Można powiedzieć, że *At the Back of the North Wind* to opowieść o podwójnościach – czy może raczej o dwoistościach, których w tekście znajdziemy wiele⁴. Dwoista jest przede wszystkim natura rzeczywistości, która posiada dwie strony: tę pierwszą, realną, w której śledzimy dzieje małego chłopca imieniem Diamond, syna ubogiego stangreta, a później londyńskiego dorożkarza, oraz tę drugą, fantastyczną, w której Diamond podróżuje w ramionach Wiatru Północy, a także udaje się do dziwnej, tajemniczej krainy, „świata poza światem”, położonego poza Wiatrem Północnym. W tym sensie powieść jest swego rodzaju przeciwieństwem *Alicji w Krainie Czarów* – nie tylko bowiem rozpoczyna się od lotu, nie od spadania, lecz przede wszystkim kwestionuje odrębność świata realnego i fantastycznego, chcąc uważać je raczej za dwie postaci tej samej rzeczywistości, przenikające się ze sobą i współlistniejące.

Ziemia pod nim sunęła w rwącym pędzie niczym rzeka lub szalejące morze. Drzewa, woda i trawa poniżej uciekały w dal. Gdy pędzili ponad Ogrodem Zoologicznym, jego uszu doszedł wielki ryk dzikich zwierząt, pomieszany z trajkotaniem małp i krzykami ptaków – lecz już po chwili wszystko to ucichło

w oddali. Teraz nie było widać niczego poza dachami domów, rozlewającymi się pod spodem jak wielki potok kamieni oraz skał. Z kominów spadały nadstawki, a po dachach fruwały dachówki, lecz wyglądało to tak, jak gdyby to dachy i kominy pozostawiały ich za sobą, gdy mknęli wciąż przed siebie. Wzmagał się ogłuszający ryk, ponieważ wiatr rzucił się na Londyn niczym wzburzone morze, lecz za plecami Wiatru Północnego Diamond nie odczuwał tego zupełnie – u niego panował doskonały spokój. Słyszał ryk wichury – i to było wszystko⁵.

Lot nad Londynem, który Diamond odbywa ukryty bezpiecznie wśród włosew Wiatru Północy, jest najzupełniej realny, dotyczy realnych miejsc i kończy się również w przyziemnej rzeczywistości, w której chłopiec spotyka małą zamiataczkę ulic imieniem Nanny – postać jakby wyjętą z Dickensowskiej *Samotni, Olivera Twista* czy też – biorąc pod uwagę upodobania literackie samego MacDonalda – *Pieśni niewinności i doświadczenia* Williama Blake’a. W *At the Back of the North Wind* płyną wyraźnie dwa nurty – fantastyczny i realistyczny – które nieustannie się ze sobą łączą, jednak również te partie powieści, które zdają się dotyczyć wyłącznie realności wiktoriańskiego Londynu i codziennego życia bohaterów, nie są pozbawione przejść w inną rzeczywistość, do której drzwi MacDonald otwiera za pomocą baśni (historia Królowy Jutrzenki), opowiadanych snów (sen Nanny o księżycu i sen Diamonda o anielskich chłopcach wykopujących gwiazdy), wierszyków oraz piosenek wplecionych w kanwę narracji. Jak fantazja łączy się z realnością, tak sen miesza się z jawą, poezja z prozą, a zmyślenie z prawdą.

Postacią, która owe podwójności łączy i zespaja, jest Diamond, będący jednocześnie kluczem do wielu zagadek MacDonaldowskiego świata. On sam od dwoistości nie jest jednak wolny – już jego niecodzienne imię zawiera opozycję symbolu i dosłowności, na początku powieści dowiadujemy się bowiem, że Diamond otrzymał je na cześć ukochanego konia swego ojca, stangreta, i tę

wersję potwierdzają słowa chłopca kierowane do Wiatru Północy w ich pierwszej rozmowie. Jednak imię to jest w oczywisty sposób również symboliczne, na co zwraca uwagę Wiatr, przypominając pewne wydarzenie z życia Diamonda:

[...] Czy nie pamiętasz, że kiedy tamtemu panu nie podobało się twoje imię, otworzyłam podmuchem okno?

– O tak, tak – odpowiedział Diamond gorąco. – Nasze okno nad drzwiami do wozowni otwarło się jak drzwi, a wiatr – to znaczy pani – wpadł do środka i wytrącił tamtemu panu z rąk biblię, która upadła na podłogę, a jej karty przewracały się i przewracały z wiatrem, ale moja mama ją podniosła i podała temu panu otwartą, a tam...

– A tam zapisane było twoje imię – jako szósty klejnot na napierśniku arcykapłana.

– O, to był klejnot? – zawołał Diamond. – Myślałem, że chodziło o konia.

To podwójne znaczenie jest jednocześnie trudnym momentem w przekładzie powieści – z jednej strony można pokusić się o proste przetłumaczenie miana chłopca, ale słowo „diament” stosowane jako imię, szczególnie w odmianie, niezmiennie odnosi do przedmiotu i przez to brzmi niezręczne. Z drugiej strony można imię podmienić – i taką właśnie strategię stosuje Irena Tuwim, autorka pierwszego spolszczenia *At the Back of the North Wind*, wydanego w roku 1958 pod tytułem *Na skrzydłach Północnej Wichury*. W wersji Tuwim Diamond zostaje Karusiem, naturalnie od imienia konia, które brzmi Kary. Jest to rozwiązanie bardzo ciekawe i przeprowadzone w sposób spójny, ponieważ tłumaczka „podmienia” również odniesienie biblijne i zamiast na fragment z Księgi Wyjścia⁶, mówiący o „klejnocie na napierśniku arcykapłana”, powołuje się na cytat z Apokalipsy, w którym mowa o czterech jeźdźcach zniszczenia („Na górnej karcie było twoje imię – rumak trzeciego jeźdźcy. – Rumak? – spytał Karuś – Myślałem, że to koń”⁷), zmieniając jednak

tym samym całkowicie biblijną symbolikę imienia. W moim tłumaczeniu zdecydowałam się na zachowanie angielskiego miana głównego bohatera, co pozwala uniknąć „przedmiotowej” odmiany, a jednocześnie – ze względu na bliskość obu słów w języku polskim i angielskim – pozwala zachować jego symboliczne znaczenie.

Diamond nie zdaje sobie sprawy z symboliki swojego imienia – nie tylko tej biblijnej, ale również obiegowej, w której diament znamionuje czystość, wytrwałość oraz szlachetność. W tym sensie chłopiec uosabia kolejną powieściową podwójność – połączenie „świętej głupoty”, która jest jednocześnie największą mądrością. Diamond, nieuczony, prosty i przez większość akcji nieumiejący nawet czytać, jest jednocześnie dziecięcym mędrce, którego myśli zdecydowanie przerastają jego wiek. MacDonald okazuje się w tym względzie spadkobiercą romantyzmu, który dzieci, poetów oraz szaleńców uznawał za tych, którzy wiedzą i widzą więcej, gdyż mają dostęp do innego świata. Do innego świata ma również dostęp Diamond i to jego wizję owej pozaświatowości otrzymujemy w powieści – choć wypowiedzaną nie do końca jego słowami. Narracja w *At the Back of the North Wind* prowadzona jest przez dorosłego (w domniemaniu: samego pisarza, autora powieści), który zaprzyjaźnia się z chłopcem, zdobywa jego zaufanie, staje się powiernikiem opowieści o Wietrze Północnym i tę opowieść przekazuje „swoim czytelnikom”. Głosem słyszalnym w narracji jest więc przede wszystkim głos dorosłego, który czasem wprowadza jednak perspektywę małego chłopca, jak we fragmencie poprzedzającym taniec w zalanej księżycową poświatą izbie. Udziela mu również głosu w dialogach. Pytanie o to, „kto mówi”, jest ważne w tłumaczeniu *At the Back of the North Wind*, pozwala bowiem zróżnicować głosy postaci – choć cała narracja prowadzona jest z perspektywy dorosłego, w powieści pojawiają się przecież dwa wyraźne głosy dzieci – Diamonda i Nanny – z których każde mówi językiem sobie właściwym. Nanny – mała zamiataczka ulic, wychowywana przez wiecznie pijaną babkę – wyraża się potocznie, często dość obcesowo, posługując się językiem miejskiej biedoty,

wśród której żyje. Język Diamonda jest zupełnie inny – bo choć chłopiec jest prosty, nieuczony i często naiwny, przemawia za nim romantyczny geniusz innego świata; świata, z którego przybywa tajemnicza, piękna pani – Wiatr Północny.

Kim właściwie jest Wiatr Północny, ta najbardziej niejednoznaczna z postaci w *At the Back of the North Wind*? Imiona nadawane jej przez ludzi to Niepowodzenie, Zły Los, Ruina, oraz jeszcze jedno, którego brzmienia nie chce zdradzić Diamondowi, Zmiennokształtna, proteuszowa, tajemnicza posłanniczka, która w oczach chłopca przybiera zawsze kształt pięknej kobiety o bladej cerze, lśniących oczach i długich, czarnych włosach, choć wobec innych potrafi przyjąć również postać straszną i odpychającą:

Jeśli zobaczysz, że moja twarz staje się czarna, nie bój się. Jeśli zobaczysz, że biję skrzydłami jak nietoperz, wielki niczym ogrom nieba, nie przerażaj się. [...] Nie, Diamondie, jeśli zmienię się w węża lub tygrysa, nie możesz wypuścić mojej ręki, gdyż ona nigdy nie zmieni się w twoich dłoniach, jeśli będziesz ją mocno trzymał. Jeśli mnie nie puścisz, będę przez cały czas wiedziała, kim jestem, nawet jeśli ty, patrząc na mnie, zobaczysz kogoś, kto zupełnie nie przypomina Wiatru Północnego. Czasami mogę wyglądać naprawdę okropnie. Czy rozumiesz to?⁸

Wiatr Północny jest uosobieniem wielu powieściowych przeciwności – choć niesie zniszczenie, zatapia statki, a niegodnych nawiedza pod postacią wilka, jest jednocześnie czuła i kochająca jak matka – na ilustracjach Arthura Hughesa Diamond i Wiatr są do siebie uderzająco podobni⁹, co jeszcze bardziej zacieśnia ich więź – potrafi łagodnie wyganiać trzmieła z kielichu tulipana, delikatnie wzdymać żagiel łódki, zsyłać cudowne sny i dawać natchnienie poetom. Opozycja zła i dobra – zdaje się mówić MacDonald – nie jest prawdziwa: zło to tylko druga strona dobra, gdyż tak samo jak ono stanowi część wielkiego i doskonałego planu;

podobnie jak śmierć, druga strona życia, z którą Wiatr Północny ma z pewnością wiele wspólnego, i którą w jej przypadku powinno zapisać się raczej wielką literą, jako imię – to, którego piękna pani nie zdradza Diamondowi.

W wielu momentach Diamond zastanawia się, czy jego tajemnicza przyjaciółka nie jest „tylko snem”. I tu dotykamy kolejnej wielkiej powieściowej dwoistości: opozycji wiary i niewiary. Rozmowę chłopca z Wiatrem z przytoczonego wyżej rozdziału XXXVI, można odczytywać jako swego rodzaju teodyceę – przeprowadzenie dowodu na istnienie Boga w czasach po Darwinie oraz jako wyjaśnienie tego, czym jest sama wiara:

– Myślę – odezwała się Wiatr Północny po dłuższej chwili, którą spędzili w milczeniu – że gdybym była tylko snem, nie potrafiłbyś kochać mnie tak bardzo. A kochasz mnie również wtedy, gdy mnie z tobą nie ma, prawda?

– O tak – odparł Diamond, gładząc jej rękę. – Już rozumiem! Rozumiem! Jak mógłbym cię kochać, tak jak kocham, gdyby wcale cię nie było? A poza tym nie potrafiłbym wyśnić niczego tak pięknego wyłącznie z mojej głowy – a gdybym nawet to zrobił, nie mógłbym przecież pokochać tak mojego własnego wyobrażenia, prawda?

MacDonald, protestancki duchowny i wybitny kaznodzieja, znajduje sposób, by skomplikowane kwestie teologiczne przetłumaczyć na wrażliwość dziecka, wplatając je w literacką fantazję. Sama Wiatr Północny nie jest wprawdzie uosobieniem Boga, ale Diamondowi wyjaśnia, że wypełnia czyjeś rozkazy, jest posłanniczką i pośredniczką oraz strażniczką tajemniczej krainy położonej poza jej plecami. Tak właśnie zresztą brzmi przecież tytuł powieści – *At the Back of the North Wind* – dosłownie: „za plecami”, a więc tam, dokąd udaje się Diamond, gdy przechodzi przez Wiatr Północny, doświadczając zapomnienia i chłodu, które skuwa jego serce „w bryłkę lodu”. Wiatr Północny wyjaśnia chłopcu, że to, co widział i czego doświadczył,

było jedynie „odbiciem” prawdziwej krainy (w oryginale *picture*, które tłumaczę jako „odbicie”, mając przed oczyma platońską jaskinię cieni), a jednak wspomnienie chłodnego spokoju krainy „poza Wiatrem Północnym” pozostaje z Diamondem do końca, aż do ostatnich stron powieści:

Na łóżku spoczywała śliczna figurka, biała i niemal tak czysta jak alabaster. Zrozumiałem od razu, co się stało. Wszyscy sądzili, że umarł. Ale ja wiedziałem, że odszedł po prostu do kraju poza wiatrem północnym.

Warto przypomnieć, że słowa te wypowiada dorosły narrator, podając tym samym własną interpretację zdarzeń – i w tym sensie zakończenie *At the Back of the North Wind* pozostaje otwarte i zależy, jak zdaje się podpowiadać MacDonald, od naszej wiary lub niewiary.

At the Back of the North Wind zalicza się dziś do nurtu „klasyki mniej znanej”, szczególnie wobec popularniejszych powieści MacDonalda, takich jak *Królowna i goblin* czy *Królowna i Curdie*, zaś w Polsce jest utworem praktycznie nieobecnym, gdyż ponad sześćdziesięcioletnie już spolszczenie Ireny Tuwim nie zostało nigdy wznowione i obecnie jest niemal niedostępne. Tymczasem warto ten tekst ocalić od zapomnienia, choćby ze względu na miejsce, jakie zajmuje na mapie literackiej klasyki dziecięcej – z jednej strony wchodzi bowiem w dialog z tekstami sobie rówieśnymi, jak *Alicja w Krainie Czarów*, *Wodne dzieci* Charlesa Kingsleya czy *Pierścień i róża* Williama Thackeraya, z drugiej otwiera drogę całej fantastyce dla młodych czytelników: dziełom Tolkiena, C.S. Lewisa, który wprost nazywał MacDonalda swoim mistrzem (i kto wie, czy drzwi do szafy, które otwierają się na inną rzeczywistość, to nie pomysł, który zaczerpnął z kart *At the Back of the North Wind*), J.M. Barriego, którego *Piotruś Pan* jest swego rodzaju odpowiedzią na podniebne przygody Diamonda, czy w końcu tekstem współczesniejszym, jak *Wodnikowe Wzgórze* Richarda Adamsa – i to nie tylko ze względu na widok królikarni w świetle księżyca, lecz

także na konstrukcję powieści oraz niezwykle połączenie fantazji i rzeczywistości – a nawet *Mały Książę*, bo czyż finał opowieści Saint-Exupéry’ego nie jest niemal wyjęty z zakończenia *At the Back of the North Wind*? Jest to jednak przede wszystkim powieść, którą warto przypomnieć dla jej własnego, tajemniczego i nieco spatynowanego piękna, które – samo w sobie dwoiste, jednocześnie dzisiejsze i niedzisiejsze, aktualne i nieaktualne – zdaje się każdej dwoistości konsekwentnie zaprzeczać.

Tekst oraz przekład powstał w ramach grantu Narodowego Centrum Nauki; projekt nr 2019/32/T/HS2/00116: Polska recepcja przekładowa dzieł trojga pisarzy „złotego wieku” anglojęzycznej literatury dla dzieci – George’a MacDonalda, Jamesa Matthew Barriego oraz Cicely Mary Barker.

odwołania

1. H. Carpenter, *Secret Gardens. The Golden Age of Children’s Literature, From “Alice’s Adventures in Wonderland” to “Winnie-the-Pooh”*, Boston 1985.
2. Polski tytuł podaję za wydaniem G. MacDonald, *Lekka księżniczka i inne baśnie*, tłum. E. Kiereś, il. I. Czarnecka, Poznań 2017.
3. “Good Words for the Young” and the Serial Publication of “At the Back of the North Wind” [w:] G. MacDonald, *At the Back of the North Wind*, ed. R. MacGillis, Londyn 2011, s. 299.
4. W ten sposób bardzo przekonująco o powieści MacDonalda pisze Colin Manlove w artykule *A Reading of „At the Back of the North Wind”*, “North Wind: A Journal of George MacDonald Studies” 2008, Vol. 27, s. 51–78.
5. G. MacDonald, *Poza Wiatrem Północnym*, tłum. A. Wieczorkiewicz, il. A. Hughes, „Czas Literatury” 2019, nr 3, s. 39.
6. Chodzi o rozdział 28, w którym mowa o szatach kapłańskich – dokładny opis klejnotów na pectorale, czyli napierśniku arcykapłana, rozpoczyna się od wersu 17: „Umieścisz na nim cztery rzędy drogich kamieni; w pierwszym rzędzie rubin, topaz i szmaragd, w drugim rzędzie granat, szafir i beryl, w trzecim rzędzie opal, agat i ametyst, a wreszcie w czwartym rzędzie chryzolit, onyks i jaspis” (Wj 28, 17–20). Co ciekawe, w polskich przekładach Pisma Świętego diament nie pojawia się wcale, na jego miejscu zostaje wymieniony beryl. Diament odnajdziemy jednak w Biblii Króla Jakuba (*King James Bible*), protestanckim przekładzie Pisma Świętego

na język angielski z początku XVII stulecia, na który najprawdopodobniej powoływał się MacDonald. Za tą wersją podąża uwspółcześnione wydanie Biblii Gdańskiej, w której również występuje diament.

7. G. MacDonald, *Na skrzydłach Północnej Wichury*, tłum. I. Tuwim, il. D. Rewkiewicz-Niemirska, Warszawa 1958, s. 13.
8. G. MacDonald, *Poza Wiatrem Północnym...*, dz. cyt., s. 39.
9. J. Susina, *The Brotherhood Between George MacDonald and Arthur Hughes: Hughes's Illustrations to MacDonald's "At the Back of the North Wind"* [w:] G. MacDonald, *At the Back of the North Wind...*, dz. cyt., s. 375.

Alicja Fidowicz

Disability in Children's and Young Adult Literature 1945–1959

Uniwersytet Jagielloński

summary

Author makes an analysis of disability representations in Polish children's literature published between 1945 and 1959. Author begins with the presentation of general situation of people with disabilities in Poland after the Second World War and she notices division between religious and secular vision of disability. However, in the 1940s Polish people with disabilities achieved massive access to education and social benefits for the first time in the history. Author focuses on the analysis of three époques in history of epics and poetry for children: the first one, which lasted to the year 1949, when there was still domination of narrations about disability in pre-war style, the Stalinism period, when there was almost none representation of disabled protagonists in children's literature, and finally, period after the year 1959, when disability came back to books and poetry for the youngest Polish readers.

keywords

disability, poetry for children, Polish People's Republic, religious literature, social realism

streszczenie

Autorka analizuje reprezentacje osób z niepełnosprawnościami w polskiej literaturze dla dzieci i młodzieży lat 1945–1959. Wycho-
dząc od ogólnej sytuacji tej części populacji po II wojnie światowej, Autorka zwraca uwagę na początki współczesnego rozdzwięku między religijną a świecką wizją niepełnosprawności. Jednakże to właśnie w latach 40. XX wieku niepełnosprawni Polacy po raz pierwszy zdobyli możliwość kształcenia się na szeroką skalę oraz wsparcie socjalne. Autorka skupia się w swojej analizie na trzech okresach historycznych w odniesieniu do prozy i poezji dla dzieci: do 1949 roku, gdy dominowały międzywojenne sposoby pisania o niepełnosprawności, okresie stalinizmu, gdy prawie nie podejmowano tego rodzaju tematyki, oraz po 1959 roku, gdy niepełnosprawni bohaterowie powrócili do tekstów przeznaczonych dla młodych odbiorców.

słowa kluczowe

literatura religijna, niepełnosprawność, poezja dla dzieci, Polska Rzeczpospolita Ludowa, socrealizm

biogram

Dr Alicja Fidowicz – polonistka, sławistka. Współorganizatorka cyklu konferencji *Słowiańskie światy wyobraźni* (2017–2019). Autorka monografii *Wiejskie dzieciństwo: Branko Ćopić i Tadeusz Nowak* (Kraków 2018). Do jej zainteresowań naukowych zalicza się literatura dla dzieci i młodzieży, studia nad niepełnosprawnością oraz kontakty polsko-słoweńskie. Aktualnie pracuje na Wydziale Polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego.



niepełnosprawność w literaturze dla dzieci i młodzieży lat 1945–1959¹

sytuacja osób z niepełnosprawnościami w PRL – zarys ogólny

II wojna światowa okazała się doświadczeniem historycznym, które całkowicie zmieniło postrzeganie rzeczywistości w jej różnych aspektach. Zagłada, która dotknęła liczne mniejszości w Europie (Żydów, świadków Jehowy, Słowian, Romów, homoseksualistów, osoby niepełnosprawne) nie miała do tej pory sobie równych w perspektywie dziejów kultury zachodnioeuropejskiej.

Z perspektywy studiów nad niepełnosprawnością w odniesieniu do kultury polskiej lat 1945–1989 warto odnotować fakt zaistnienia tuż po II wojnie światowej tak zwanej polskiej szkoły rehabilitacji², która została przeniesiona na grunt wielu państw europejskich. Ważniejsze i trwalsze z punktu widzenia współczesnej kultury polskiej zmiany dotyczyły jednak funkcjonowania osób niepeł-

nosprawnych w życiu społecznym, które w miarę upływu kolejnych lat istnienia Polski Ludowej ujawniały narastający rozdzźwięk między praktyką życia codziennego a oficjalnymi stanowiskami aktów prawnych, edukacją czy nauką akademicką. W tym czasie pojawiały się także wyraźne sprzeczności między świecką a religijną wizją niepełnosprawności, które można zauważyć współcześnie.

Już w odniesieniu do lat czterdziestych ubiegłego wieku można zaobserwować tendencję do medykalizacji zjawiska niepełnosprawności i ograniczania tożsamości osoby niepełnosprawnej do konkretnych jednostek medycznych. Z kolei próby realizacji projektu socjalistycznego państwa opiekuńczego, wraz z towarzyszącą mu ideą równości społecznej, spowodowały szereg działań zmierzających do wpisania osób niepełnosprawnych w normę, najpierw lokalną (zakład pracy), a następnie ogólnonarodową. Tą normą miał być człowiek pracujący, przeważnie fizycznie. Dążenia te są widoczne w ustanawianych wówczas aktach prawnych, na przykład w ustawie z dnia 28 października 1948 roku, z której pośrednio można wyciągnąć wnioski odnośnie zaistniałego po II wojnie światowej prawa do pracy osób niewidomych³. Są to fakty, które można także interpretować nie jako przemoc wtłaczania osoby niepełnosprawnej w normę, lecz jako próby walki o prawa niepełnosprawnych Polaków. Nie należy jednak zapominać, że przemiany w pojmowaniu praw osób niepełnosprawnych w powojennej Polsce następowały stopniowo, przy czym można wyróżnić dwa etapy rozwoju w postrzeganiu samej niepełnosprawności w kulturze PRL-u.

Pierwszy etap obejmuje trzydziestolecie od końca II wojny światowej do połowy lat siedemdziesiątych, drugi natomiast kończy się w okolicach roku 1989. Periodyzacja ta nie jest przypadkowa, ponieważ właśnie na lata siedemdziesiąte i osiemdziesiąte XX wieku w Polsce przypadają liczne prace badawcze dotyczące niepełnosprawności, coraz częściej wykraczające poza nauki medyczne lub społeczne. Na przykład w kwietniu 1974 roku w Białymstoku odbyło się III Ogólnopolskie Sympozjum pod hasłem *Problemy*

inwalidów i innych niepełnosprawnych osób ze wsi. W materiałach z tego sympozjum, opublikowanych w 1976 roku, pojawiło się kilka artykułów poruszających tematykę funkcjonowania dziecka niepełnosprawnego w środowisku wiejskim⁴. Warto odnotować w tym miejscu na przykład artykuł Danuty Żmij-Zielińskiej *Trudny temat: niepełnosprawni*, opublikowany na łamach „Dialogu” w roku 1983. W tym samym roku oraz w następnym ukazują się artykuły dotyczące osób niepełnosprawnych jako uczestników życia kulturalnego, konkretnie jako gości muzeów oraz obiektów zabytkowych. Kolejnym argumentem przemawiającym za taką propozycją periodyzacji dziejów polskiej niepełnosprawności oraz jej konstruowania w kulturze jest początek pontyfikatu papieża Jana Pawła II, który w swoich poglądach teologicznych i społecznych wiele miejsca poświęcał kwestii niepełnosprawności. Ponadto na połowę lat siedemdziesiątych datuje się początki polskiego filmu dokumentalnego, w którym pojawia się temat niepełnosprawności, w tym – co jest szczególnie istotne z perspektywy badań nad dzieciństwem oraz literaturą dla dzieci i młodzieży – niepełnosprawnego dziecka. Należy wymienić w tym miejscu film Danuty Halladin pt. *Próg* z roku 1975⁵. Do innych dokumentalnych ujęć tematu niepełnosprawności dziecięcej w kinie PRL można zaliczyć niektóre odcinki Polskiej Kroniki Filmowej, szczególnie warto wskazać odcinek 16b z roku 1981, w którym część materiału, zatytułowana *Życie aktywne*, poświęcona została niesłyszącym harcerzom⁶. Co ciekawe, materiały dokumentalne pochodzące z wczesnych lat istnienia PRL łączą niepełnosprawność niemal wyłącznie z alkoholizmem (przykładem tego może być fragment Polskiej Kroniki Filmowej z 1959 roku, zatytułowany *Plakat antyalkoholowy*, gdzie widz może w jednym z ujęć zauważyć plakat podpisany hasłem „Wódka to kalectwo!”)⁷.

Powróć w tym miejscu do wspomnianej już o rozbieżności między religijnymi a świeckimi ujęciami niepełnosprawności w polskiej kulturze lat 1945–1989. W przypadku tych drugich charakterystyczna jest medykalizacja różnych rodzajów niepełnosprawności, ujmowanie ich w ramach definicji medycznych, wad, różnych rodzajów

niedorozwoju, które mogą być z mniejszym lub większym sukcesem leczone. Z kolei interpretacje religijne, nasilone i społecznie usankcjonowane po wyborze Karola Wojtyły na papieża, podkreślały przede wszystkim soteriologiczny wymiar niepełnosprawności.

W rozważaniach nad dziejami polskiej „literatury osobnej” okresu PRL-u w kontekście studiów nad niepełnosprawnością można zauważyć także inne oznaki przełomu zachodzącego w myśleniu o niepełnosprawności jako o zjawisku, których początki sięgają końca lat siedemdziesiątych XX wieku oraz pierwszych lat następnej dekady. Były one widoczne przede wszystkim w ówczesnej edukacji, a szczególnie w programach nauczania, zatwierdzanych zarówno przez władze, jak również przez opozycję. Świadectwem zmiany może być na przykład program nauczania języka polskiego w ośmioklasowej szkole podstawowej z roku 1981, w którym do lektur uzupełniających dla klas IV zostało włączone *Spotkanie nad morzem* Jadwigi Korczakowskiej⁵. Interesującym wydaje się fakt, iż ta sama książka została polecona jako lektura uzupełniająca także przez Krajową Sekcję Oświaty i Wychowania NSZZ „Solidarność”, ponadto środowiska opozycyjne włączyły do tej listy również *Józki, Jaśki i Franki* Janusza Korczaka⁹. Na marginesie warto odnotować również fakt dołączenia przez środowiska związane z „Solidarnością” do listy lektur uzupełniających dla klasy VI *Wspomnień niebieskiego mundurka* Wiktora Gomulickiego¹⁰.

Okres między 1945 a 1989 rokiem z perspektywy polskiej historii niepełnosprawności bez przesady można określić jako pełen wewnętrznych sprzeczności. Z jednej strony oficjalna ideologia, próbująca wyrugować wszelkie religijne lub inne wykraczające poza naturalistyczne narracje z życia publicznego, dążyła do medykalizacji niepełnosprawności, do ujęcia jej wyłącznie w ramach świeckiego, naukowego dyskursu bliskiego racjonalizmu i wiary w ewolucyjny postęp ludzkości. Z drugiej strony zrodziła się wówczas opozycyjna w sensie światopoglądowym narracja religijna, szczególnie silna ze strony Kościoła Rzymskokatolickiego. Nieujawniana początkowo w mediach niepełnosprawność, zwłaszcza dziecięca,

zaczęła tu i ówdzie pojawiać się jako temat reportażu. Natomiast samo zapewnienie opieki państwa nad osobami niepełnosprawnymi oraz postęp w naukach medycznych, jaki dokonał się w Polsce lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych ubiegłego wieku, nie wyeliminowały zjawiska wykluczenia osób niepełnosprawnych z przestrzeni publicznej, aczkolwiek oficjalnie nie istniały przepisy dyskryminujące takie osoby. Warto w tym miejscu przytoczyć wyniki badań Bilikiewicza z 1966 roku, które ujawniały na przykład istnienie drastycznych przykładów nietolerancji wobec uczniów chorych na padaczkę w polskich szkołach¹¹. Czy w literaturze dziecięcej i młodzieżowej tego okresu były widoczne podobne napięcia, przemilczenia i sprzeczności?

niepełnosprawni bohaterowie prozy dla dzieci w drugiej połowie lat 40. XX wieku

Tuż po zakończeniu II wojny światowej można zaobserwować kontynuację międzywojennych wzorców narracji o niepełności w „literaturze czwartej”. W latach 1945–1949 wznawiano wybrane pozycje Heleny Boguszewskiej i Haliny Górskiej. W tym okresie powstawały też dzieła oryginalne, mocno zakorzenione jednak we wcześniejszych wzorcach pisania o niepełności.

Do takich utworów należy *Gaptuś z kąta gracianego* Marii Kędziorzyny, wydany nakładem Naszej Księgarni w 1948 roku. Bez wątplenia za kontynuację wzorca międzywojennego można uznać fakt, iż głównymi bohaterami opowiadania są zabawki. Bohater subdziecięcy, jakim jest tytułowy szmaciany pajacyk Gaptuś¹², obserwuje otaczającą go rzeczywistość z perspektywy dziecięcego pokoju, natomiast trzecioosobowy, wszechwiedzący narrator ujawnia ograniczenia związane z jego przedmiotową postacią oraz zależnością od Wielkich, jak zabawki określają bawiące się nimi dzieci lub ludzi w ogóle.

Podczas ucieczki z „kąta gracianego”, jak nazywane jest to miejsce w pokoju, w którym trzymane są zabawki, Gaptuś wskutek różnych

zbiegów okoliczności trafia do domu Bledziutkiej – chorej dziewczynki, której rodzice są prostymi i ubogimi ludźmi. Na szczególną uwagę zasługuje jednak fakt, że w czasie swojej przygody w domu Bledziutkiej Gaptuś spotyka lalkę, którą bez wątpienia można określić jako niepełnoprawną bohaterkę subdzieciącą:

W ciemnym kątku siedziała gałgankowa laleczka. Nie była ładna. Miała wielką głowę. Na niej pomalowane włosy, trochę krzywe oczy, dwie kropki zamiast nosa i szerokie usta. Rąk nie miała, nóg też, tylko szeroką suknię marszczoną przy szyi¹³.

Powyższy opis można uznać za kontynuację sposobu pisania o kalekich przedmiotach, obecnych w polskiej literaturze dziecięcej od lat dwudziestych ubiegłego wieku. W konstrukcji tej bohaterki Kędziorzyny można zauważyć niezwykle trafność portretu psychologicznego osoby niepełnoprawnej, która ma problem ze zbyt niskim poczuciem własnej wartości. Kundzia porównuje się z inną lalką:

Damę widziałam krótką chwilę, ale byłam nią zachwycona. Takie miała cudne loki, prześliczną buzię, suknię wspaniałą... A ja? Patrzcie – mówiła ze smutkiem – i oczy krzywe, usta szerokie, głowa za wielka... Nawet bez rąk jestem, bez nóg... Taka niezgrabna kaleka...¹⁴

Dla większości bohaterów *Gaptusia z kąta gracianego* niepełnoprawność Kundzi nie jest jednak żadną przeszkodą w zaakceptowaniu jej i przyjęciu do grona przyjaciół. Dzieje się tak ze względu na docenienie jej charakteru, którego walory przesłaniają mankamenty związane z nieumiejętnym wykonaniem zabawki przez człowieka.

Choć być może nie jest to zgodne z porządkiem chronologicznym, sądzę, że warto przyjrzeć się prawdopodobnie jednej z najbardziej rozpoznawalnych polskich powieści dla dzieci w historii rodzimej literatury: *Akademii Pana Kleksa* Jana Brzechwy (data pierwszego wydania: 1946) z perspektywy *disability studies*. Książka

zyskała dodatkową sławę dzięki adaptacji filmowej z 1984 roku¹⁵ oraz statusowi lektury szkolnej. Jako ciekawostkę warto przy tym wymienić fakt, że w 2018 roku dzieło Brzechwy znalazło się na liście najpopularniejszych książek dla dzieci w Europie¹⁶.

Gdzie w baśniowej akademii jest miejsce na niepełnosprawność? Wydaje się, że takim bohaterem mógłby być szpak Mateusz alias książę zamieniony w szpaka, który wskutek wypadku we własnym pałacu, spowodowanym uprzednim brakiem ostrożności i zabójstwem króla wilków, traci zdolność poprawnej wymowy:

Co się działo potem – nie wiem. Gdy odzyskałem przytomność, rodzice moi już nie żyli, wilki grasowały w pałacu, a ja leżałem na posadzce przywalony odłamkami krzesła i wszelkiego rodzaju sprzętów. Głowę miałem potłuczoną. Wzywałem pomocy, ale z ust moich wydobywały się tylko końcówki wyrazów. Pozostało mi to już zresztą na zawsze¹⁷.

Przemieniony w szpaka Mateusz jest bardzo ważną postacią w niezwykłej szkole, pełniąc rolę pośrednika między tytułowym panem Kleksem – nauczycielem i mistrzem – a uczniami. Wiele wskazuje również na to, że dla tego pierwszego jest kimś więcej niż tylko ciekawym zwierzątkiem kupionym na targu, co wyraża się w wielkiej trosce o niego. Interesujące w kontekście lektury dzieła Brzechwy w świetle *disability studies* wydaje się źródło jego niepełnosprawności – jest ona wywołana przez wypadek, co z jednej strony pozwalałoby na przyrównanie tego bohatera do międzywojennych reprezentacji, z drugiej natomiast stanowi ona jedną z ważnych cech charakterystycznych tej postaci, a to już zbliża Mateusza do postaci współczesnych, u których niepełnosprawność bywa czynnikiem indywidualizującym. Jednocześnie można w zaczarowanym szpaku zaobserwować po prostu kolejne wcielenie niepełnosprawnego bohatera subdziecięcego.

Co natomiast z ludzkimi postaciami obecnymi w *Akademii Pana Kleksa*? Sama placówka wymieniona w tytule jest bardzo specyficzna,

trafiają do niej chłopcy z pewnymi trudnościami w codziennym funkcjonowaniu. Dziecięcy narrator na samym początku opisuje siebie następująco:

W domu nie mi się nigdy nie udawało. Zawsze spóźniałem się do szkoły, nigdy nie zdążyłem odrobić lekcji i miałem gliniane ręce. [...] Kiedy na domiar złego oblałem atramentem parę spodni, obrus i nowy kostium mamy, rodzice postanowili wysłać mnie na naukę i wychowanie do pana Kleksa⁴⁸.

Oczywiście w żadnym z akapitów powieści nie ma mowy o znanych współczesnej psychologii i pedagogice dysleksji, dysgrafii, ADHD czy zespole Aspergera, trudno jednak zakładać, że tego rodzaju niepełnosprawności nie występowały w przeszłości. Z pewnością były one obserwowane przez nauczycieli i rodziców, odkąd pojawiło się zorganizowane szkolnictwo publiczne, jednak określano je inaczej. Takie dzieci często zyskiwały sobie miano nieposłusznych, głupich czy niezdarnych, zupełnie jak uczniowie fikcyjnej akademii. Czy zatem można odczytywać utwór Jana Brzechwy jako zakamuflowaną, metaforyczną opowieść o niepełnosprawnych chłopcach, którzy pragnęli zmiany stosunku otoczenia do nich samych, szkoły, która przyjmuje ich takimi, jakimi są, a także akceptacji ze strony rówieśników? A może to literacki apel o akceptację dzieci bez względu na to, jakie posiadają zdolności i jakie doświadczenia mają za sobą? Z perspektywy studiów nad niepełnosprawnością taka próba interpretacji wydaje się niezwykle kusząca, tym bardziej, że realia epoki, w której powstawała *Akademia Pana Kleksa*, były dalekie od pełnej inkluzji. Co więcej, takie odczytanie powieści stanowiłoby jedną z alternatyw, która w przyszłości może uchronić to dzieło przed powierzchownym traktowaniem go wyłącznie jako lekkiej lektury dla uczniów szkoły podstawowej lub jako „dodatku” do filmowej adaptacji.

Do ostatnich utworów, w których można jeszcze zauważyć międzywojenny sposób pisanie o niepełnosprawności w twórczości

dla najmłodszych, zalicza się powieść Ireny Krzywickiej pt. *Dzieci wśród nocy* z 1949 roku. Niepełnosprawność jednego z bohaterów, czteroletniego chłopca o przezwisku Pipsztak, nie zostaje opisana wprost, ale jest możliwa do rozpoznania przez wnikliwego czytelnika:

Pipsztak był brzydalem. Duża głowa, którą Piotruś nazywał „tramwajem”, wysokie czoło i zamyślony wyraz twarzy sprawiły, że Pipsztak wyglądał trochę na krasnoludka. Był mizerny i dość słabowity, ale bardzo mądry i roztargniony na swój wiek¹⁹.

Ciężka, duża i nieforemna głowa czasami utrudnia codzienne funkcjonowanie chłopcu, powodując u niego upadki: „Duża głowa była widocznie za ciężka i Pipsztak rozciągnął się jak długi”²⁰.

Akcja powieści rozgrywa się podczas II wojny światowej, rodzice dzieci zostają uwięzieni przez okupacyjne wojska. Ten fakt przyspiesza dojrzewanie psychiczne młodych bohaterów i zmusza ich do samodzielnego podejmowania trudnych decyzji. Najmłodszy, niepełnosprawny braciszek również bierze w tym udział, na przykład wzbudzając litość u kolaborujących z okupantami sąsiadów, a jego odmienność nie stanowi przy tym żadnej przeszkody – przeciwnie, jest ona wykorzystywana przez starsze rodzeństwo dla ochrony całej rodziny.

wielcy nieobecni – niepełnosprawni bohaterowie w latach 1949–1959

W okresie stalinizmu trudno o znalezienie wyrazistego, dziecięcego bądź młodzieńczego bohatera polskiej „literatury osobnej”, którego odmienność byłaby spowodowana jakimkolwiek rodzajem niepełnosprawności. Można wręcz zaryzykować stwierdzenie, że w latach czterdziestych i pięćdziesiątych XX wieku niepełnosprawne dziecko lub nastolatek jest „wielkim nieobecnym” polskiej literatury

dla najmłodszych. W czasopismach dla dzieci i młodzieży okresu socrealizmu znacznie częściej można napotkać wzorzec osobowy, jakim jest zdrowy i silny sportowiec, niż osobę niepełnosprawną²¹. Wyjątkiem są numery poszczególnych czasopism dla młodzieży, poświęcone ważnym z punktu widzenia oficjalnej propagandy wydarzeniom o charakterze politycznym, które zostały odpowiednio zbeletryzowane. W opowiadaniach dotyczących wyborów parlamentarnych z 1952 roku pojawiają się wzmianki o dopuszczeniu ludzi chorych (najczęściej nastolatków będących w wieku pozwalającym im na udział w wyborach lub osób starszych), pozbawionych możliwości chodzenia, do głosowania. Były to jednak utwory o charakterze propagandowym, słabe artystycznie, wymieniające różne schorzenia lub rodzaje niepełnosprawności zdawkowo lub wcale, tak że można domyślać się ich istnienia dopiero w odniesieniu do szerszego kontekstu.

W jednym z numerów „Płomyczka”, opublikowanym jeszcze w okresie stalinizmu, pojawiło się opowiadanie Władysława Kozłowskiego, w którym występuje niepełnosprawny nauczyciel snujący przed uczniami opowieść o swoim dzieciństwie w czasach II wojny światowej. Akcja utworu rozgrywa się podczas letnich kolonii, gdy chłopcy odkrywają brak jednej kończyny u swojego wychowawcy. Spotkanie z niepełnosprawnym dorosłym staje się jednak pretekstem do pochwały ustroju socjalistycznego:

Gdyby to były dawne, przedwojenne czasy, to nie wiem, jak dalibyśmy sobie radę. Ja – kaleka, młodszy braciszek – dzieciak jeszcze i stara matka²².

Następnie nauczyciel wyraża swoją radość z powodu możliwości edukacji w nowym ustroju w powojennej Polsce.

Znamienny jest brak reprezentacji niepełnosprawności dziecięcej w polskiej literaturze socrealistycznej dla młodego czytelnika. W szerszym kontekście kultury wczesnych lat pięćdziesiątych nie było to jednak niczym niezwykłym w większości państw bloku

wschodniego, kiedy osoby niepełnosprawne usuwano z przestrzeni publicznej, niekiedy nawet – jak np. w ZSRR – usunięcie to miało charakter biologiczny²³. Charakterystyczne jest także to, że wszelka niepełnosprawność u bohaterów polskiej „literatury osobnej” lat 1945–1959 ma swoje źródła albo w podeszłym wieku, albo wynika z przeżytych w przeszłości działań wojennych. Ponadto można zaryzykować stwierdzenie, iż nieobecność osoby niepełnosprawnej w polskiej literaturze okresu socrealizmu wynikała z narzuconych odgórnie pod koniec lat czterdziestych założeń estetycznych i pedagogicznych. Oczekiwania, jakie stawiano wówczas literaturze dla dzieci, zostały wyrażone na przykład w jednym z numerów „Polonistyki” z 1949 roku. Wśród nich pojawia się potrzeba przedstawienia „świata ludzi pracy fizycznej” oraz „uznania i szacunku dla pracy fizycznej”²⁴. Trudno zatem o neutralną prezentację lub tym bardziej pochwałę pracy umysłowej, wykonywanej na przykład przez osobę niepełnosprawną ruchowo.

przełom 1959 roku: poezja i proza

Data roczna 1959 nie jest przypadkowym wyborem jako początek nowego etapu w polskiej narracji o niepełnosprawności w literaturze dla dzieci i młodzieży, będącego jednocześnie umownym zakończeniem socrealistycznej nieobecności wątków związanych z niepełnosprawnością. Warto wspomnieć ją przede wszystkim jako moment pierwszego wydania powieści Ireny Krzywickiej *Wichura i trzciny*, w której niepełnosprawne dziecko ponownie odzyskuje głos. W tym roku ukazał się także debiutancki tom Jana Twardowskiego *Utwory zebrane. Powrót Andersena*, w którym pojawia się utwór poświęcony niepełnosprawnym dzieciom. Można ten fakt interpretować również jako początek rozdźwięku między świecką a religijną narracją o niepełnosprawności w polskiej literaturze dla najmłodszych czytelników.

W *Wichurze i trzcinach* niepełnosprawność jednego z bohaterów powieści, nastoletniego Grzegorza, spowodowana przez chorobę

Heinego-Medina, staje się obiektem licznych rozmów i refleksji, odzwierciedlających mniej lub bardziej bezpośredni stosunek innych bohaterów powieści Krzywickiej do osób niepełnosprawnych. Pomimo różnych perspektyw przyjmowanych przez bohaterów (matkę Grzegorza, jej sąsiadkę, Michała – kolegę Grzegorza oraz lekarza) w każdej z ich wypowiedzi przebija się niechęć do niepełnosprawności, a niekiedy nawet pogarda wobec osób niepełnosprawnych, brak zrozumienia dla nich oraz dla tych, którzy opiekują się nimi. Sąsiadka pani Polańskiej traktuje samo zjawisko niepełnosprawności jako nieszczęście, które rujnuje życie nie tylko samej osobie niepełnosprawnej, ale także innym wokół niej, nawet jeśli nie są członkami rodziny. Bohaterka rozważa wręcz ucieczkę od możliwości zetknięcia się z młodym, niepełnosprawnym człowiekiem:

Chłopiec będzie żył. Tylko, mój Boże – sparaliżowany. Więc jakże to będzie, jak ta kobieta sobie poradzi? [...] Mieć tak ciężko chorego w domu to i dla mnie katastrofa. A może będzie chciał odebrać sobie życie. Może będą jakieś spazmy, krzyki po jego powrocie – jak ja to zniosę? Gdybyż można jak za dawnych czasów wyprowadzić się z tego mieszkania, po prostu uciec. Nie mogę udawać, że ich nie znam [...] ²⁵.

W sąsiadce matki Grzegorza fakt, że nastoletni sąsiad może być osobą niepełnosprawną, sparaliżowaną, wzbudza szereg silnych emocji: od litości (wyrażonej przez okrzyk „mój Boże”), poprzez lęk i chęć odrzucenia, ucieczki przed nową sytuacją. Bohaterka mówi wprost o lęku, jaki wzbudza w niej niepełnosprawność: „Człowieka przeraża takie nieszczęście” ²⁶. Nie tłumaczy jednak, dlaczego jest ono przerażające. Reakcję bohaterki można wyjaśnić szokiem emocjonalnym, ale również dyskryminacją ze względu na stan zdrowia, obecną już w okresie, w którym rozgrywa się akcja utworu. Wpływ propagandy, według której każde dziecko jest zdrowe i wysportowane, daje o sobie znać w wielu akapitach utworu, także pośrednio poprzez relację sąsiadki o zdjęciu gipsu Grzegorzowi:

„Pani Jasia powiedziała mi, że jego ciało – a był to zgrabny chłopak – to teraz szkielet”²⁷.

Podobny stosunek do niepełnosprawności wyraża początkowo Michał, kolega Grzegorza:

Ludzi chorych i słabych uważał za coś gorszego, pogardzał nimi w głębi ducha, jakby to było w pewnym stopniu ich winą. Zdrowie własne, no i Grzegorza uważał za rzecz pewną, zdobytą i niewzruszalną. Byli przodującymi sportowcami w szkole [...]. Choroba, w jego pojęciu, była czymś wstydlivym i niejako hańbiącym²⁸.

Pogarda wobec osób, których sprawność fizyczna odbiega od tego, co chłopiec uważał za pewnik i normę, wynika więc z projekcji własnych doświadczeń (w tym przypadku – osiągnięć sportowych) na resztę społeczeństwa. Ponadto dołącza się do tych przekonań silne poczucie własnej męskości: chorowanie jest „dobre dla dziewczyn”, jak stwierdza Michał²⁹. Męskość w takim ujęciu wyklucza wszelkie zaburzenia zdrowotne, a także każdy rodzaj cielesnej inności od tego, co uznawane jest za normę. Pojawia się zatem tutaj przekonanie, że prawo do niepełnosprawności bądź słabości cielesnej mają tylko dziewczynki, które podlegają w związku z tym mniejszym lub większym represjom, natomiast bohater męski musi być kimś stale zdrowym – dla niego normą jest sprawność fizyczna. Różnice w przeżywaniu oraz obrazach choroby i niepełnosprawności między kobietami a mężczyznami były już wielokrotnie badane, opisywane i interpretowane przez specjalistów zajmujących się *gender studies*. Jako jeden z przykładów można wymienić prace z lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku dotyczące odmiennego sposobu przeżywania idiopatycznej skoliozy przez młodych ludzi w okresie dojrzewania³⁰. Ciekawą obserwacją tych badaczy był fakt, że pomimo zachowania prawidłowego obrazu ciała u dojrzewających chłopców, to właśnie oni odnotowywali większy poziom stresu

związanego z noszeniem specjalistycznego gorsetu, obawy dotyczące relacji z rówieśnikami (niezgłaszane przez nastoletnie dziewczęta w tym samym stanie), pasywność w relacjach psychoseksualnych czy wzrost autoopiekuńczości. Tymczasem u dziewcząt zauważono większe w porównaniu z chłopcami zaangażowanie w życie rodzinne kosztem spędzania czasu z rówieśnikami czy uprawiania hobby³¹.

Na kartach powieści Krzywickiej niepełnosprawność młodego Grzegorza wielokrotnie jest przedstawiana w sposób zmedykali-zowany, jako efekt choroby zakaźnej, a jego fizyczna inność jest ujmowana w ramach medycznych definicji lub lekarskiego żargonu. Dobry tego przykład stanowi rozmowa doktora Turskiego z Michałem:

Widzisz, synu, ty się nie roznamiętniaj za bardzo [...] tym, że ten twój kamrat może stać. On, widzisz, był dobrze zbudowany przedtem, więc kośćiec ma dobry i to go trzyma [...] ³².

Niepełnosprawność dla bohaterów *Wichury i trzciny* nie posiada więc większego sensu społecznego ani psychologicznego. Nie zostaje ona zinterpretowana w sposób wykraczający poza przyjęty za pewnik naturalizm. Brak dziewczyny, wyobrażony przez bohatera, jest dla niego upokorzeniem, związanym nierozdzielnie z jego niepełnosprawnością. Niepełnosprawność w *Wichurze i trzcinach* to zatem nie tylko zagrożenie dla męskości bohaterów, ale również zaburzenie ich heteroseksualnej tożsamości³³, tak wielkie w ich odczuciu, że stanowi powód rozpacz i niechęci do dalszej egzystencji³⁴. Lęk Grzegorza przed niemożnością stworzenia związku z osobą płci przeciwnej można interpretować zatem jako lęk wieloraki: przed upokorzeniem związanym z brakiem atrakcyjności fizycznej, przed samotnością, odrzuceniem społecznym, a także – nieheteroseksualną orientacją lub aseksualnością. Ogólnie można go zdefiniować jako lęk przed znalezieniem się poza obrębem wyznaczonych przez społeczeństwo norm.

Konstruowanie niepełnosprawnego podmiotu – Grzegorza – ulega w fabule *Wichury i trzciny* ciągłym przemianom. Początkowo chory, leżący i będący w związku z tym „zmarą”, pewnego dnia „stał się człowiekiem chodzącym, choć jeszcze trudno to jeszcze było nazwać prawdziwym chodzeniem”³⁵. Określenie „człowiek chodzący” można interpretować jako zbitkę podobną do „człowiek myślący” (niczym łacińską nazwę gatunkową *Homo sapiens*), a zatem można zaryzykować stwierdzenie, że Grzegorz, jako osoba niepełnosprawna ruchowo, zostaje wykluczony nie tylko ze społeczności szkolnej czy sąsiedzkiej, ale nawet z biologicznie rozumianej ludzkiej zbiorowości. Jeśli został wykluczony z gatunku *Homo sapiens*, to kim jest obecnie?

Odpowiedź na to pytanie można odnaleźć w poniższym dialogu Grzegorza i jego matki:

- Zrób sobie gimnastykę... –
- Po co? – odparł Grzegorz sucho.
- Bądź rozsądny.
- Rozsądnie byłoby umrzeć. [...]
- Przecież już tyle osiągnęliśmy. [...]
- Osiągnęliśmy to, że z trupa stałem się półtrupem [...] ³⁶.

Tym razem to nie otoczenie, ale sam Grzegorz wyklucza siebie ze społeczności nie tylko ludzi w ogóle, ale z grona istot żywych. Z drugiej strony wyraz „półtrup”, użyty przez bohatera Krzywickiej, sprawia, że postać Grzegorza zostaje zawieszona między śmiercią a życiem, niebytem i bytem.

Świecka wizja niepełnosprawności, wyrażona w utworze Krzywickiej, ma wydźwięk wyraźnie wykluczający. Osoba niepełnosprawna zostaje w nim przedstawiona jako wielkie nieszczęście, którego najlepiej byłoby się pozbyć, na przykład przez umieszczenie w specjalnie do tego przeznaczonym zakładzie leczniczym. Niepełnosprawność w *Wichurze i trzcinach* zostaje skonstrastowana z siłą fizyczną, sprawnością, które z perspektywy większości bohaterów są nacechowane jednoznacznie pozytywnie. Z drugiej strony pogarda

wobec osób niepełnosprawnych, widoczna u przedstawicieli starszego pokolenia oraz chłopców (w tym, początkowo, kolegi Grzegorza), praktycznie nie istnieje w przypadku Lucyny, przynależącej już do świata młodych. Dlatego powieść Ireny Krzywickiej w historii bohatera dziecięcego polskiej literatury dla młodzieży można umieścić między prozą lat trzydziestych, w której niepełnosprawność pokazana zostaje jako zjawisko, które należy opanować poprzez instytucję, a późniejszymi utworami, które przełamują obraz osoby niepełnosprawnej jako „zmory”. Interesujące jest również to, że w *Wichurze i trzcinach* po raz pierwszy niepełnosprawność pojawia się w kontekście ewentualnego życia seksualnego młodych bohaterów.

Rozważania na temat roli religii w funkcjonowaniu dziecka niepełnosprawnego oraz religijnego kontekstu w kulturowej narracji o niepełnosprawności warto rozpocząć od wiersza Jana Twardowskiego *Do moich uczniów*. W celu uzyskania pełniejszego obrazu zacytuję go w całości:

Uczniowie moi, uczennice drogie
ze szkół dla umysłowo niedorozwiniętych,

Jurku z buzią otwartą, dorosły głuptasie –
gdzie się teraz podziewasz, w jakim obcym tłumie –
czy ci znów dokuczają, na pauzie i w klasie –

Janko Kąsiarska z rączkami sztywnymi,
z nosem, co się tak uparł, że pozostał krótki –
za oknem wiatr czerwcowy z pannami ładnymi

Pamiętasz tamtą lekcję, gdym o niebie mówił,
te łyż, co w okularach na religii stają –
właśnie o robotnikach myślałem z winnicy,
co wołali na dworze: Nikt nas nie chciał nająć
Janku bez nogi prawej, z duszą pod rzęsami –

garbusku i jąkało – osowiały, niemy –
Zosiu, coś wcześniej zmarła, aby nóżki krzywe –
szybko okryć żalobnym cieniem chryzantemy

Wiecznie płaczący Wojtku i ty, coś po sznurze
drapał się, by mi ukraść parasol, łobuzie,
Pawełku z wodą w głowie, stary niewdzięczniku,
coś mi żabę położył na szkolnym dzienniku

Czekam na was, najdrożsi, z każdą pierwszą gwiazdką –
z niebem betlejemskim, co w pudełkach świeci –
z barankiem wielkanocnym – bez was świece gasną –
i nie ma żyć dla kogo.

Ten od głupich dzieci³⁷

To prawdopodobnie jedno z najbogatszych przedstawień niepełnosprawności dziecięcej pod względem różnorodności jej rodzajów nie tylko w polskiej poezji dla dzieci, ale być może również w całej powojennej liryce polskiej³⁸. Zaprezentowane w utworze Twardowskiego niektóre rodzaje niepełnosprawności są opisane niemal wprost, w poetyckiej wersji języka medycznego; w wierszu pojawia się na przykład chłopiec z wodogłowie. Inne rodzaje niepełnosprawności nie zostają wprawdzie wymienione z definicji, jednakże z kontekstu wynikającego z lektury drugiej linijki wiersza można wywnioskować, że przedstawieni w nim „uczniowie” są w większości dziećmi niepełnosprawnymi intelektualnie. Z drugiej strony w utworze znajduje się również „garbusek i jąkała”, „Janek bez nogi prawej” czy „Janka [...] z rączkami sztywnymi”. Pełen serdeczności obraz wspomnień nauczyciela sprawia, że niepełnosprawność dziecięca nie jest obciążona żadnym negatywnym skojarzeniem. Nawet wyrażenia takie jak „stary niewdzięczniku” nie sprawiają wrażenia ostrej nagany, stanowiąc raczej pełne ciepłego humoru zawołanie. Imiona wszystkich dzieci zostają użyte w zdrobnieniach,

co sugeruje wyraźny emocjonalny stosunek niegdysiejszego pedagoga do swoich podopiecznych.

Powrócę w swoich rozważaniach do roli religii bądź szeroko rozumianego *sacrum* w odniesieniu do dziecięcych bohaterów lirycznych utworu Twardowskiego. Kim są robotnicy, o których myśli podmiot i co mogą mieć wspólnego z niepełnosprawnymi intelektualnie dziećmi? We fragmencie „właśnie o robotnikach myślałem z winnicy” widoczna jest wyraźna aluzja do biblijnej przypowieści (Ewangelia Mateusza 20, 1-16). W kontekście całości utworu uzasadnione wydaje się szczególnie nawiązanie do wypowiedzi robotników najętych do pracy o godzinie jedenastej: „Nikt nas nie najał” (w przekładach Biblii Warszawskiej i Biblii Tysiąclecia), „Nas nikt nie najał” (Biblia Gdańska, Biblia Jakuba Wujka), „Nas żaden nie najał” (Biblia Brzeska). W żadnym z wymienionych przekładów siódmego wersetu z tej części Ewangelii Mateusza nie pojawia się wyraz dotyczący niechęci do najęcia robotników. Można więc stwierdzić, że zdanie „nikt nas nie chciał najać” nie jest dokładnym cytatem z nowotestamentowej paraboli. Czemu ma więc służyć taka parafraza?

Nawiązanie do przypowieści o robotnikach w winnicy pojawia się tuż po zwróceniu się podmiotu lirycznego do Janki Kąsiarskiej: „Pamiętasz tamtą lekcję, gdym o niebie mówił [...]”. Można zaryzykować stwierdzenie, że eschatologiczny wymiar Chrystusowej przypowieści nabiera w kontekście dziecięcej niepełnosprawności innego charakteru. Praca w winnicy, interpretowana jako szeroko rozumiana służba Bogu w Królestwie Niebieskim, zostaje dla niepełnosprawnych dzieci zamknięta, ponieważ „nikt ich nie chciał najać”³⁹. Z drugiej strony niepełnosprawne intelektualnie dziecko nie zostaje zupełnie wykluczone z przestrzeni transcendentnej: podmiot liryczny czeka na swoich podopiecznych z „niebem betlejemskim” i „barankiem wielkanocnym”. Epitety towarzyszące tym wyrażeniom sugerują jednak odmienne od większości społeczeństwa przeżywanie doświadczenia religijnego przez niepełnospraw-

ne dziecko i jego opiekuna, który potrafi być empatyczny w stosunku do niego: „niebo betlejemskie, co w pudełkach świeci” może być odniesieniem do tradycyjnej, ludowej szopki bożonarodzeniowej, niekiedy ocierającej się o cepelię. Jednakże to cepeliowskie, naiwne doświadczanie duchowej sfery rzeczywistości nie wzbudza w nauczyciela, a więc osobie skądinąd wykształconej, uczucia pogardy bądź politowania. Przeciwnie, on „czeka” na dzieci z taką, a nie inną wersją doświadczenia *sacrum*⁴⁰.

Religijne przeżycie niepełnoprawnego dziecka, zaprezentowane niezwykle bogato w twórczości Jana Twardowskiego, odbiega od tego, które jest udziałem dorosłych, uczonych, teologów, a może nawet ludzi sprawnych w ogóle. To bez wątpienia takie doświadczenie sfery *sacrum*, które można określić mianem doświadczenia ewangelicznego prostaczka. Niepełnoprawne dzieci pojawiające się w utworach autora *Zeszytu w kratkę* są otwarte na taki rodzaj pobożności, który wykracza poza sztywną, ortodoksyjną dogmatykę.

zerwania z tradycją i ustanawianie nowej – próba podsumowania

Niepełnosprawność jako zjawisko nie jest monolitem, tak samo jak okres PRL w historii literatury nie stanowi jednolitej całości. Jednakże pojawiające się i zanikające sposoby reprezentacji postaci z różnymi rodzajami niepełnosprawności są odbiciem zachodzących wówczas przemian społecznych i kulturalnych. Co więcej, wiele wskazuje na to, że tego rodzaju narracje o niepełnosprawności na wiele lat ukształtowały pewne style myślenia o tym zjawisku w polskim społeczeństwie.

Do 1949 roku autorzy w zasadzie nie wychodzili poza ramy reprezentacji ukształtowane w dwudziestoleciu międzywojennym: w dalszym ciągu posługiwano się konwencją narratora subdyktującego, którym mogło być zwierzę lub zabawka (postać Mateusza z *Akademii Pana Kleksa* w zasadzie nie wychodzi poza tę konwencję).

W tych utworach bohater, będący metonimią niepełnosprawności, staje się pośrednikiem między dziećmi a dorosłymi, natomiast jego obecność w tekście pełni konkretną funkcję: dzięki niemu dziecięcy odbiorca ma nauczyć się akceptacji dla tych, którzy z jakiegoś powodu nie mieszczą się w określonej normie.

W okresie socrealizmu tematyka związana z niepełnosprawnością, nawet w tak metonimicznej formie, zanika niemal całkowicie. Co więcej, nieobecność niepełnosprawnych postaci w utworach dla dzieci i młodzieży trwała przez pierwsze lata odwilży. Oznacza to dekadę milczenia na ten temat w polskiej „literaturze osobnej”: dopiero w 1959 roku pojawiły się utwory, w których niepełnosprawność wysunęła się (i to jest w tym kontekście niezwykle istotne) na plan pierwszy. Niepełnosprawność nie mieściła się w oficjalnych narracjach epoki stalinowskiej oraz późniejszej odwilży, ani w literaturze dla dzieci, ani w tekstach dla dorosłych, a jeśli już zaistniała, to w odniesieniu do wspomnień z czasów II wojny światowej lub w propagandowych materiałach, wychwalających nowy ustrój i ostrzegających przed alkoholizmem. Ta znacząca cisza spowodowała zerwanie z dotychczasowymi tradycjami pisania o niepełnosprawności, co więcej, mogła też negatywnie wpłynąć na stosunek całego pokolenia lub jego części do treści związanych z niepełnosprawnością. Są to oczywiście jedynie przypuszczenia, gdyż brakuje badań, które mogłyby wykazać poziom akceptacji wobec ludzi z różnymi rodzajami niepełnosprawności wśród przedstawicieli różnych pokoleń.

Przemiany kulturalne i społeczne końca lat 50. nie pozostały jednak bez echa. Od tej pory można zauważyć podział na narracje religijne, w których dziecko z niepełnosprawnością jawi się jako ktoś, kto doświadcza Boga inaczej, ale zarazem głębiej niż człowiek bez niepełnosprawności, oraz na narracje świeckie, w których dochodzi do medykalizacji. Medykalizacja oznacza w tym kontekście przyjęcie takiej interpretacji niepełnosprawności, która ogranicza się wyłącznie do diagnozy medycznej. Jest to niepełnosprawność „odczarowana”, pozbawiona wszelkiej nadprzyrodzonej mocy. Nawet

w utworach religijnych tego okresu niepełnosprawność podopiecznych szkoły specjalnej w *Do moich uczniów* jest nazwana przy użyciu konkretnych medycznych definicji, aczkolwiek poddanych językowi poetyckiemu („woda w głowie”). Ograniczona separacja natomiast oznacza poddanie niepełnosprawnych bohaterów literatury dziecięcej oddzieleniu od swojej społeczności bądź wyrzucenie ich poza jej margines, ale z możliwością ewentualnego powrotu. Z drugiej strony niepełnosprawny bohater powojennej polskiej „literatury osobnej”, jeśli już jest odseparowany, to jego oddzielenie od wspólnoty może zostać w każdej chwili przerwane (przez rówieśnika lub osobę dorosłą). Jednak pora na w pełni inkluzywne w swoim charakterze narracje w polskiej literaturze dla dzieci i młodzieży nadeszła kilka dekad później.

odwołania

1. Niniejszy artykuł jest oparty na rozdziale rozprawy doktorskiej *Niepełnosprawni bohaterowie polskiej literatury dla dzieci i młodzieży XX i XXI wieku*, obronionej w dniu 30 września 2019.
2. Z. Woźniak, *Niepełnosprawność i niepełnosprawni w polityce społecznej*. Warszawa 2008, s. 42.
3. Ustawa z dnia 28 października 1948 roku, Dz.U. Nr 55 poz. 434.
4. Zob. W. Kur, *Aktualny stan zaspokajania potrzeb oraz perspektywy rozwoju, kształcenia i opieki nad umysłowo upośledzonymi dziećmi na wsi*; T. Szymański, *Potrzeby dzieci kalekich na wsi*; B. Przeździecki, E. Prolejsko, *Dziecko kalekie w rodzinie wiejskiej*; J. Przybylski, E. Żak, *Sytuacja dziecka z naruszoną sprawnością narządu ruchu w środowisku wiejskim* [w:] *Problemy inwalidów i innych niepełnosprawnych osób ze wsi. Materiały z III Ogólnopolskiego Sympozjum w Białymstoku, 25–26 IV 1974 r.*, red. A. Hulek, Warszawa 1976.
5. K. Pawelczak, *Aktualizacja wizerunku osoby z niepełnosprawnością intelektualną w polskim filmie dokumentalnym – zaproszenie do wątpienia w nienormalność*, „Niepełnosprawność” 2011, nr 5, s. 154.
6. *Polska Kronika Filmowa*, odc. 16b/1981, <https://www.youtube.com/watch?v=9PyitOJ7grM> [dostęp: 27.02.2015].
7. *Polska Kronika Filmowa*, odc. 47b/1959, <https://www.youtube.com/watch?v=-8gJazocRns> [dostęp: 27.02.2015]. W przypadku tego ostatniego dokumentu warto zwrócić uwagę na to, iż stanowi on kolejną odsłonę stereotypu nie tylko łączącego niepełnosprawność z patologią społeczną, ale wręcz będącego przekonaniem, że niektórzy

ludzie swoją niepełnosprawność nabywają wskutek własnych, samodzielnych decyzji.

8. Program Instytutu Programów Szkolnych Ministerstwa Oświaty i Wychowania, „Polonistyka” 1981, nr 5, s. 330.
9. Projekt programu nauczania języka polskiego w szkole podstawowej dla klas IV–VIII wykonany przez Krajową Sekcję Oświaty i Wychowania NSZZ „Solidarność”, tamże, s. 380.
10. Tamże.
11. J. Zalewska-Puchała, *Dziecko chore na epilepsję w ocenie nauczycieli* [w:] *Idee Marii Grzegorzewskiej jako inspiracje rozwoju współczesnej pedagogiki specjalnej*, red. E. Dyduch, A. Mikrut, J. Zielińska, Kraków 2014, s. 274.
12. Tu warto zwrócić uwagę na imię głównego bohatera: Gaptuś sugeruje powinowactwo do „gapy”, a więc do osoby nierozgarniętej, nieostrożnej i nieuważnej (tak też prezentuje się ta postać w utworze Kędziorzyny), co wcale nie musi mieć żadnych powiązań z niepełnosprawnością, ale może nawiązywać do przedstawień dzieci niepełnosprawnych intelektualnie lub z innymi rodzajami niepełnosprawności (np. zaburzeń w uczeniu się) jako „gap”.
13. M. Kędziorzyna, *Gaptuś z kęta gracianego*, Warszawa 1948, s. 94.
14. Tamże, s. 103.
15. M. Hendrykowska, *Kronika kinematografii polskiej: 1895–1997*, Poznań 1999, s. 409; I. Nyc, *Kleks Broadway: „Akademia Pana Kleksa” to pierwszy nowoczesny polski musical*, „Wprost” 2007, nr 2, s. 102–103.
16. O. Grzelak, *Najpopularniejsze książki dziecięce w Europie*, <https://nie-statystyczny.pl/2018/04/16/najpopularniejsze-ksiazki-dzieciece-w-europie/> [dostęp: 06.02.2020]. Moim zdaniem *Akademia Pana Kleksa* jest prawdopodobnie jedynym polskim dziełem należącym do kanonu literatury dla dzieci, którego nie można jednoznacznie podporządkować estetyce modernistycznej lub postmodernistycznej, lecz raczej można by je określić jako utwór należący do obu porządków artystycznych, literackich i filozoficznych, czego wyrazem może być z jednej strony silna intertekstualność utworu, gra z konwencjami gatunkowymi czy wreszcie – karnawalizacja obecna w świecie akademii, z drugiej natomiast silny, modernistyczny w swoim charakterze bohater dziecięcy: Adaś Niezgódka jest narratorem pierwszoosobowym *per se*, co więcej, podobnie jak bohaterowie „klasycznych” książek dla dzieci w rozumieniu badaczy anglojęzycznych musi sam przejść przez kolejne kręgi wtajemniczenia. Zob. M. Dąbrowski, *Postmodernizm: fakty i znaki zapytania*, „Rocznik Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza” 1995, nr 30, s. 5–18; K. Westman, *Children’s Literature and Modernism: The Space Between*, “Children’s Literature Association Quarterly” 2007, Vol. 32, No. 4, s. 283–286.
17. J. Brzechwa, *Akademia Pana Kleksa*, Poznań 2012, s. 22.
18. Tamże, s. 5.

19. I. Krzywicka, *Dzieci wśród nocy*, Warszawa 1949, s. 9.
20. Tamże, s. 10.
21. Powyższe obserwacje opieram na lekturze wybranych numerów „Płomyka” i „Płomyczka” z lat 1952–1954.
22. W. Kozłowski, *Tchórz?*, „Płomyczek” 1954, nr 21, s. 8.
23. S.D. Philips, „There Are No Invalids in the USSR!” *A Missing Soviet Chapter in the New Disability History*, <https://dsq-sds.org/article/view/936> [dostęp: 17.04.2020].
24. H. Rudnicka, *Książka w pracy z najmłodszymi*, „Polonistyka” 1949, nr 1 (5), s. 26–29.
25. I. Krzywicka, *Wichura i trzciny*, Warszawa 1996, s. 13.
26. Tamże.
27. Tamże, s. 18.
28. Tamże, s. 48.
29. Tamże.
30. E. Misterska, *Psychologiczne aspekty młodzieńczej skoliozy idiopatycznej jako choroby przewlekłej a różnice płciowe* [w:] *Płeć. Między ciałem, umysłem i społeczeństwem*, red. K. Palus, Poznań 2011, s. 178.
31. Tamże.
32. I. Krzywicka, *Wichura i trzciny*, dz. cyt., s. 64.
33. Szerzej na temat relacji między niepełnosprawnością a heteroseksualnością i innymi orientacjami seksualnymi zob. K. Caldwell, *We Exist: Intersectional In/Visibility in Bisexuality and Disability*, „Disability Studies Quarterly” 2010, Vol. 30, No. 3–4.
34. Seksualność osób niepełnosprawnych dopiero od niedawna staje się tematem analiz w dyskursie naukowym, włączając w to autorów zajmujących się różnymi dziedzinami badawczymi. Na polskim gruncie warto wymienić np. artykuł A. Mikruta, *O prawie osób z niepełnosprawnością intelektualną do przeżywania i wyrażania swojej seksualności. Między ideą, deklaracjami a rzeczywistością*, „Niepełnosprawność. Dyskursy pedagogiki specjalnej” 2013, nr 9. Zob. również: P. Stanisławski, *Seks upośledzany*, „Integracja” 2004, nr 4, <http://www.niepełnosprawni.pl/ledge/x/17450;jsessionid=B6459> [dostęp: 26.02.2020].
35. I. Krzywicka, *Wichura i trzciny*, dz. cyt., s. 96.
36. Tamże, s. 97.
37. J. Twardowski, *Wiersze*, Białystok 1996, s. 29–30.
38. Miało to również podstawy w biografii ks. Jana Twardowskiego, który pracował w szkole dla dzieci z różnymi rodzajami niepełnosprawności, zob. M. Grzebałkowska, *Książdz Paradoks: biografia Jana Twardowskiego*, Kraków 2011; J. Twardowski, *Książdz Jan Twardowski. Autobiografia: myśli nie tylko o sobie*, t. 1, *Smak dzieciństwa: 1915–1959*, oprac. A. Iwanowska, Kraków 2006; tenże, *Książdz Jan Twardowski. Autobiografia: myśli nie tylko o sobie*, t. 2, *Czas coraz prędszy 1959–2006*, oprac. A. Iwanowska, Kraków 2007.

39. Podobną interpretację analizowanego wersu proponuje Waldemar Smaszcz w swoim posłowie do zbioru *Wierszy Jana Twardowskiego*.
40. Interesujące wydaje się szczególnie to, iż wiersz ks. Twardowskiego ujrzał światło dzienne niemal tuż przed Soborem Watykańskim II, podczas którego zaznaczono potrzebę ewangelizacji i pracy z osobami z różnymi rodzajami niepełnosprawności, również intelektualną, zob. ks. A. Kiciński, *Ewangelizacja środowisk życia osób niepełnosprawnych* [w:] *Katecheza ewangelizacyjna. Poszukiwania koncepcji*, red. ks. P. Mąkosa, Lublin 2010, s. 213–220.



konteksty

Tomasz Nastulczyk

“For the Young to Act as Decided by the Old”. Attitudes, Values and Personal Models in the Children’s Literature of the Second Half of the 19th Century, on an Example of Moral and Agricultural Catechisms by Aleksander A. Krajewski and his Associates

Uniwersytet Jagielloński

Centrum Badawcze *Bibliografii Polskiej* Estreicherów

summary

The paper deals with two didactic texts for village children: *Prawdy gospodarskie przez starych gospodarzy na pytania i odpowiedzi ułożone* (*Farm Truths by Old Farmers in Questions and Answers Arranged*) and *Prawdy domowe i gospodarskie dla kobiet i dziewcząt wiejskich* (*Household and Farm Truths for Rural Women and Girls*), which were parallelly published in the highly popular Polish folk primers of the second half of the 19th century, namely *Elementarz dla chłopców wiejskich* (*A Primer for Rural boys*) and *Upominek dla dziewcząt wiejskich* (*A gift for Rural Girls*). The first part of the paper discusses the mass circulation of both texts from the bibliological perspective. It also explains the issue of authorship, describing the

cooperation between Aleksander A. Krajewski, Jan Kanty Gregorowicz and Seweryna Duchńska (Pruszkowa). The following parts contain the detailed analysis of the content of the both versions of *Prawdy...* from the axiological perspective, reconstructing the propagated personal models in the broader social context. Such approach reveals that *Prawdy...* were an important tool of the “conservative modernisation” of the Polish village regions: they propagated new, modernized ethos of work and productivity on the grounds of the traditional religious, social and family values. Described standards of social conduct and deep cultural patterns seem to be also surprisingly lasting in the long perspective. Detailed analysis of such popular texts leads to questioning of some widely accepted notions about Polish village, 19th century children’s literature and Polish culture in general. Therefore, the paper concludes by noting that continuation of such academic work remains an important research postulate.

keywords

Polish primer, 19th century, Polish village, conservative modernisation, axiology, Aleksander A. Krajewski, Jan Kanty Gregorowicz, Seweryna Duchńska (Seweryna Pruszkowa)

streszczenie

Artykuł omawia dwa utwory dydaktyczne przeznaczone dla dzieci wiejskich: *Prawdy gospodarskie przez starych gospodarzy na pytania i odpowiedzi ułożone* oraz *Prawdy domowe i gospodarskie dla kobiet i dziewcząt wiejskich*, które zostały równolegle opublikowane w ramach niezwykle popularnych elementarzy ludowych z drugiej połowy XIX wieku (*Elementarza dla chłopców wiejskich* oraz *Upominka dla dziewcząt wiejskich*). W pierwszej kolejności przedstawia masowy obieg obu tekstów z perspektywy księgoznawczej oraz wyjaśnia kluczowe kwestie dotyczące ich autorstwa, omawiając kwestie współpracy Aleksandra A. Krajewskiego, Jana Kantego Gregorowicza oraz Seweryny Duchńskiej (Pruszkowej). Kolejne części obejmują

pogłębioną analizę treściową obu wersji *Prawd...* z perspektywy aksjologicznej, przedstawiając rekonstrukcję propagowanych wzorców osobowych na tle szerszych kontekstów społecznych. Odczytane w ten sposób *Prawdy...* okazują się cennym świadectwem projektu „konserwatywnej modernizacji” polskiej wsi: edukacja nastawiona na wpajanie modernizacyjnego etosu wydajności pracy opiera się tu na tradycyjnych patriarchalnych wartościach społecznych, rodzinnych i religijnych. Opisane normy postępowania oraz głębokie wzorce kulturowe okazują się również zaskakująco żywotne w perspektywie długiego trwania. Pogłębiona analiza tego rodzaju popularnego piśmiennictwa prowadzi do zakwestionowania niektórych przyjętych wyobrażeń dotyczących polskiej wsi, literatury dziecięcej XIX wieku czy polskiej kultury w ogólności, dlatego też w konkluzji artykułu kontynuacja prac tego rodzaju zostaje przedstawiona jako istotny postulat badawczy.

słowa kluczowe

elementarz, XIX wiek, polska wieś, konserwatywna modernizacja, aksjologia, Aleksander A. Krajewski, Jan Kanty Gregorowicz, Seweryna Duchińska (Seweryna Pruszkowa)

biogram

Dr Tomasz Nastulczyk – pracuje w Centrum Badawczym *Bibliografii Polskiej* Estreicherów przy Wydziale Polonistyki UJ. Pracę doktorską *Owidiusz, Wergiliusz, Horacy, Plaut i Terencjusz w przestrzeni kulturowej doby staropolskiej. Próba rekonstrukcji kanonu adagiów łacińskich* przygotował pod kierunkiem prof. dra hab. Wacława Waleckiego. Interesuje się recepcją kultury antycznej, paremiologią i paremiografią, szeroko pojętą kulturą książki (szczególnie popularnej), a także teatrem dawnym i współczesnym. Obecnie przygotowuje książkę poświęconą wzorcom aksjologicznym w dziewiętnastowiecznym popularnym piśmiennictwie dla ludu.



„Żeby młodzi

tak robili, jak to starzy uradzili”.

Postawy, wartości i wzorce osobowe
w literaturze dla dzieci wiejskich
drugiej połowy XIX stulecia na
przykładzie katechizmów moralno-
-gospodarskich Aleksandra A. Kra-
jewskiego i jego współpracowników¹

W 1859 roku w Warszawie nakładem Towarzystwa Rolniczego ukazał się niepozorny, anonimowy druk niewielkiego formatu, zatytułowany *Elementarz dla chłopców wiejskich*. Rok później nakładem G. Gebethnera i Spółki wyszedł, również anonimowo, paralelny *Upominek dla dziewcząt wiejskich*².

Początkowe partie *Elementarza...* i *Upominka...* są pod względem treści niemal zupełnie tożsame³. Część elementarzowa płynnie przechodzi w zbiór podstawowych modlitw katolickich⁴. Następnie w obu wersjach zamieszczono *Krótki zbiór katechizmu według Kościoła Świętego Rzymsko-Katolickiego*⁵, po czym w *Elementarzu...* pojawiają się quasikatechizmowe *Prawdy gospodarskie przez starych gospodarzy na pytania i odpowiedzi ułożone* (opatrzone rymowanym mottem przytoczonym w tytule niniejszego szkicu), zaś w *Upominku...* podobnie skonstruowany, lecz zupełnie inny tekst – *Prawdy domowe i gospodarskie dla kobiet i dziewcząt wiejskich*⁶. W obu przypadkach całość zamyka tabliczka mnożenia i wykaz cyfr rzymskich⁷.

Inicjator, współautor i redaktor obu tych publikacji, Aleksander Albert Krajewski (1818–1903)⁸ zapewne nie zdawał sobie wówczas sprawy, że opublikowane przez niego podręczniki okażą się z czasem bestsellerami w skali ogólnopolskiej. *Elementarz...* do końca XIX wieku miał piętnaście numerowanych wydań, przynajmniej dwa „wydania nowe” oraz kilka niewłączonych w ciąg numeracji wariantów wydawniczych. Były to przy tym edycje wysokonakładowe: już w 1874 roku Karol Estreicher odnotował w swojej *Bibliografii Polskiej* przy opisie trzeciego wydania wspomnianej książeczki, że rozeszła się ona w 130 000 egzemplarzy. Z kolei *Upominek...* w XIX stuleciu przedrukowano przynajmniej siedemnaście razy (szesnaście numerowanych wydań oraz przynajmniej jedno „wydanie nowe”). W tym przypadku źródła bibliograficzne przekazały, że wydanie jedenaste liczyło 6000, a dwunaste – 10 000 egzemplarzy⁹. Co więcej, te olbrzymie nakłady uległy niemal całkowitemu zacytaniu, a dzieje edycji rekonstruowane są obecnie na podstawie nielicznych egzemplarzy rozsianych w bibliotekach całej Europy¹⁰.

Krajewski, stały współpracownik Towarzystwa Rolniczego w Warszawie, a jednocześnie poliglota o wysokiej kulturze literackiej (tłumaczył m.in. Dantego, Goethego i Horacego), doskonale wiedział jednak, że piśmiennictwo dydaktyczne skierowane do wiejskiego czytelnika może spełnić swą zamierzoną rolę jedynie wówczas, gdy przekazywane treści zostaną odpowiednio opracowane pod kątem

artystycznym. Chcąc zadbać o atrakcyjność czytelniczą i odpowiedni poziom literacki *Prawd...*, do współpracy nad ich przygotowaniem zaprosił doświadczonego autora książeczek „dla ludu”, Jana Kantego Gregorowicza (1818–1890)¹¹ oraz uznaną pisarkę popularną, Sewerynę Duchińską (*primo voto* Pruszkową, 1816–1905)¹². Przygotowane przez nich teksty, poddane następnie przez Krajewskiego gruntownej przeróbce, obejmowały obok zestawu pytań i odpowiedzi również krótkie dydaktyczne wierszyki. O podziale pracy pomiędzy trójką autorów szczegółowo pisze Tadeusz Korzon:

W roku 1859 [...] Krajewski zajmował się pilnie układaniem takiego *Elementarza dla chłopców wiejskich*, który by jak najprzystępniej podał im umiejętność czytania, a zaraz potem wprowadził do ich duszy pierwiastki wykształcenia religijnego i zawodowego. Sam tedy z głębokim namysłem i dużym zasobem swego doświadczenia pedagogicznego, dobrał pięć gatunków abecadła, sześciorakie kombinacje zgłosek, od dwu do pięcioliterowych, i tyleż gromad wyrazów od jednosylabowych do pięciosylabowych. Załatwił się z tem zadaniem na dwudziestu czterech stroniczkach druku, stopniowo zmniejszanego. Na stroniczce dwudziestej piątej każe już modlić się. [...] Kilka modlitw prostych, a głęboko odczuty, jak mi się zdaje, napisał sam Krajewski prozą [...]. Krótki zbiór katechizmu [...] jest wystylizowany w możliwie najzrozumialszych wyrażeniach. Następny dział pod winietką, przedstawiającą narzędzia rolnicze, zawiera: *Prawdy gospodarskie, przez starzych i gospodarzy na pytania i odpowiedzi ułożone, Żeby młodzi tak robili, Jak to starzy uradzili*. Jest to arcydzieło etyki i agronomii wieśniaczej. [...] Ten znakomity rozdział wytworzył się z narad i z pracy zbiorowej. Krajewski w pomienionej notatce swojej [*i.e.* we własnoręcznej notatce bibliograficznej] zapisał: „Prawd domowych i gospodarskich w obu tych wydaniach (to jest w *Elementarzu dla chłopców wiejskich* i w *Upominku dla dziewcząt wiejskich*, wydanych w roku 1860

pod imieniem Seweryny Pruszkowej, 2-o voto Duchińskiej) byłem głównym redaktorem raczej, niż autorem. *Prawdy*, do *Elementarza* przez J.K. Gregorowicza, a do *Upominku* przez p. Pruszkową pierwiastkowo ułożone, zostały przeze mnie, według wskazówek Wydziału Wydawniczego w Komitecie Towarzystwa Rolniczego, zupełnie prawie przerobione”¹³.

I dalej w przypisie:

Zachował Krajewski obadwa rękopisy *Prawd z Upominku dla dziewcząt*. W pierwotnym widzimy, że Pruszkowa napisała siedmdziesiąt trzy pytania z odpowiedziami, wzorując się na *Elementarzu dla chłopców*. Przy łatwości wierszowania i dużym uzdolnieniu poetyckim stworzyła ona kilka miłych obrazków wiejskiego życia [...]. Takie klejnociki pozostawił Krajewski bez zmiany: lecz aforyzmy, które nie miały zwięzłości i trafności przysłów ludowych, odrzucał albo przerabiał, prozę przestylizował, kilkanaście numerów opuścił, a kilkanaście inaczej usystematyzował, doprowadzając do ściślejszej zgodności z pierwowzorem. Przeróbki te wykonał nie na rękopisie autorki, lecz przepisując od początku do końca własną ręką”¹⁴.

Dzięki współpracy Krajewskiego, Gregorowicza i Duchińskiej suche moralizatorsko-dydaktyczne teksty wzbogaciły się więc o barwne scenki rodzajowe z życia wiejskiego:

P. O czym oględna gospodyni powinna pamiętać przed zimą?
O. O przysposobieniu łuczywa. – Powinna przypomnieć o tem gospodarzowi, żeby wykopał pień i porąbał go na drobne drzazgi, przy których będzie można ogień łatwiej rozniecić i kądziel wyprzedzać przez zimę.

Chociaż na świecie
Szumią zamiecie,
Pod strzechą niską

Płonie ognisko;
Kółka warkoczą,
Pieśń brzmi ochoczo,
I przy kądzieli
Wszyscy weseli¹⁵,

a także o gnomiczne pouczenia mądrościowe (zarówno zachęty, jak i przestrogi), odwołujące się do zasobu tradycyjnych przysłów i powiedzeń:

P. A czy to pocziwie i po sąsiedzku łamać cudze płoty i wyciągać kółki na ogień?

O. Strasznie nie pocziwie; bo to już początek złodziejstwa.

Od kołeczka,
Do snopeczka.
Od snopeczka do komory,
Od komory do obory –
Od obory do koniczka –
A na końcu i do stryczka¹⁶.

Niekiedy obie te techniki ulegają połączeniu, jak w wierszyku łączącym tradycyjne powiedzenie o złej gospodyni (nawiązujące do popularnej facecji o staropolskim rodowodzie) z realistycznym przykładem złego gospodarowania:

P. A jak to bywa z chlebem u złej gospodyni?

O. W chlebie zakalec

gruby na palec;

A że i przy tem zachodu wiele,

Woli podpłomyk prażyć w popiele¹⁷.

Połączenie formy katechizmowej z mową wiązaną pełni tu oczywiście funkcje mnemotechniczne (można je interpretować w kategoriach adaptacji tekstów do funkcjonowania w ramach kultury

oralnej), ale jednocześnie dzięki niekwestionowanym artystycznym walorom wierszyków oba zbiory *Prawd...* rzeczywiście zyskały swoisty literacki polor¹⁵.

Przywołanie tego XIX-wiecznego projektu wydawniczego ma jednak głębszy cel niż tylko wydobyć z zapomnienia kilku wdzięczniejszych wierszowanych drobiazgów. Znaczenie takiej „czytankowej” literatury z punktu widzenia historii kultury wynika przede wszystkim z faktu, iż treści propagowane za jej pośrednictwem bezpośrednio oddziałują na świadomość szerokich warstw społeczeństwa, ulegając z czasem niezwykle głębokiej interioryzacji (do tego stopnia, że ich bezpośrednie tekstowe źródła często znikają z pola widzenia późniejszych pokoleń). W przypadku *Prawd...* mamy do czynienia właśnie z takimi zapomnianymi utworami, które weszły w masowy obieg kulturowy, oddziałując przez kilka dekad na setki tysięcy dziecięcych czytelników¹⁶. Postawy, wzorce i wartości propagowane za ich pośrednictwem przez wiele lat w niemal niezauważalny sposób formowały rzeczywistość społeczną, kulturową czy aksjologiczną polskich społeczności wiejskich. Jednocześnie są one również świadectwem określonego modelu postrzegania wsi przez zaangażowanych społecznie przedstawicieli polskiej inteligencji XIX wieku¹⁷.

Warto więc szczegółowo przyjrzeć się obydwu zbiorom *Prawd...*, aby odsłonić zawarte w nich programowe założenia, odzwierciedlające określony projekt modernizacji i jego konkretne ideologiczne uwarunkowania. Najlepszym sposobem wydaje się tu oparta na pogłębionej analizie treściowej próba rekonstrukcji propagowanych w obu tekstach wzorców osobowych, kształtowanych przez autorów poprzez wskazywanie kolejnych celów formacyjnych (religijnych, moralnych, kulturowych, społecznych, gospodarczych, higienicznych i innych). Jej koniecznym uzupełnieniem winno stać się jednak możliwie najszersze omówienie stojących za nimi kontekstów. Dlatego też *Prawdy...* dla chłopców i dla dziewcząt warto odczytywać również w sposób porównawczy, ujmując je zarówno we wzajemnym odniesieniu, ujawniającym ukryte modele gen-

derowe, jak i na tle zewnętrznych źródeł i opracowań, takich jak urywki pamiętnikarskie, piśmiennictwo z zakresu historii społecznej wsi, a nawet fragmenty dawnej i nowszej fachowej literatury rolniczej. W ten sposób XIX-wieczna literatura dla dzieci wiejskich, odczytana metodami analitycznymi i porównawczymi w szeroko rozumianej perspektywie aksjologicznej, okazuje się interesującym materiałem badawczym w kontekście historii przemian kulturowych polskiej wsi: wskazuje na milcząco przyjmowane stereotypy, niedostrzegane konteksty, a nawet niekonsekwencje i nieciągłości w pozornie spójnych wzorcach osobowych. W takim ujęciu może nawet posłużyć jako istotny kontekst w badaniach nad ogólnie rozumianą historią dzieciństwa czy też nad zapomnianymi i nie do końca rozpoznanymi, lecz ciągle żywotnymi elementami współczesnej kultury polskiej.

Pierwsze uwarunkowania ideowe ujawnia już samo ujęcie przekazywanych treści w formę pytań i odpowiedzi, budzące wspomniane skojarzenia katechizmowe. Decyzja ta jest świadomym rozwinięciem przyjętej w obu drukach konwencji wydawniczej, łączącej materiały do nauki czytania i pisanie z katolickimi katechizmami oraz innymi tekstami służącymi edukacji religijnej (co było wówczas zjawiskiem powszechnym i zwyczajowo praktykowanym)²⁴. W ten sposób oba zbiory *Prawd...* miały stać się świeckim przedłużeniem *Krótkiego zbioru katechizmu według Kościoła Świętego Rzymsko-Katolickiego*, pośrednio sankcjonując najwyższy autorytet katolickiej nauki. Innymi słowy, „prawdy gospodarskie” skojarzono tu z prawdami religijnymi, uznanymi *a priori* za niekwestionowane. Forma katechizmowa, świadcząca o doniosłości świeckiego przekazu, sprzyjała budowaniu postaw akceptacji wobec przekazywanego materiału oraz ułatwiała zrozumienie i zapamiętanie treści, a jednocześnie była wyraźnym znakiem postulowanej wspólnoty z czytelnikiem przyzwyczajonym do tradycyjnych chrześcijańskich metod edukacji. Stanowiła wyraźne nawiązanie do „zastanych” norm i konwencji, które budziły zaufanie wiejskiego odbiorcy, wskazując na wspólny krąg tradycyjnych wartości i gwarantując w ten sposób

perswazyjną skuteczność przekazu. Choć w XIX wieku forma katechizmowa często ulegała daleko idącej sekularyzacji, a przez wielu autorów traktowana była po prostu jako wygodne, sprawdzone i dostosowane do percepcji masowego odbiorcy narzędzie przekazywania i utrwalania podstawowych treści dydaktycznych²², to w tym przypadku strategia kompozycyjna przyjęta przez redaktora obu tomików wyraźnie podkreśliła jej religijny kontekst²³. W samej kompozycji obu elementarzy można więc dostrzec kolejne etapy spójnego programu edukacyjnego: od alfabetyzacji, poprzez religijną katechizację, aż po świecką (choć utrzymaną w chrześcijańskich ramach) edukację moralną i społeczno-gospodarczą.

Wspomniane świeckie nauki, pomimo deklarowanego bezpośrednio i pośrednio konserwatywnego charakteru, mają jednak wyraźny charakter reformatorski. Mechanizm ten jest szczególnie widoczny w jednym z początkowych fragmentów *Prawd gospodarskich...*, który można odczytywać jako swoistą deklarację programową obu zbiorów:

P. Czy w gospodarce zawsze tylko starego zwyczaju pilnować, czy się też i czego nowego imać godzi?

O. Starego się trzymać kiedy dobre; nowego się imać kiedy lepsze. Ludzi na świecie przybywa, ale ziemi nie przybywa; więc trzeba do tego bardzo dochodzić i starania przykładać żeby ziemia coraz lepiej rodziła i dobytku coraz więcej przybywało²⁴.

Cytowana odpowiedź, w której wyraźnie pobrzmiewa przysłowie „dobre stare lata, ale nasze lepsze”²⁵, na pierwszy rzut oka ujmuje tradycję i zmianę jako dwie wzajemnie się równoważące kategorie. Jest to wyraźne odniesienie do tradycjonalistycznego chłopskiego wzorca tożsamości, opartego na poczuciu ciągłości kulturowej i ostrożności wobec innowacji²⁶. Warto jednak zwrócić uwagę, że gorliwe wezwania do „trzymania się” odwiecznych wartości stanowią typową ramę retoryczną wszelkich nawoływań do reformy

w obrębie wspólnot tradycjonalistycznych – na tej samej zasadzie „odnowy” zgromadzeń zakonnych nieodmiennie przebiegają pod hasłem jak najściślejszej wierności regule. W ten sposób zarówno przywiązanie do dawnych wzorców, jak i chęć zmiany mogą stać się ideowym uzasadnieniem planowanej reformy wsi (na zasadzie retoryki „konserwatywnej modernizacji” i w duchu popularnego obecnie sloganu „z tradycją ku nowoczesności”). Dowodzi to dużej zręczności w perswazyjno-retorycznym opracowaniu tak prostego zdawałoby się tekstu.

Bezwzględna konieczność zmian mocno podkreśla jednak kończąca część powyższego fragmentu, oparta na wyraźnych odwołaniach do kategorii maltuzjańskich (ograniczona podaż ziemi przy równoczesnym wzroście populacji, co prowadzi do nieuchronnej klęski głodu). Zapobieżenie nadchodzącej katastrofie wymaga wymiernego zwiększenia wydajności produkcji rolnej poprzez kompleksową edukację społeczności wiejskich, prowadzącą w konsekwencji do ich całościowej reformy.

Tego rodzaju myślenie wpisuje się w popularny w drugiej połowie XIX wieku i związany z ówczesną rewolucją agrarną nurt tzw. „pedagogizacji rolników”²⁷ – w tym przypadku prowadzonej już od najmłodszych lat, lecz programowo obejmującej trwale i systematyczne oddziaływanie wychowawcze na odbiorców w różnym wieku, w tym również na osoby dorosłe. Kontekst ten tłumaczy, dlaczego myśl pedagogiczna oraz zakres porad w obu zbiorach *Prawd...* momentami wyraźnie wykracza poza potrzeby odbiorcy dziecięcego: mamy tu po prostu do czynienia z kolejnymi przykładami XIX-wiecznych tekstów edukacyjnych „dla dzieci i dla ludu”, co zresztą w przypadku *Prawd domowych i gospodarskich dla kobiet i dziewcząt wiejskich* zostało bezpośrednio zaznaczone w tytule. Tadeusz Korzon, omawiając zawartość *Elementarza...*, pisał o tym następująco: „Niektóre [zapytania i odpowiedzi] sięgają poza wiek «chłopców», zapewne w przypuszczeniu, że przetrwają w ich pamięci do wieku dojrzałego, kiedy zostaną gospodarzami, kiedy będą mieli «dzieci i czeladź», i będą ulegali pokusie jeżdżenia «z byle

ćwiartką zboża» na jarmarki”²⁸. Na tym tle nieco bardziej zrozumiale staje się również przywoływanie kategorii maltuzjańskich w tekście skierowanym do dziecięcego czytelnika; można tu jednak równie dobrze założyć, że dla ówczesnego adresata, bez względu na jego wiek, tego rodzaju problematyka wpisywała się po prostu w codzienny kontekst doświadczeń związanych z przeludnieniem i zacofaniem polskiej wsi²⁹.

W ten sposób zasadniczą wartością, kształtującą ramę aksjologiczną obu tekstów, okazuje się jak najbardziej dosłownie rozumiana wydajność produkcji. Innymi słowy, propagowany wzorzec wychowawczy dąży do ukształtowania dziecka wiejskiego jako profesjonalnego i efektywnego producenta żywności (z uwzględnieniem genderowego podziału pracy), zaś wszystkie pozostałe wartości są istotne o tyle, o ile prowadzą do urzeczywistnienia wspomnianego pracowniczego ideału. Jednocześnie tak mocno sprofilowany cel projektu wychowawczego nie wyklucza ujęć bardziej holistycznych: jedynie zintegrowana edukacja religijno-moralna, społeczna, ekonomiczna i zawodowa umożliwia trwale wpojenie czytelnikowi unowocześnionego etosu pracy, gwarantując rzeczywiste powodzenie reformy wsi w duchu zwiększonej efektywności produkcji. Jak zauważył Jan Wnęk:

Niektórzy autorzy uważali, że nieodzownym czynnikiem rozwoju rolnictwa jest nie tylko wiedza, ale i umoralnienie rolników: „Niech nasz wieśniak – apelowano u schyłku XIX stulecia – nie rozrzuca pieniędzy na pijatykę, na procesa, niech nie marnuje czasu, niech nie wydaje tyle na kosztowne stroje, a dorówna kolonistom, którzy w tym celują. Bo co np. pomoże memu sąsiadowi to, gdy go pouczę, że stajnia ma mieć tyle a tyle stopni temperatury, kiedy on swoje dwie sztuki bydła, tj. cielę i krowę, trzyma podczas zimy w nocy w sieni, a w dzień na dworze, bo stajni nie ma za co postawić, obracając każdy grosz na pijatykę”. Autorzy wpajali czytelnikom przekonanie, że poprawa poziomu kultury właściciela

gospodarstwa rolnego ulepszy jego sytuację ekonomiczną, zwiększy wydajność pracy robotników rolnych³⁰.

Jednocześnie w ramach tak rozumianego modelu wychowawczego szczególną wagę zyskuje nie tylko etos pracy i gospodarności (mający fundamentalne znaczenie również w kontekście tradycyjnego chłopskiego wzorca tożsamościowego)³¹, lecz także – wbrew przytoczonej powyżej gorzkiej opinii z epoki – nowoczesna wiedza rolnicza w swym praktycznym, zawodowym zastosowaniu. Kluczowymi elementami modelu osobowego stają się więc konkretne fachowe umiejętności rolnicze, których propagowanie okazuje się niekiedy ważniejsze niż dydaktyzm oparty o nieco bardziej abstrakcyjny dyskurs postaw i wartości.

Uświadomienie sobie tego aspektu „pedagogizacji rolników” tłumaczy kolejną cechę *Prawd...*, która z perspektywy dzisiejszego czytelnika niezbyt pasuje do tradycji literatury dziecięcej. Znaczna część zawartych w obu zbiorach pytań i odpowiedzi obejmuje bowiem bardzo szczegółowe, praktyczne instrukcje dotyczące prowadzenia gospodarstwa rolnego. Jest to szczególnie widoczne w zbiorze *Prawd...* przeznaczonych dla chłopców. Tradycyjny genderowy podział pracy w indywidualnych gospodarstwach rodzinnych nakładał wówczas na mężczyzn obowiązki związane z ciężkimi i wymagającymi znacznej siły fizycznej pracami polowymi, pozostałe obciążenia rezerwując dla kobiet³², zaś dziewiętnastowieczni modernizatorzy wsi najwyraźniej uznawali ten stan rzeczy za naturalny i nie dążyli do jego fundamentalnej zmiany. W perspektywie tak pomyślanej reformy to właśnie ukształtowanie odpowiedniego praktycznego wzorca pracy młodych mężczyzn, czyli przyszłych lub początkujących gospodarzy, miało fundamentalne znaczenie dla realizacji jej zasadniczego celu – wzrostu wydajności produkcji rolnej.

Na sześćdziesiąt sześć par pytań i odpowiedzi, które składają się na *Prawdy gospodarskie przez starych gospodarzy na pytania i odpowiedzi ułożone*, aż czterdzieści ma charakter ściśle fachowy (pytania od 9 do 48). Dziesięć łączy problematykę nawożenia oraz pozyskiwania

odpowiedniej jakości nawozu naturalnego z zagadnieniami hodowli większych zwierząt gospodarskich („dobytku”). Towarzyszące tym fragmentom drobne wierszyki wydają się z dzisiejszego punktu widzenia dość nietypowe jak na literaturę dziecięcą ze względu na swoistą tematykę:

P: Jaki nawóz trzeba w pole wywozić?

O: Słomiasty w piaszczystym gruncie suszy rolę, – a przegniły nie rozkrusza gliny; więc powiadają starzy:

Na ściśły, gliniasty
Dobry gnój słomiasty,
A na piaszczysty
Przegniły, maścisty³³.

Osiem par pytań i odpowiedzi dotyczy przygotowania gruntu (orka, radlenie, bronowanie), w tym także uprawy ugorów czy osuszania terenów podmokłych:

P: Czy w każdym czasie można w roli robić?

O: W mokrej roli nigdy nie robić ani pługiem, ani radłem, ani broną; dla tego starzy uczą:

Kiedy mokre role,
Nie chodź z pługiem w pole³⁴.

Kolejnych osiem dotyczy siewu rozmaitych gatunków zbóż, zaś siedem – uprawy roślin pastewnych, szczególnie koniczyny:

P: Czy można koniczynę w pierwszym roku przed zimą kosić lub spasać?

O: Nie można; bo jak zima nastąpi ostra, to koniczynę wymrozi.

Na zimę z koniczyny,
Jak z dzieciny,
Nie zdejmuj pierzyny³⁵.

Do tego można dodać jeszcze dalszych sześć fachowych wskazówek i zaleceń dotyczących sadzenia grochu i ziemniaków, uprawy lnu i konopi oraz utrzymania i koszenia łąk, a także pojedynczą wzmiankę dotyczącą pozostałych sposobów osiągnięcia „pożytku i korzyści” w gospodarstwie:

P: A prócz dobytku z czego jeszcze gospodarz pożytek i korzyść nie lada mieć może?

O: Z drobiu, z pszczoł i z sadu.

Z sadu za trud,

Jest owoc i chłód;

Dla miodu z pszczoły

Nie trzeba stodoły;

A z drobiu choć szkody,

To więcej wygody³⁶.

Poza fachową wiedzę rolniczą wykracza jedynie 26 par pytań i odpowiedzi, które można podzielić na dwie wyraźne grupy. Pierwszą z nich stanowią pary od 1 do 8, tworzące rodzaj ogólnego wstępu. Ujmują one pracę na roli w kontekście fundamentalnych pojęć i elementarnych wartości. Charakterystycznym przykładem takiego ujęcia jest prosta z pozoru definicja otwierająca zbiór:

P: Co to jest gospodarstwo wiejskie?

O: Jest to obrządzenie się około roli i dobytku, ażeby praca szła Bogu na chwałę a człeku na pożytek³⁷.

Przytoczony tekst wprowadza i definiuje podstawowe pojęcie poprzez podkreślenie jego fundamentalnych aksjologicznych punktów odniesienia. Wartość tak rozumianego „gospodarstwa” wiąże się w pierwszej kolejności z sankcją religijną, w drugiej zaś – z elementarnymi potrzebami społecznymi dotyczącymi produkcji żywności. Kolejne pytania i odpowiedzi podkreślają oba te konteksty, przywołując odpowiedni cytat z Księgi Rodzaju (Rdz 3, 19) oraz podkreślając,

że „nikt na świecie dla samego tylko siebie nie pracuje”³⁸. Praca okazuje się tu wartością fundamentalną, nierozłącznie związaną z kręgiem wartości religijnych i społecznych, zaś cała ta aksjologiczna triada zyskuje swoje ukonkretnienie w szkicowo zarysowanym wzorcu osobowym „dobrego gospodarza” i „dobrego sługi”:

P. Co powinien czynić dobry gospodarz i dobry sługa?

O. Bogu cześć oddawać, ludziom poczciwość, roli pracę od rana do zmroku.

Próżniactwa i Boskiej obrazy

Unikać jakby zarazy³⁹.

Oczywiście tego rodzaju wzór potrzebuje swojego negatywnego odpowiednika:

P. Kto jest złym gospodarzem?

O. Ten co kościół omija; karcznię ma za dom, dom za łóżko, łóżko za pracę, pracę za dopust Boży, a ręce zawsze w zanadrzu.

Co w święta, w Niedziele,

Nie bywa w kościele;

Co przy pracy chucha,

Przy jedzeniu dmucha;

Ochotny do szkody

Jak ryba do wody;

Komu karczma swat,

Każdy hultaj brat⁴⁰.

Można tu dostrzec antywartości oparte na tej samej triadzie aksjologicznej: „złego gospodarza” cechuje niechęć do pracy, brak gorliwości religijnej oraz skłonność do nieuczciwego korzystania z cudzej własności („ochotny do szkody”). Fundamentalne zasady życia codziennego zostają przez to odwrócone, a komicznemu

przesunięciu ulega nawet stabilny ład dnia. Gdy dodać do tego wyraźnie zasugerowane pijaństwo, wówczas okazuje się, że ostateczną konsekwencją takiego wyboru życiowego jest znalezienie się w towarzystwie „hultajów”. Nakreślenie takiego antywzoru pozwala na bardzo zręczne wprowadzenie postulowanych, normatywnych wzorców jako rzekomo naturalnych i oczywistych punktów odniesienia dla komicznego obrazka.

Według zbliżonego schematu nakreślony został portret „złego sługi”:

P. Kto jest złym sługą?

O. Co w pracy niedbały,
W mówieniu zuchwały;
Co kłamię i kręci,
Na cudze się nęci;
Przy robocie łązi
Niby mucha w mazi;
Bydlątko nieboże
Wyglodzi, zniemoże;
Co rok służbę zmienia,
I jest bez sumienia“.

W tym przypadku antywartości wiążą się przede wszystkim ze sferą pracy (niedbalstwo, lenistwo) i relacji społecznych (zuchwalstwo, kłamstwo, skłonność do kradzieży, niestabilność zatrudnienia). Zastanawia nieobecność wątków religijnych, zwłaszcza że niepołączona uwaga o sumieniu została najwyraźniej wprowadzona dla uzupełnienia rymu.

Kwestia właściwego wychowania i ukształtowania sług, choć istotna z punktu widzenia realiów wsi, została jednak w dalszych partiach zbioru kompletnie zarzucona: wątek ten nie pojawia się już nigdzie indziej, zaś adresat tekstu konsekwentnie traktowany jest jako (przyszły) samodzielny gospodarz. Niewykluczone, że ogól-

niejszy ton wstępnych rozważań pozwolił po prostu na uwzględnienie nieco szerszej tematyki, ale równie dobrze możemy mieć tu do czynienia z pozostałością pierwotnej redakcji i świadectwem zmiany ogólnej koncepcji tekstu.

Tak ujętą ramę aksjologiczną zamyka wspomniany już tekst programowy, omawiający kwestię starych i nowych zwyczajów „w gospodarce”. W tej perspektywie stanowi on również bardzo wyraźny punkt przejścia między tradycyjnym etosem pracy, osadzonym w zwyczajowych wartościach religijnych i społecznych, a jego unowocześnioną wersją, odwołującą się do kategorii wydajności produkcji.

Druga grupa, która wykracza poza fachowe wskazówki poświęcone produkcji rolnej (mieszczące się w całości w obrębie zmodernizowanej aksjologii pracy), obejmuje pytania od 49 do 66. To grupa bardziej lub mniej szczegółowych pouczeń dotyczących różnych aspektów życia wiejskiego. Jest ona szczególnie ciekawa, gdyż jako element projektu modernizacyjnego polskiej wsi przekracza ramy zastanej tradycji, a jednocześnie wyraźnie pokazuje, jakie wartości poza produktywnością pracy stanowiły pożądany element propagowanego modelu w jego odmianie przeznaczony dla mężczyzn.

Z siedemnastu par pytań i odpowiedzi aż pięć poświęcono kwestiom ekonomicznym. Trzy przestrzegają przed nierozsądną lub przedwczesną sprzedażą produktów rolnych: słomy i siana (przydatnych we własnej hodowli)⁴² oraz zboża (m.in. wspomniane wyżej jeżdżenie „z byle ćwiartką zboża” na jarmarki)⁴³. Dwie dalej z całą mocą podkreślają potrzebę gospodarskiej niezależności i samowystarczalności: potępiają „ogłądanie się” na cudzą pomoc, zapomogi i pożyczki, zalecając w zamian „oszczędność i rachunek”.

P. Czem tedy ma sobie zaradzić gospodarz, żeby się nie potrzebował ogłądać na zapomogi i pożyczki?

O. Oszczędnością i rachunkiem: żeby dobrze wyrachował wszystko co ma i wszystko co mu potrzeba; żeby sprzedawał

to tylko co od potrzeby domowej zbywa; żeby dobrze grosz obejrzał nim go wyda, a o zapasie zawsze pamiętał. Stare przysłowie mówi:

Ziarnko do ziarnka
Zbierze się miarka;
A do grosza grosz
To się napcha trzos⁴⁴.

Tak znaczące podkreślanie finansowej samodzielności idealnego gospodarza, mające zapewne przeciwdziałać problemowi zadłużenia na wsiach, wprowadza nowy zestaw wartości, związanych z indywidualnym planowaniem i odpowiedzialnym gospodarowaniem zasobami. Warto tu zauważyć, że nawet po odejściu od praktycznych zagadnień rolniczych domyślnym kontekstem dla refleksji aksjologicznej nadal pozostaje wydajność gospodarstwa rolnego, ujmowana tym razem nie tyle przez pryzmat fachowej pracy, co starannej organizacji. Takie przesunięcie okazuje się kolejnym elementem projektu modernizacyjnego, gdyż tego rodzaju aktywność nie mieściła się w ramach tradycyjnego wiejskiego etosu:

Miarą wartości pracy była skala wysiłku fizycznego. [...] Chłopski świat pracy miał charakter fizyczny, konkretny i pragmatyczny. Dlatego mało była dla niego zrozumiała praca umysłowa, a szczególnie typu biurowego i organizatorskiego. Była dla niego obca, niezrozumiała, dlatego traktowana nieufnie. Nie zawsze w oczach chłopa zasługiwała na miano pracy⁴⁵.

W tym właśnie kontekście pojawia się „katechizmowy” nakaz, by gospodarz „sprzedawał to tylko co od potrzeby domowej zbywa”⁴⁶. W kontekście złych warunków ekonomicznych polskiej wsi XIX wieku był to głęboko racjonalny postulat, mający na celu wydobycie indywidualnych gospodarstw z nędzy, ale długie trwanie ukształtowanego w taki sposób etosu okazuje się nieco bardziej problematyczne. „Elementarzowy” ideał produkcji na własne potrzeby

i ewentualnej sprzedaży nadwyżek, wpajany czytelnikom i słuchaczom od najmłodszych lat i wpisujący się w tradycyjną chłopską niechęć wobec handlu, mógł bowiem zostać potraktowany nie tyle jako racjonalna droga wychodzenia z niedostatku, ale przede wszystkim jako wizja idealnego, spełnionego życia wiejskiego, poza którego ramy i ograniczenia nie należy zbyt wykraczać. W ten paradoksalny sposób porady modernizacyjne, kreując i promując silny etos indywidualnej samowystarczalności chłopskiej, opartej na indywidualnej pracy i organizacyjnej zaradności jednostki, w dłuższej perspektywie symbolicznie zamknęły przed polską wsią drogi dalszego rozwoju ekonomicznego (rozumianego w kategoriach urynkowania rolnictwa czy kształtowania się spółdzielczości).

Indywidualistyczny model gospodarowania, oparty na zmodernizowanym etosie pracy, nie oznacza jednak negacji sfery społecznej i związanych z nią wartości. Charakterystycznym przykładem jest tu jedyne, ale za to dość obszerne pytanie poświęcone bezpośrednio relacjom dobrosąsiedzkim:

P. Jakim gospodarz powinien być dla sąsiadów?

O. Zgodnym, rzetelnym i życzliwym. – Języka pilnować, żeby nie plótł wszystkiego co oczy widzą, a uszy słyszą, bo złą obmowa, kłótnia i obraza Boska; sąsiedniego dobra nie tykać ani odrobiny; owszem strzedz w przypadku jakby swego; być zawsze z rękoma gotowemi do pomocy i poratunku.

Zagroda przy zagrodzie
W poczciwości i zgodzie,
Żyją sobie sąsiady;
Nigdy obmów i zwady;
Szkody sobie nie broją;
Wzajem za siebie stoją;
W biedzie pomoc serdeczna;
Zawdy pomoc stateczna.
Tak to ludziom być trzeba,
Żeby łaskę mieć z Nieba.

Za to istne utrapienie i prawie że piekło doczesne ze złym sąsiadem: o czym taka jest gadka:

Zły sąsiad
W gardle kością,
W chlebie ością,
Pniem na drodze,
Cierniem w nodze,
Solą w oku,
Kolką w boku⁴⁷.

Aksjologicznym fundamentem relacji sąsiedzkich okazuje się w tym ujęciu wzajemna pomoc, życzliwość i współpraca, zaś po stronie antywartości umieszczono obmowę, kłótnię i kradzież (motyw „złego sąsiada”, który mógł posłużyć jako podstawa interesującego antywzoru, nie doczekał się dalszego rozwinięcia). W kontekście wcześniejszych rozważań fragment ten sprawia pewną trudność interpretacyjną: zestawiając model samowystarczalności ekonomicznej (oparty na unowocześnionym etosie pracy) z zarysowanym w taki sposób dobrosąsiedzkim wzorcem relacji społecznych, można dostrzec pewne nieciągłości. Nie wiadomo, czy są to po prostu niekonsekwencje, wynikające z odwołania do różnych sfer wartości, których nie udało się wystarczająco precyzyjnie oddzielić w tego rodzaju tekście, czy też mamy to do czynienia z bardziej skomplikowanym modelem łączącym obie te sfery, który należałoby dopiero zrekonstruować.

Możliwe, że mowa tu po prostu o dwóch różnych zjawiskach, które nie zostały właściwie rozgraniczone – sąsiedzka pomoc i współpraca w ramach gromady jest po prostu milcząco oddzielana od kwestii zależności ekonomicznej, która wiąże się z problematyką pozyskiwania kredytu na wsi. W takiej interpretacji zauważalne niekonsekwencje są skutkiem przemilczenia relacji finansowych wiążących polskich chłopów z okoliczną ludnością żydowską, a wezwanie do ekonomicznej samodzielności okazuje się w pewnym stopniu zakamuflowanym ostrzeżeniem przed lichwą i utratą go-

spodarstw za długi. Trudno obecnie domniemywać, czy pominięcie to wynikało ze względów cenzuralnych, czy też autorzy po prostu nie chcieli antagonizować poszczególnych grup społecznych i celowo wyeliminowali z pola widzenia relacje chłopów ze społecznością żydowską (oraz, co ciekawe, z dworem). Dla chłopskiego odbiorcy kontekst ten był jednak dość oczywisty, zwłaszcza że wpisywał się w tradycyjny antysemitcki stereotyp Żyda-lichwiarza. Ówczesny sposób myślenia chłopów o tej problematyce (wraz z całym stereotypowym багаżem antyżydowskich uprzedzeń) dobrze ilustruje fragment pamiętnika tarnobrzeskiego włościanina i społecznika Jana Słomki (1842–1932), opublikowanego po raz pierwszy w 1912 roku:

Co do kredytu za pańszczyzny – jak słyszałem od dziadków i innych, bardzo mało kto u kogo pożyczał, a jeżeli już kogoś przycisnęła potrzeba, że musiał pożyczyć na podatek lub jaki inwentarz, to mógł najczęściej coś wskórać kum u kuma albo sąsiad u sąsiada i to bez żadnego procentu, do żydów nie zwracali się jeszcze chłopci o pożyczki, bo nawet żaden żyd nie pożyczyłby wówczas chłopu. Ale jak ja zapamiętałem, to pożyczkami trudnili się jedynie żydzi na podpisy u rejenta, czyli skrypta rejentalne i na weksle. Nie było jeszcze kas żydowskich opartych na statutach, zatwierdzonych przez władzę, tylko każdy pożyczał prywatnie. Brali wielkie procenta, bo 50% i więcej, – jak się kto zgodził płacić jakiś procent, wolno było brać. Więc procent płaciło się według umowy, a jeżeli w terminie dług nie był spłacony, to osobno za grzeczność, za poczekanie wybierali żydzi od dłużników jajka, kury, cielęta, ziarno i t. p. Jeżeli zaś kto na takiej grzeczności nie chciał się znać lub nie miał na to i upadał majątkowo, to przystępowali do egzekucji, za mniejsze długi zajmując ruchomości, za większe zaś opisując całą realność, poczem następowała licytacja. [...] Brali też od dłużników za bezcen grunta, domy i co się dało wyciągnąć, strasząc, że jak dobrowolnie nie pogodzą, to wszystko na licytacji będą mieli sprzedane. [...] Przez

taką lichwę zrujnowali żydzi prawie połowę gospodarzy, bo w każdej gminie znalazło się dużo lekkomyślnych, którzy brali pożyczki i nic za to nie nabywali, ale po większej części na pijatykę obracali. I tacy nawet prędzej mogli dostać pożyczkę niż porządniejsi, bo godzili się łatwo płacić taki procent, jaki żydzi chcieli⁴⁸.

Jeśli uwzględnić powyższy kontekst, wszystkie wspomniane powyżej nieciągłości okazują się pozorne. Aksjologia relacji dobrośąsiedzkich, oparta na wsparciu i samopomocy w ramach wiejskiej gromady, nie stanowi zagrożenia dla bytu gospodarstw i ich produktywności, nie jest więc sprzeczna ze zmodernizowanym etosem indywidualnej, wydajnej pracy, a w niektórych sytuacjach stanowi wręcz jego fundament: pozwala ochronić poszczególnych gospodarzy w sytuacjach kryzysowych („w biedzie”) oraz umożliwia współpracę przy projektach przekraczających możliwości jednostki. Na tej zasadzie w omówionej już poprzednio części „fachowej” wśród pytań i odpowiedzi związanych z osuszaniem gruntu autorzy zamieścili wezwanie do bezinteresownej pomocy sąsiadowi w odprowadzaniu wody⁴⁹.

Dzięki takiemu zestawieniu można dostrzec pewną ogólniejszą prawidłowość: troska o odpowiednią moralną, społeczną i religijną postawę gospodarzy może się bezpośrednio (choć nie zawsze otwarcie) wiązać z myśleniem w kategoriach ulepszenia organizacji pracy społeczności wiejskich. Ponownie możemy tu dostrzec integrowanie różnych typów edukacji, prowadzące do określonego nadrzędnego celu: dopiero całościowa formacja wszystkich aspektów życia młodego czytelnika jest ideowym gwarantem powodzenia planowanej reformy.

Podobny mechanizm można dostrzec w trzech parach pytań i odpowiedzi poświęconych unikaniu kradzieży. Fragmenty te odwołują się zarówno do wartości społecznych („czy to pocziwie i po sąsiedzku łamać cudze płoty i wyciągać kołki...”)⁵⁰, jak i do autorytetu religijnego:

P. Czy rozmyślne szkody w łąkach i w zbożu są obrazą siódmego przykazania?

O. Są wielką obrazą, boć to nie co innego tylko kradzież. Pamiętajże: co tobie nie miło, drugiemu nie masz czynić.

Cudza praca,

Nie z bogaca,

A z cudzej krzywdy toć pomstowanie,

Ludzka nieprzyjaźń, Boskie karanie⁵¹.

Warto jednak zwrócić uwagę, jak odwołania do obu tych kręgów wartości przekładają się tu pośrednio na kwestię podejścia do „cudzej pracy”. Uarte powiedzenie umieszczone w nowym kontekście można bowiem odczytywać nie tylko w tradycyjnym sensie moralnym, ale również w kategoriach zmodernizowanych („wydajnościowych”). W takim ujęciu wzywa ono do poszanowania efektów cudzego wysiłku oraz wskazuje, że jedyną drogą do trwałego „zbogacenia” jest praca własna.

W analogiczny sposób skonstruowane są dwie przestrogi przed pijaństwem. Odwołują się one bezpośrednio do wartości religijnych i społecznych, ale wyraźnie przy tym widać, że nadużywanie alkoholu zostało tu potraktowane jako fundamentalne zagrożenie dla propagowanego etosu pracy, a w konsekwencji – dla całego projektu reformy wsi:

P. Jakie są skutki pijaństwa?

O. W domu bieda i obraza Boska; za domem potyrka i pośmiewisko ludzkie; za życia nędza i choroba; po śmierci kara Boża.

Pijak podobny do zwierza:

Ni roboty ni pacierza⁵².

Powyższe przykłady zarysowują znaną już triadę aksjologiczną: utrwalenie i uprawomocnienie etosu pracy odbywa się poprzez odwołanie do wartości religijnych i społecznych. Praca rozumia-

na jest już jednak w kategoriach unowocześnionych (wydajność produkcji i sprawna organizacja gospodarowania), co wpisuje się w model „konserwatywnej modernizacji”: utrwalenie i uprawomocnienie zmodernizowanego etosu odbywa się poprzez odnowienie tradycyjnych wartości.

Tego rodzaju modelu można się również dopatrzeć w dwóch innych parach pytań i odpowiedzi. Potępienie pastwienia się nad zwierzętami zostało ujęte w kategoriach moralno-religijnych, jednak opisany powyżej tok „katechizmowego” wyводу może sugerować, że równie istotnym czynnikiem było tu pragmatyczne myślenie w kategoriach dobrostanu żywego inwentarza:

P. Czy godzi się bydłę katować i nad niem pastwić?

O. Nie godzi się:

Boć bydłátko, stworzenie Boże,

Nawet zapłakać nie może⁵³.

Jest to tym bardziej prawdopodobne, że towarzysząca powyższemu fragmentowi przestroga przed niszczeniem drzew odwołuje się przede wszystkim do społecznie i utylitarnie motywowanego poszanowania cudzej pracy:

P. Czy dobrze to ludzie we wsi robią, kiedy drzewka łamią, albo z kory obdzierają?

O. Bardzo źle robią:

Boć to ludzka praca

Marnie się zatracą:

Nie będzie cienia,

Ni pożywienia;

Za drzew łamanie,

Za korę zdartą,

Oj dobrym kijem

Szkodnika warto⁵⁴.

Do problemu wydajności pracy odwołują się także dwie praktyczne porady, nakazujące dbałość o właściwe utrzymanie narzędzi i budynków. Ten ostatni przykład jest szczególnie ciekawy, wprowadza bowiem mimochodem i w dość specyficzny sposób nową sferę wartości:

P. Czy gospodarz powinien być dbałym o swoje budynki?
O. Bardzo powinien; bo najgorzej raz budynki zapuścić, to potem trzeba siłą pracy i pieniędzy aby je podźwignąć; a bez budynków biada gospodarzowi. – Budynek sam sobie nie poradzi bez gospodarza, niby dziecko bez matki.

Co dzieciom matuś,
To budynkom tatuś⁵⁵.

Widoczna tutaj swoista antyteza, przeciwstawiająca „męski” etos gospodarski „kobiecy” powinnościom związanym z wychowaniem dzieci, wyraźnie sugeruje marginalizację wartości rodzinnych w kontekście omawianego wzorca osobowego. Rzeczywiście, w tekście *Prawd...* przeznaczonych dla chłopców kwestiom rodziny poświęcono jedynie dwie pary pytań i odpowiedzi (co jest szczególnie wymowne w zestawieniu z dziesiątkami praktycznych porad gospodarskich). Pierwsza z nich dotyczy utrzymania szeroko rozumianego porządku domowego:

P. Na co gospodarz w chałupie swej baczyć powinien?
O. Żeby w niej nie było obrazy Boskiej. – Więc się wystrzeżać swarów, łajania, przekleństwa, i wszelkiego zgorszenia. Uczciwie ma być i cicho; a choć ubogo byle chędogo. Dzieci i czeladź niech się ze samego patrzenia uczą trzeźwości, pracowitości, poszanowania starszych. – A jeszcze i na to baczyć ma gospodarz, żeby we wszystkim był ład i skład; każda rzecz stała na swoim miejscu, a robota robocie nie zawadzała⁵⁶.

Jak widać, porządek domowy to zarówno metaforycznie rozumiany ład moralny, przejawiający się w uczciwym życiu opartym na w kultywowaniu cnót i unikaniu wad, jak też właściwe prowadzenie domostwa pod względem organizacji pracy („ład i skład”). Oba te aspekty mają bezpośrednie przełożenie praktyczne: ład moralny w praktycznym wymiarze oznacza ciszę i spokój w obejściu, zaś właściwa organizacja – czystość i staranne ułożenie sprzętów domowych („a choć ubogo byle chędogo”). Charakterystyczne jest tu jednak umieszczenie idealnego gospodarza w ewidentnej pozycji dystansu wobec jego własnej rodziny: nie skupia się on na szczegółowych aspektach familijnego życia i związanych z nimi wartościach, lecz przyjmuje „odgórną” patriarchalną perspektywę, pilnując jedynie przestrzegania ogólnych moralnych zasad.

Pomimo obecności w cytowanym fragmencie odwołań religijnych („obraza Boska”) i sugerowanych kontekstów społecznych wykraczających poza krąg domowy („zgorszenie”) wspomniane reguły opierają się tu głównie na aksjologii pracy. Już sam zestaw wartości wymienionych jako wzorzec dla dzieci i czeladzi (trzeźwość, pracowitość, poszanowanie starszych) wyraźnie wskazuje, że młódzież w gospodarstwie ma wychować się „ze samego patrzenia” na idealnych pracowników (niepijących, pilnych i posłusznych). Z kolei rodzicielską powinnością ojca jest dawanie młodszemu pokoleniu dobrego przykładu poprzez rzetelne wykonywanie własnych obowiązków gospodarskich.

Zarysowująca się w cytowanym fragmencie wizja procesu pedagogicznego wyraźnie odzwierciedla przy tym wspomniany powyżej tradycyjny genderowy podział pracy, nakładający obowiązki wychowawcze wyłącznie na kobiety. W ramach tekstu normatywnego przeznaczonego dla chłopców nie znajdziemy bowiem żadnych wskazówek dotyczących budowania bezpośredniej relacji z dziećmi czy najogólniejszych choćby wzmianek o miłości ojcowskiej, a jedynie wzorcową figurę odległego, zapracowanego ojca. Co więcej, pojawiająca się w tekście sugestia (być może efekt niezręczności redakcyjnej), że dzieci w oparciu o dobry przykład potrafią wychować

się same, może zostać odczytana jako perswazyjny zabieg, którego celem jest zniechęcenie młodych mężczyzn do zbytniego angażowania się w sprawy rodziny. Najwyraźniej mamy tu do czynienia z mniej lub bardziej świadomym wykreowaniem określonej wizji relacji rodzinnych, która pośrednio wpisuje się w propagowany w całym tekście wzorzec osobowy idealnego gospodarza. Ojciec rodziny powinien przede wszystkim koncentrować się na zwiększaniu wydajności pracy w swym indywidualnym gospodarstwie rolnym, zaś inne aspekty życia i towarzyszące im konteksty aksjologiczne (szczególnie związane z tradycyjnie kobiecymi rolami społecznymi) nie powinny go od tego odrywać. Dlatego też cytowany fragment wieńczę porady organizacyjne, ujmujące dom jako swoiste przedłużenie gospodarstwa rolnego.

„Konserwatywna modernizacja” wspiera więc tradycyjne patriarchalne wzorce rodzinne. W tym ujęciu ojciec stanowi gwarancję materialnego bytu i moralnej integralności rodziny, pozostając dla niej najwyższym autorytetem, ale mimo to jest programowo nieobecny w jej codziennym życiu. Strzeże domowego porządku, lecz wnioski na jego temat wysnuwa w dużej mierze na podstawie prostych zewnętrznych wyznaczników (cisza, spokój, fizyczne uporządkowanie sprzętów). Stąd też świat męskich wartości rodzinnych okazuje się dość ograniczony – jego zakres wyznacza etos pracy i konkretne zasady patriarchalnego ładu. Jediną wartością związaną z personalnymi relacjami w rodzinie jest wspomniane już „poszanowanie starszych”. Stanowi ono też kanwę drugiego pytania ze wspomnianej grupy, zwięźle przywołującego czwarte przykazanie w kontekście powinności dzieci wobec starych rodziców.

Co ciekawe, wzorzec ten został sformułowany w taki sposób, by niemal całkowicie zatrzeć istnienie kobiet. W całym tekście *Prawd...* przeznaczonych dla chłopców pojawiają się tylko dwie bezpośrednie wzmianki o matce (zgodnie z patriarchalnym redukowaniem kobiety do jej funkcji w ramach rodziny): pierwszy w przytoczonym wyżej fragmencie poświęconym budynkom, drugi we wspomnianym cytacie z Dekalogu. Poza tym jednak na wyobrażenia o idealnym

domu składają się raczej pojęcia ogólne, pozbawione genderowego nacechowania: chałupa, dzieci, czeladź, rodzice. Znamienne jest nieobecność żony oraz pominięcie wszelkich wartości związanych z małżeństwem, choć jego rodzinny, społeczny i religijny aspekt aksjologiczny z łatwością można byłoby dopasować do „wydajnościowej” ramy ideowej całego tekstu, nie wchodząc przy tym w żadne szczegóły natury osobistej. Być może zaważyła tu jednak posunięta do absurdu dziewiętnastowieczna pruderia, wiążąca się z przekonaniem, że jakakolwiek wzmianka o małżeństwie może prowadzić do skojarzeń mogących zaburzyć prawidłowy rozwój moralny młodego ludowego czytelnika. Nawet jeśli autorzy sami nie podzielali takiego stanowiska, mogli obawiać się moralizatorskich zarzutów – stąd na wszelki wypadek w tekście kobiety nie pojawiają się prawie w ogóle.

Ostatnie, sześćdziesiąte szóste pytanie zaleca, aby rodzice posyłali swe dzieci do szkół:

P. Czy powinny dzieci chodzić do ochronki albo szkółki, gdzie tylko jest.

O. Powinny, bo się tam Świętej religji i obyczajności, czytania i pisanja i innych rzeczy pożytecznych nauczą, żeby wyjść na uczciwych i rozumnych ludzi.

Z uczciwością, przy rozumie,
To człek biedy się nie boi,
A niech jeszcze czytać umie:
Siła rzeczy w książkach stoi³⁷.

Ten finalny tekst zbioru *Prawd...*, po którym następuje jedynie krótka modlitwa, zyskuje dzięki swemu położeniu dodatkowe znaczenie metatekstowe. Pokazując fundamentalne znaczenie edukacji jako źródła wszelkich wartości (religijnych, społeczno-obyczajowych i związanych z etosem rozumnej, broniącej przed ubóstwem pracy), autorzy w przystępny sposób przedstawiają „chłopcom wiejskim” podstawowe cele i założenia zawartego w *Elementarzu...* projektu

pedagogicznego. W ten sposób podkreślają wartość ukończonej właśnie lektury i zachęcają do dalszej nauki, wskazując przy tym pośrednio na fundamentalne znaczenie edukacji jako kluczowego elementu procesu modernizacji wsi. Tak rozumianej funkcji perswazyjnej towarzyszy przy tym istotny aspekt aksjologiczny: w ramach entuzjastycznej pochwały kształcenia po raz ostatni prezentuje się czytelnikom znajomą triadę wartości, utrwalając ją jednocześnie w ich pamięci.

Opublikowane rok później (w ramach pierwszej edycji *Upominka...*) *Prawdy domowe i gospodarskie dla kobiet i dziewcząt wiejskich*, składające się z pięćdziesięciu czterech par pytań i odpowiedzi, kreują paralelny wzorzec osobowy, opierając się na tych samych ogólnych przesłankach aksjologicznych. Kobiecie przypisano tu tradycyjną rolę opiekunki domu, strzegącej zarówno potrzeb bytowych rodziny, jak też jej moralnego i religijnego ładu. Wskazują na to już dwie pierwsze pary pytań i odpowiedzi:

P. Co to jest gospodarstwo kobiece?

O. Jest to staranie i praca codzienna około strawy i odzieży, izby i ogrodu, obory i trzody, nabiału i drobiu i wszystkiego zgoła co do schludności i wygody domowej służy⁵⁸.

P. Jakie są główne obowiązki gospodyni?

O. Pamiętać o potrzebach męża, dzieci, rodziców i czeladzi; ochędóstwa i porządku pilnować; przestrzegać chwały Boskiej i obyczajności w domu⁵⁹.

Oba powyższe cytaty sugerują przy tym, że zakres domowych obowiązków gospodyni (żony i matki, a więc osoby dorosłej) wiąże się z dwoma osobnymi kręgami aksjologicznymi. Jeden z nich dotyczy wartości ściśle rodzinnych, określając powinności, a więc i wzorzec osobowy idealnej kobiety, w odniesieniu do potrzeb „męża, dzieci, rodziców”. Drugi odnosi się do aktywności w gospodarstwie przydomowym, paralelnej wobec męskiego etosu pracy na roli,

lecz odzwierciedlającej wspomniany już poprzednio tradycyjny genderowy podział zajęć. Jak wskazuje Józef Styk:

W obejściu zazwyczaj kobieta zajmowała się karmieniem i obrządkiem zwierząt oraz dojeniem krów. [...] Kobieta była nie tylko nie tylko pełnowartościowym pracownikiem gospodarstwa rolnego, ale prowadziła nadto całe gospodarstwo domowe. Tu mężczyzna wyręczał ją tylko w niektórych pracach wymagających większej siły fizycznej (noszenie wody, rąbanie drzewa, prace remontowe i konserwacyjne). Czynności porządkowe, „komin i stół”, pielęgnacja dzieci i chorych, utrzymywanie czystości, ogródek, drób, karma dla zwierząt – wszystko to wchodziło w zakres obowiązków kobiety. [...] W niektórych rodzinach istniały dwa budżety: pieniądze pochodzące z gospodarstwa rolnego były kierowane na cele inwestycyjne, natomiast dom był utrzymywany ze sprzedaży jajek, nabiału itp. Pierwszym zarządzał gospodarz, drugim – gospodyni⁶⁰.

Autorzy *Prawd domowych* zdawali sobie jednak sprawę, że wszelkie podziały tego rodzaju mają znaczący wpływ na szeroko rozumianą ocenę wartości pracy. Trzeci punkt tłumaczy więc wyjątkowo dobitnie, że odrębność kobiecych obowiązków nie oznacza bynajmniej ich nieistotności:

P. Czy może się ostać dom bez dobrej gospodyni?

O. Nie może. Darmo gospodarz od świtu do nocy z czeladką pracuje, jeżeli ma złą gospodynię; ale gdzie gospodyni dobra, tam wszystka robota na pożytek się obróci.

Dobra gospodyni,
Dostatku przyczyni;
A ze złą to praca
Marnie się zetraca⁶¹.

Część wstępną, definiującą podstawowe pojęcia i wytyczającą ramy aksjologiczne tekstu, zamyka katalog prac, wyraźnie zbieżny z przywołanym powyżej opisem pióra Józefa Styka:

P. O czym więc dobra gospodyni powinna koniecznie pamiętać?

O. Czy zamożna czy uboga, powinna koniecznie pamiętać, że cały dom na jej głowie. Nie wolno jej opuszczać rąk, ale je zawsze do roboty przykładąć. To też dobra gospodyni o wszystkim myśli:

O chlebie i wodzie,
O drobiu i trzodzie,
O przędzy, warzywie,
O krowie, mleczynie;
O krupach i mące,
O ziólkach na łące;
O tkackiej robocie,
O ulu i kwiatku;
A na ostatku,
O kundlu i kocie⁶².

Projekt unowocześnienia polskiej wsi przejawia się w ramach takiego konserwatywnego modelu przede wszystkim poprzez kreowanie i propagowanie etosu kobiecego aktywizmu. Jest to oczywiście dostrzegalne w napomnieniach wyrażonych *expressis verbis*, lecz nie bez znaczenia pozostaje również określona konstrukcja fragmentów poetyckich: liczne enumeracje w połączeniu z charakterystycznym zrytmizowaniem tekstu niejako aktywizują czytelniczki do szybkiego radzenia sobie z natłokiem obowiązków.

Kolejne pary pytań i odpowiedzi, analogicznie jak w przypadku *Prawd...* dla chłopców, układają się w grupy tematyczne, przedstawiające poszczególne zadania idealnej gospodyni. Ich analiza ujawnia jeszcze jeden aspekt „konserwatywnej modernizacji”, paralelny zresztą wobec wzorca „męskiego”: tradycyjne kobiece powinności

domowe należy wypełniać nie tylko pilnie i rzetelnie, ale również w sposób nowoczesny. Wyraźnie pokazuje to pięć dalszych fragmentów, podejmujących zagadnienia prowadzenia domu.

W ujęciu autorów utrzymanie właściwego porządku domowego wiąże się z przestrzeganiem szeregu racjonalizatorskich wskazań o wyraźnie modernizacyjnym charakterze. Wiele z nich ma charakter ściśle praktyczny – dotyczą one m.in. ostrożnego obchodzenia się z ogniem, częstego wietrzenia, regularnej zmiany słomy na posłanie i rozsądnego utrzymywania spiżarni. Oprócz tego w tekście pojawiają się również zalecenia o charakterze bardziej ogólnym, łączące postulaty dotyczące właściwej organizacji domowego obejścia z próbą wprowadzenia elementarnego reżimu higienicznego:

P. Jak powinno być w każdym domu, choćby najuboższym?
O. Ochędźnie i składnie. Izba ma być od rana zamieciona;
śmieci wyrzucone na śmietnik; statki czysto pomyte zaraz
po obiedzie i wieczery, a każda rzecz na swoim miejscu,
tak żeby do niej i w nocy można trafić⁶³.

Porządek domowy ujmowany w aspekcie organizacyjnym pojawia się jako kluczowa wartość w obu wersjach *Prawd...*, jednak konkretne zalecenia dotyczące sprzątania skierowane są jedynie wobec kobiet. Wyłączną domeną gospodyń okazują się również kwestie higieny prywatnej oraz osobistej schludności:

P. W czym jeszcze kobieta powinna zachować ochędźstwo?
O. Około siebie i dziełek. Nie na tem ochędźstwo stoi, żeby się
tylko w święto albo na jarmark wystroić, a w domu chodzić
jak nieboskie stworzenie. Że się przy robocie ręce smolą,
toż przecie woda nic nie kosztuje, a porządna kobieta na
wszystko czas znajdzie, byle chciała. Ma więc być koło niej
Choćby ubogo
Byle chędogo⁶⁴.

W ten sposób w tekście ujawnia się modernizacyjny etos czystości⁶⁵, mocno ugruntowany w ramach aksjologii pracy, a jednocześnie powiązany z wartościami rodzinnymi. Gdy jednak spojrzeć na przytoczony fragment właśnie z tej ostatniej perspektywy, odsuwając na dalszy plan prostą kwestię właściwego utrzymania obejścia, można wyraźnie dostrzec, że w tak opisaney rodzinie kogoś wyraźnie brakuje. Obowiązek zachowania „ochędóstwa” dotyczy samej gospodyni oraz jej dzieci, jednak nigdzie nie ma wzmianki na temat jej męża. Niewykluczone, że było to zwykłe przeoczenie związane z ówczesnymi stereotypami genderowymi, zaś o wprowadzeniu wątku schludnego gospodarza po prostu nie pomyślano. W tym kontekście należy zresztą zwrócić uwagę, że powiedzenie „choćby ubogo byle chędogo”, które w powyższym cytacie nabrało konkretnej wymowy praktycznej, związanej z personalnym etosem czystości, pojawiło się wcześniej w wariancie *Prawd...* dla chłopców w charakterze prostego ogólnika, dotyczącego jedynie domowego „ładu i składu”, tak jakby autorom tamtej wersji w ogóle nie przyszło do głowy wprowadzanie kontekstu higienicznego. Możliwe jest również inne wytłumaczenie: wzmianka o myjącym się (a więc nagim) mężczyźnie mogła okazać się zbyt drastyczna jak na pruderyjne standardy poradnika dla dziewcząt w XIX stuleciu. Trudno bowiem doszukiwać się tu decyzji motywowanej obawami przed stawianiem czytelnikom nierealnych wymagań czy też przed zniechęcaniem mężczyzn do ciężkiej pracy na roli poprzez przesadne propagowanie wśród nich etosu czystości.

Tak czy inaczej, jednoznaczny gest wyłączenia mężczyzn z reżimu higienicznego prowokuje do pytań o praktyczne skutki zaniechań i niedostatków XIX-wiecznego programu modernizacji polskiej wsi w perspektywie długiego trwania. Podjęcie nasuwających się tutaj refleksji wymagałoby jednak dalszych interdyscyplinarnych badań łączących metody historyczne i socjologiczne⁶⁶. Starczy tu więc jedynie dodać, że programowa feminizacja szeroko rozumianego dyskursu higienicznego dokonana przez autorów *Prawd...*, połączona z wyraźnym oddzieleniem gospodarstwa rolnego i do-

mowego, pozostawiała na barkach „kobiet i dziewcząt wiejskich” nawet problem tak fundamentalny i tak trudny do samodzielnego rozwiązania, jak utrzymywanie zwierząt hodowlanych w izbach mieszkalnych:

P. Czy to dobrze trzodę w izbie utrzymywać?

O. Bardzo źle, bo już z trzodą ochędóstwa być nie może, a tylko nieczystość i zaduch w izbie. – Ludzkie mieszkanie dla człowieka jest, a nie dla zwierząt; niechlujstwo to i nieprzystojność wielka żeby człowiek pospołu z bydlęciem mieszkał i sypiał, właśnie jak z równym.

Masz-ci chlew i oborę dla trzody i bydła;

A gnieździć się z niem w izbie, – rzecz bardzo obrzydła⁶⁷.

Kolejne dwie pary pytań i odpowiedzi powracają do zagadnień ogólniejszych. W kilku zdaniach zarysowują wzorzec osobowy idealnej gospodyni, którego podstawą jest oczywiście etos pracy, w tym szczególnie pilność i obowiązkowość, przejawiające się przez zwyyczaj wczesnego wstawania:

P. Poczem poznać najprzód dobrą gospodynię?

O. Potem że nie zaśpi długo: dobrze mówili starzy:

Kto rano wstaje

Temu Pan Bóg daje⁶⁸.

Gospodyni nie powinna przy tym zapominać o właściwej organizacji pracy:

P. Co powinna mieć gospodyni co dzień na pamięci, wstawszy i pacierz zmówiwszy?

O. Oto dobre rozporządzenie czasu: żeby każda robota była w swoim czasie zrobiona a jedna drugiej niezaawadzała; żeby mąż i czeladź na strawę po pracy nie czekali; koszule i co potrzeba uprane i narządzone zawsze mieli; żeby ani

z pieczywem, ani z ogrodem, ani z mleczywem, ani ze lnem,
ani z niczem zgoła opóźnienia i mitręgi nie było.

Tam ład domowy, rządność prawdziwa,

Gdzie wszystko na czas zrobione bywa⁶⁹.

Ciągle podkreślanie efektywności wykorzystania czasu stanowi tu bardzo wyraźny ślad ideologii modernizacyjnej. W tym kontekście dość ciekawie wygląda jednak kwestia wartości religijnych, przejawiających się w postaci wzmianki o porannym odmawianiu pacierza. Charakterystyczne ujęcie tej kwestii, umieszczające akt codziennej modlitwy w pytaniu, nie zaś w odpowiedzi, wyraźnie sugeruje, że ten element planu dnia jest zaczerpnięty z zupełnie innego porządku: stanowi metafizycznie ugruntowany pewnik, pozbawiony jednak bezpośredniego związku z codzienną pracą i próbami jej przeorganizowania w duchu modernizacyjnym. Choć wspomniany zabieg redakcyjny można interpretować jako świadcstwo troski, by pęd ku unowocześnieniu etosu pracy i związana z nim rygorystyczna organizacja czasu nie wyparły religijnego aspektu z życia doskonałej gospodyni, to jednak retoryczna niezręczność takiego mechanicznego połączenia wyraźnie zdradza, że oba te kręgi wartości mimowolnie traktowane są tu w kategoriach przeciwnych. Innymi słowy, starania o zharmonizowanie różnych wartości w paradoksalny sposób ujawniają potencjalny konflikt aksjologiczny.

Kolejna partie tekstu, podobnie jak w przypadku wersji dla mężczyzn, przywołują cały szereg konkretnych porad gospodarskich, tym razem dotyczących jednak gospodarstwa przydomowego. Jedną parę pytań i odpowiedzi poświęcono obchodzeniu się z cielętami, dwie – hodowli świń, trzy – utrzymywaniu drobiu i przechowywaniu jaj. Dwa fragmenty dotyczą pieczenia chleba („u dobrej gospodyni dobry zawsze chleb bywa”)⁷⁰, dalsze trzy – produkcji nabiału. Wiadć więc, że etos profesjonalnej pracy, nastawionej na zwiększenie wydajności produkcji rolnej, wpajany jest czytelnikom obojga płci.

Fachową wiedzę rolniczą przekazuje się zarówno kobietom, jak i mężczyznom, różnicując ją jednak zgodnie z tradycyjnym podziałem pracy: mężczyzna dowiaduje się, jak należy orać i nawozić, kobieta – jak fachowo przygotować paszę dla zwierząt.

Specyfiką fachowych porad dla kobiet pozostaje jednak nacisk na utrzymywanie czystości, ujęty tu jako jeden z elementów zawodowej praktyki rolniczej. Można tu wręcz mówić o profesjonalizacji etosu czystości, bowiem jest to zagadnienie przywoływane równolegle z innymi technicznymi poradami w kontekście hodowli świń („świnia potrzebuje koniecznie żeby koło niej było czysto i sucho”)⁷¹ czy produkcji nabiału („robiąc masło i ser największą czystość gospodyni zachować ma około siebie samej i w naczyniach i w całym przyrządzeniu”)⁷². Trudno obecnie orzec, zwłaszcza w kontekście przekonań z epoki, czy taki nacisk na schludność wynikał ze społeczno-kulturowego powiązania kobiet z etosem czystości, czy też po prostu konieczność zachowania szczególnych wymogów higienicznych wiąże się z konkretnymi aspektami określonych rodzajów produkcji rolnej, które akurat przynależały do sfery zajęć kobiecych⁷³. Starczy więc wspomnieć, że na takim profesjonalnym tle szczególnie uderzający okazuje się wspomniany już powyżej brak jakichkolwiek wskazówek higienicznych odnoszących się do mężczyzn.

Wspólny dla obu płci jest za to nacisk na samowystarczalność gospodarstwa oraz wspomniany powyżej ideał produkcji na własne potrzeby, połączony z ostrożnym podejściem do handlu i gospodarki pieniężnej:

P. Jak ma dobra gospodyni postępować z mleczywem?

O. Niech pamięta przede wszystkim o domowej potrzebie; a jeżeli co na sprzedaż pozostaje, niech sobie to dokładnie wymiarkuje, jaka jest większa korzyść, czy mleko albo śmietankę wprost sprzedawać, czy na masło i sery wprzód przerobić. Z przerabiania mleczywa jest w zysku maślanka i serwatka na domowy użytek, a nie się marnować nie powinno⁷⁴.

Tego rodzaju napomnieniom towarzyszy wezwanie do wystrzegania się przy sprzedaży „najmniejszego oszukaństwa”, „zaprawiania i podrabiania”, gdyż „to grzech i krzywda ludzka i wstyd dla uczciwej gospodyni”⁷⁵ – ślad triady aksjologicznej łączącej etos pracy z kręgiem wartości religijnych i społecznych. W podobne tony uderza również fragment podsumowujący wspomnianą grupę porad fachowych, który przestrzega przed wpuszczaniem zwierząt hodowlanych „w szkodę” – tu jednak kontekstem społecznym nie jest handel, lecz wspomniane już w wersji *Prawd...* dla chłopców relacje dobrosąsiedzkie:

P. O co sumienna gospodyni dbać koniecznie powinna, chowając drób i trzodę?

O. Żeby je miał kto pasać, a z wszelką pilnością do szkody nie puszczać, ani własnej, ani broń Boże cudzej.

Jeśli nie strzeżesz drobiu i trzody,
Więcej z nich szkody niżli wygody;
A z sąsiadami kłopot i troska,
Zwady i kłótnie, i obraza Boska⁷⁶.

Kolejna para pytań i odpowiedzi służy jedynie wprowadzeniu rodzajowego obrazka, ponownie opartego na dynamicznie zrytmizowanym, aktywizującym *enumeratio*:

P. Jak to bywa u dobrej gospodyni?

O. Gdy w podwórku stanie,
Lecą z każdej strony,
Na jej zawołanie,
Kury i kapłony,
Wieprze i prosięta,
Kaczki i kaczęta,
I gąski też z wody
Lecą jak na gody;

A ona każdemu
Też rada stworzeniu:
Tym garstkę pszenicy,
Tym zielska z donicy,
Tym sypnie po trochu
Kartofli i grochu⁷⁷.

Ten swoisty przerywnik, po którym następuje kolejna grupa profesjonalnych porad, wzbogaca i ubarwia tekst, którego moralno-poradnikowe treści nie zawsze są w pełni atrakcyjne pod względem czytelniczym. Sielankowy obrazek zbiegających się zwierząt, odwołujący się do realiów znanych i bliskich czytelniczkom, pełni też oczywiste funkcje motywacyjne, pokazując pracę na wsi w jak najbardziej korzystnym świetle.

W dalszych częściach tekstu czytelniczka dowiaduje się z kolei, jak uprawiać ogródek – kolejnych pięć fragmentów zachęca do przydomowej uprawy kapusty, ziemniaków, słoneczników, drzewek owocowych, maków i „wszystkiego po trosze”⁷⁸. Sześć dalszych par pytań i odpowiedzi dotyczy przygotowania odzieży: od uprawy i obróbki lnu, poprzez zimowe przędzenie nici (przy łuczywie naszykowanym przez męża), bielenie płótna i farbowanie wełny, aż po szycie i naprawianie ubrań (z kolejnym nawiązaniem do etosu czystości):

P. Co każda kobieta powinna doskonale umieć?

O. Uszyć przyodziewek dla siebie i dziatwy, ponarządzać starzyznę zawczasu, nim się do reszty rozleci; prać chusty jak najczyściej, choćby też i mydła nie było, byle rąk i popiołu nie żałować.

Łatać, prać szmaty –
Nie wielki trud;
Nie wstydzą łaty,
Lecz wstydzi brud⁷⁹.

Kolejny fragment ma ponownie charakter ogólny, dotyczy bowiem bezpośrednio etosu pracy kobiet:

P. Jak dobra kobieta pracować zawsze powinna?

O. Czy dla siebie, czy za najem, powinna zawsze pracować pilnie i sumiennie. W żniwie na przykład, nisko zajmować sierpem zboże, nie opuszczać kłosów; przy kopaniu kartofli i cebuli nic nie zostawiać w ziemi, ale wybierać wszystko. – Sumienna kobieta nie zważa na to, czy ją kto pilnuje czy nie; bo wie że Pan Bóg zawsze na nią patrzy.

Co bądź robimy, we dnie czy mrokiem,

Nic się przed Boskiem nie skryje okiem⁵⁰.

Widoczne w powyższym cytacie osadzenie etosu pracy w ramach systemu wartości religijnych poprzez odwołania do teologicznej kategorii Boskiej wszechwiedzy jest znacznie lepiej przemyślane niż wcześniejsza próba zintegrowania obu kręgów aksjologicznych poprzez mechaniczne i aprioryczne wplecenie pacierza w rytm codziennych zadań gospodyni. Zamiast potencjalnego konfliktu aksjologicznego (wywołanego pewną nieprzystawalnością tradycyjnego czasu modlitwy wobec modernizacyjnej optymalizacji czasu pracy w duchu ideologii wydajności) można tu dostrzec kojarzone zwyczajowo z protestantyzmem rozumienie rzetelnego wykonywania codziennych zajęć w kategoriach wypełniania obowiązku o charakterze religijnym. Wydaje się nieco zaskakujące, że tego rodzaju połączenia, cechujące się przecież dużym potencjałem perswazyjnym, nie pojawiają się w tekście nieco częściej. Znakomicie wpisywałyby się one w omówiony już poprzednio model reformy wsi, w ramach którego powodzenie całego projektu wymaga zintegrowania poszczególnych celów wychowawczych oraz towarzyszących im wartości. Być może ostrożne angażowanie argumentacji teologicznej w kwestie *stricte* modernizacyjne wiązało się właśnie z chęcią uniknięcia wspomnianych powiązań z etyką protestancką – choć wartości religijne w oczywisty sposób

współtworzą ramę aksjologiczną całego projektu, to jednak zbyt częste przywoływanie ich w określonych świeckich kontekstach mogło budzić u autorów pewne obawy.

Omówionemu powyżej fragmentowi towarzyszy kolejny, dotyczący właściwego zachowania się w służbie dworskiej. Ponownie jednak, tak jak w przypadku *Prawd...* dla chłopców, kwestia sług została tu zmarginalizowana – pojawia się sporadycznie i sprowadzona zostaje do kilku najbardziej ogólnych porad zalecających pracowitość, wierność, unikanie „krnąbrności” i zachowywanie higieny osobistej (motywowane zresztą w dość specyficzny sposób: „niech będzie koło siebie ochędożną, żeby ludziom obrzydzenia nie sprawiać”)⁵¹. Przyjęty układ i zakres materiału sugerują więc po raz kolejny, że celem tekstu była nie tyle formacja dzieci wiejskich jako takich, ile raczej ukształtowanie przyszłych gospodyń w duchu szeroko rozumianego wspierania produktywności rolnej. Domniemanie to potwierdza wierszowana puenta wspomnianego fragmentu:

[...]
Sługa pocziwa i pilna,
Wierna cicha i przychylna;
Kiedyś i na swoim chlebie,
Dobrze zarządzi w potrzebie⁵².

Obie przedstawione powyżej pary pytań i odpowiedzi wyznaczają kolejny węzłowy punkt tekstu, po którym następuje część końcowa, obejmująca siedemnaście fragmentów dotyczących kwestii rodzinnych i społecznych w życiu kobiety. Cztery poświęcone są opiece nad chorymi w gospodarstwie domowym: zalecają troskliwość i zdrowe żywienie („kaszkę albo kleik”), przestrzegają przed leczeniem „wódką i tłustością”, zaś „w mniejszych słabościach” zachęcają do racjonalnego stosowania ziołolecznictwa⁵³. W przypadku ciężkich chorób tekst nakazuje gospodyni, aby udała się „z ufnością do dworu, albo do doktora po radę”, pilnie przestrzegając zaleceń

medycznych i nie żałowała pieniędzy na leki. Autorzy pamiętają tu również o osadzeniu problematyki zdrowotnej w ramach katolickiej praktyki sakramentalnej: polecają, aby „z księdzem i spowiedzią do ostatniej godziny nie odkładać” i napominają, „żeby się chory zawczasu z Panem Bogiem pojednał a w grzechu nie umarł”⁸⁴. W tym kontekście szczególnie ciekawie brzmi przestroga przed tzw. zamawianiem chorób, łącząca aksjologię religijną z odwołaniem do autorytetu wiedzy naukowej i z argumentacją natury ekonomicznej – widać tu po raz kolejny, w jaki sposób różne kręgi wartości przenikają się wzajemnie w kontekście rozmaitych dziedzin życia, kształtując poszczególne elementy szerokiego projektu modernizacji wsi w oparciu o etos racjonalnego, wydajnego gospodarowania:

P. Czy godzi się używać w chorobie zażegnania i zamawiania?

O. Zamawianie grzechem jest, tak jak i wszelki zabobon. Sprowadzanie też bab co zażegnują na nic się nie przyda: bo kto się niczego nie uczył, a tylko udaje że coś umie, to od takiego prędzej się pogorszy, niżli zdrowie polepszy, a pieniądze jakby za okno wyrzucił⁸⁵.

Należy przy tym zwrócić uwagę, że ujęcie opieki zdrowotnej (a więc pośrednio również całego kręgu wartości związanych ze zdrowiem) jako elementu powinności domowych czyni z niej, podobnie jak w przypadku reżimu higienicznego, wyłączną domenę gospodyni. Również w tym przypadku można się więc zastanowić nad żywotnością takiego genderowego wzorca w perspektywie długiego trwania.

Kolejny fragment, poświęcony roli kobiety w małżeństwie, również nie znajduje swojego odpowiednika w wersji dla chłopców (brak tam bowiem, jak już wspomniano, nie tylko szczegółowych pouczeń, ale w ogóle jakichkolwiek wzmianek o żonie):

P. Jaka ma być dobrą żoną dla męża?

O. Przywiązaną, wierną i uległą; pomagać winna mężowi w pracy, być mu dobrą radą i pomocą we wszystkim, a w przeciwnościach pociechą; nie trwonić tego co on zapracuje, ale rządnością przysporzyć domowego dostatku.

Stałość w wierze przysiężonej,

Wspólna praca z mężem w zgodzie,

A pociecha w złej przygodzie, –

Te są powinności żony.

To też kobieta, osobiwie młoda, niech ucieka od towarzystwa złych ludzi, próżniaków i hulak i płochych niewiast, bo z niemi to najłatwiej do niepocziwych rzeczy przyjść może⁸⁶.

Należy tu zauważyć, że utrwalenie tradycyjnego patriarchalnego modelu rodziny odbywa się wyłącznie poprzez określoną socjalizację kobiet i wpajanie im konkretnego wzorca osobowego – dla mężczyzny taki model relacji ma najwyraźniej pozostać elementem przyjmowanego bezrefleksyjnie, „naturalnego” i oczywistego porządku rzeczy. Z perspektywy autorów tak uformowana rodzina stanowi jednak nie tyle wartość samą w sobie, ale przede wszystkim trwałą mikrostrukturę społeczną, sprzyjającą zwiększeniu wydajności produkcji rolnej: nie bez przyczyny uległość i przywiązanie wymieniane są tu jednym tchem wraz z natarczywie powtarzanymi wzmiankami o „pracy”, „pomocy” i „rządności”. W tym kontekście nawet finalna przestroga przed unikaniem niewłaściwego towarzystwa (dość oczywista, gdy wziąć pod uwagę realia XIX wieku, w tym kwestię powszechnego alkoholizmu i masowej, wymuszonej bezpośrednio bądź pośrednio prostytucji) zaczyna brzmieć dwuznacznie – trudno powiedzieć, na ile ma ona służyć ochronie młodych kobiet przed jak najbardziej realnymi niebezpieczeństwami, na ile zaś podkreślanie zagrożeń służy celowemu socjalizowaniu dziewcząt wiejskich do roli uległej, pracowitej żony, której horyzonty, aspiracje i potrzeby nie wykraczają poza ramy tradycyjnej struktury rodzinnej.

Tego rodzaju ambiwalencja towarzyszy również kolejnym pięciu parom pytań i odpowiedzi. Przestrogi przed nadużywaniem alkoholu przeplatają się w nich bowiem z napomnieniami dotyczącymi plotkowania, a więc z odwołaniem do klasycznego antykobiecego stereotypu, stanowiącego jeden z wielowiekowych toposów zachodnioeuropejskiego dyskursu mizoginicznego (*mulier loquax*)⁸⁷. Kwestia ta została tu potraktowana z pełną powagą – w opinii autorów plotki są zagrożeniem dla relacji dobrosąsiedzkich, naruszają ład gromady wiejskiej i stanowią poważne wykroczenie przeciw wartościom społecznym. Stąd też ich potępienie zostało wyrażone szczególnie zdecydowanym językiem:

P. Od czego się też kobiecie powstrzymywać należy?

O. Od zbytnej gadatliwości i plotek. Nieraz przez próżne słowa
kobieta zakłóci pokój między ludźmi i narazi sobie niejednego;
bo jak to mówią, słówko wyleci wróblem a powróci wołem.

Chcesz-li zgody z sąsiadami, –

Trzymaj język za zębami⁸⁸.

Powiązania plotkarstwa z alkoholem są oczywiste i jednoznaczne, zaś początkiem drogi do obu tych występków jest opuszczenie przez kobietę bezpiecznej domowej przestrzeni:

P. Jaka to bywa kobieta, co się rada plotkami bawi?

O. Taka pewno z domu raz wraz wybiega:

A z k[um]oszkami

Staje pod płotami,

Albo z niemi społem,

W gospodzie za stołem,

Przy czarce gorzały

Nicuje świat cały⁸⁹.

O ile jednak plotki psują relacje w ramach społeczności wiejskiej, to pijaństwo gospodyni stanowi fundamentalne zagrożenie dla

porządku domowego. Wiąże się ono bowiem z całkowitą negacją wartości rodzinnych, sprowadza upadek ekonomiczny, sąsiedzką pogardę i Bożą niełaskę. Zewnętrzną oznaką wywołanego przez alkohol kryzysu aksjologicznego staje się bieda, nieład i brud:

P. Do czego doprowadza kobietę pijaństwo?

O. Do ostatniej poniewierki i biedy. Mąż obmierzi ją sobie; dzieci nie mają jej za nic; ludzie wytykają palcami; Bóg odwraca błogosławieństwo od domu, i nie ma już tam co pytać o dostatek, o ład i ochędóstwo.

Dziatki cierpią głód;

Gdzie rzuć okiem – brud;

A przed ludźmi srom;

To pijacki dom⁹⁰.

Wspólnym źródłem negatywnych zjawisk okazuje się zaś „próżnowanie”, stanowiące w kontekście przyjętej ramy aksjologicznej fundamentalną antywartość. Według autorów to właśnie lekceważenie gospodarskich obowiązków powoduje, że zainteresowania kobiet zaczynają w niebezpieczny sposób kierować się poza sprawy domowe:

P. A co bywa największą przyczyną plotek?

O. Próżnowanie. – Kiedy kobiecie miły dom własny i praca, to niema czasu na zajmowanie się cudzemi sprawami⁹¹.

Choć więc przestrogi przed alkoholem łączą się z realnym problemem społecznym tamtej doby (z tego również powodu stanowią wspólny element chłopięcej i dziewczęcej wersji *Prawd...*), to jednak w tym specyficznym kontekście można odnieść wrażenie, że służą one raczej jako punkt wyjścia do wykreowania stereotypowego anty-wzorca osobowego, opartego na trwałości antykobiecych wyobrażeń kulturowych. Walka z pijaństwem kobiet okazuje się tu okazją do przywołania elementów tradycyjnego mizoginistycznego

obrazu pijanej staruchy, *anus ebria*, już od czasów starożytnych łączonego z toposem *mulier loquax*⁹².

Odwołanie do negatywnego stereotypu pijanej plotkarki okazuje się więc narzędziem wychowawczo-dyscyplinującym, którego funkcje dalece wykraczają poza promowanie trzeźwości i szczerych relacji sąsiedzkich. Celem cytowanych fragmentów i propagowanego w nich wzorca idealnej gospodyni okazuje się ostatecznie utrzymanie kobiety w ramach patriarchalnie rozumianego domostwa. Stąd też rzeczywistość zewnętrzna (poza-domowa) przedstawiona jest wyłącznie w kategoriach negatywnych: jako przestrzeń deprawacji i źródło zagrożeń. Brak tu jakiegokolwiek pozytywnego wzorca – jedynym sposobem ochrony się przed niebezpieczeństwami okazuje się *de facto* zerwanie kontaktów społecznych. Paradoksalnie najwyższą formą realizacji wartości społecznych w życiu dobrej gospodyni staje się więc unikanie bliższych więzi z osobami innymi niż członkowie najbliższej rodziny (zwłaszcza zaś z obcymi kobietami), brak zainteresowania sprawami innych oraz utrzymywanie dobrej opinii przed gromadą, nie zaś, jak w przypadku mężczyzn-gospodarzy, wzajemna pomoc i sąsiedzkie wsparcie.

Analizując wspomniane fragmenty, warto również pamiętać, że w perspektywie autorów *Prawd...* powinności domowe kobiet mają rangę profesjonalną: zgodnie z wyszczególnionymi we wcześniejszych partiach tekstu modernizacyjnymi definicjami „gospodarstwa kobiecego” uznawane są za pełnoprawny odpowiednik „męskiego” gospodarowania w polu, zaś bezpośrednią konsekwencją tego swojego uzawodowienia jest nasycenie całego tekstu precyzyjnymi wskazówkami praktycznymi o charakterze modernizacyjnym. Stąd też przywołane powyżej przesunięcia, związane z osadzeniem aktywności kobiet wyłącznie w sferze rodzinnej i domowej, nie stanowią jedynie kolejnego przetworzenia dawnych stereotypów, lecz zyskują dodatkowe znaczenie w kontekście projektu „konserwatywnej modernizacji” polskiej wsi pod kątem zwiększenia produktywności gospodarstw indywidualnych.

Nieprzypadkowo więc idealna gospodyni utrzymuje się z dala od sugestywnie nakreślonych zagrożeń zewnętrznego świata tylko dzięki nieustannemu zajmowaniu się własnym obejściem. Autorzy *Prawd...* jako remedium na plotkarstwo i pijaństwo sugerują wręcz czytelniczkom świadome i samodzielne obciążanie się obowiązkami, tak aby zabrakło im wolnego czasu na „cudze sprawy”. Co więcej, powinności gospodarskie to przecież nic innego, jak tylko troska o „dom własny”, ten zaś, podobnie jak praca, powinien „być miły” każdej szanującej się gospodyni. Pełne osobistego zaangażowania wypełnianie obowiązków gospodarskich stanowi w tej perspektywie domyślny sposób osiągnięcia szczęśliwego życia rodzinnego i moralnej doskonałości; poprzez zręczne odwołanie do pozytywnych emocji związanych z tymi sferami autorzy kształtują u czytelniczek odpowiedni etos zawodowy i wynikającą z niego wewnętrzną motywację do pracy. W ten sam sposób zyskują również podwójny argument w walce ze zjawiskami niepożądanymi: to, co w ramach tradycyjnego światopoglądu uważano za grzeszne i niemoralne, jest również godne potępienia jako kontrproduktywne (odrywające od pożytecznych zajęć, sprowadzające biedę i głód). Ostatecznie okazuje się więc, że model ukształtowany w opozycji do mizoginistycznego stereotypu ma na celu aktywizację zawodową przyszłych lub obecnych gospodyń wiejskich w ściśle określonych ramach tradycyjnej rodziny patriarchalnej, aby poddać ich pracę nowym rygorom reżimu wydajności.

Wyraźnie rysuje się tutaj współzależność dwóch kręgów aksjologicznych, po raz kolejny nasuwająca pewne swobodne skojarzenia z tradycją protestancką. Przyjmując zaś nieco ogólniejszą perspektywę, można zauważyć, że kobiecy wzorzec osobowy okazuje się nieco bardziej złożony niż oparty na prostej triadzie aksjologicznej ideał gospodarza. Choć we wcześniejszych partiach *Prawd...* dla dziewcząt zarysowuje się miejscami ta sama struktura, łącząca etos wydajnej pracy oraz jego religijne i społeczne konteksty, to jednak w omówionej powyżej grupie pytań i odpowiedzi na miejscu wartości społecznych programowo znalazły się przecież wartości

rodzinne. Charakterystyczne różnice dotyczą również sposobu eksponowania wartości nadrzędnej, którą w obu przypadkach pozostaje szeroko rozumiana wydajność pracy. W wersji dla chłopców autorzy zazwyczaj mówią o niej otwarcie, uznając najwyraźniej, że jest to konsekwencja przyjętej koncepcji tekstu, koncentrującego się na fachowych aspektach produkcji rolnej kosztem innych zagadnień. Z kolei w wersji dla dziewcząt kwestia wydajności stanowi często ukryty kontekst porad i ostrzeżenie o charakterze higienicznym, zdrowotnym, domowym czy obyczajowym, które ujawniają swą głęboką strukturę aksjologiczną dopiero w szerszym kontekście porównawczym. Dobrym przykładem może być tutaj porównanie ostrzeżenia przed jarmarkami w obu wersjach *Prawd...*: młodzi mężczyźni, jak już wspomniano powyżej, przestrzegani są *expressis verbis* przed ekonomicznymi konsekwencjami nierozsądnej sprzedaży produktów rolnych, tymczasem paralelny fragment poświęcony kobietom to finalny mizoginistyczny fragment z grupy poświęconej plotce i pijaństwu. Jego właściwa interpretacja, uwzględniająca kwestie kształtowania się etosu produktywnej, dbającej o obejście gospodyni w opozycji do tego rodzaju kulturowych stereotypów, wymaga nieco głębszej lektury:

P. Czego jeszcze porządna gospodyni wystrzegać się powinna?
O. Oto zbyt częstych jarmarków i targów po miasteczkach.
Kto chce złego uniknąć, niech się nie wystawia na pokusę.
Boć to w miasteczku łatwo sobie z kumoszkami podochoć.
Niby na pociechę
Idzie grosz pod wiechę:
Nie ma za co kupić soli,
A w dodatku głowa boli⁹³.

Siedem ostatnich par pytań i odpowiedzi dotyczy wychowywania dzieci. Fragmenty te łączą w sobie porady dla młodych matek ze wskazówkami dotyczącymi postępowania ich córek. Warto tu zwrócić uwagę, że wcześniejsze partie *Prawd...* dotyczyły niemal wyłącz-

nie młodych kobiet-gospodyń, co zapewne wynikało z milczącego założenia, że taki wzorzec osobowy będzie bardziej uniwersalny: umożliwi skuteczną formację osób uważanych wówczas za młodych dorosłych, szczególnie istotną z punktu widzenia programu modernizacji polskiej wsi, a jednocześnie będzie inspirujący dla młodszych czytelniczek jako wizja spełnionych aspiracji i zrealizowanych życiowych celów. Dopiero jednak tutaj pojawia się wyraźniej określony dziecięcy czytelnik docelowy, choć przekaz i tak wyraźnie skierowany jest do podwójnego adresata.

Bardzo charakterystyczne są już pierwsze zalecenia, otwarcie i bezpośrednio przedstawiające cele i ideowe założenia procesu pedagogicznego:

P. Jak dobra matka wychowuje dziatki swoje?

O. Dopóki maleńkie, pielęgnuje i strzeże jak oka w głowie, dba o ich ochędństwo i wszystkie potrzeby; a jak podrastają, uczy ich pacierza i przykazań Bożych, oraz uległości i poszanowania dla Monarchy, dla rządu, starszych i przełożonych; – zaprawia dzieci wczesnie do pracy, a karci kiedy zawinią⁹⁴.

Można tu dostrzec, jak ogólna rama wartości rodzinnych służy do przywołania znajomej triady: fundamentem aksjologicznym wychowania okazuje się religia, poszanowanie porządku społecznego i praca. Ten ostatni wątek pozostaje tu nieco niejasny, gdyż może chodzić równie dobrze o wychowawcze i edukacyjne znaczenie drobnych prac domowych, jak i o obciążanie dziecka obowiązkami ponad siły w ramach gospodarstwa rolnego i domowego. Dalsze partie tekstu starają się przedstawić tę kwestię dość lekko, choć podkreślają konieczność zaangażowania „dzieweczek” zarówno w drobniejsze prace pomocnicze, jak i w poważniejsze zajęcia opiekuńcze:

P. Jak też dobre dziewczęta powinny pomagać matkom w domu?

O. Pilnie i ochoczo. – Niech pamiętają, ile to matka użyła z niemi kłopotu i zmartwienia, zanim je wychowała. Zła to córka, co ucieka z domu i zbija baki po wsi, kiedy matka biedzi się sama nad obiadem albo wieczerzą. A nie wielka przecie praca oskrobać kartofle, zamieść izbę, przynieść wiórków.

Dzieweczka choć mała,
Byle sercem chciała,
Może przecież w chatce,
Pomódz swojej matce.

Zwłaszcza też w piastowaniu młodszego rodzeństwa. – Dzieweczka której matka odda dziecko pod opiekę, powinna je piastować i pielęgnować cierpliwie; nie złościć się nigdy jeśli zapłacze; nie szturchać i nie bić dziecka, ale czuwać nad niem jakby sama matka⁹⁵.

Pewne zastanowienie dzisiejszego czytelnika budzi również fakt, że „córki” podane są takiemu samemu reżimowi pracy, co ich matki, dziecięca aktywność zamyka się w ramach powinności domowych, a wyjście w przestrzeń społeczną wsi jest oceniane jednoznacznie negatywnie („ucieka”, „zbija baki”). W tym kontekście warto więc zestawzić powyższy sielankowy obrazek z realiami ówczesnego życia wiejskiego. Jak wskazuje Elwira Wilczyńska:

Najważniejszym doświadczeniem wiejskiego dziecka – bez względu na płeć – jakie wyłania się z lektury pamiętników, jest praca w gospodarstwie. W tej kwestii wspomnienia chłopów potwierdzają wyniki badań etnografów i historyków, którzy szczególną uwagę zwracali na gospodarcze funkcje rodziny wiejskiej jako prymarne. Wartość każdego członka rodziny określała jego przydatność we wspólnym gospodarstwie, którą mierzono nakładem wykonanej pracy – dzieci ta waloryzacja nie omijała. [...] Już po osiągnięciu 3–4 lat dzieci wdrażane były do pracy i w zależności od wieku oraz liczebności rodzeństwa przydzielano im coraz trudniejsze

i bardziej odpowiedzialne zadania. Najmłodsze zajmowały się pasaniem ptactwa, które z czasem zastępowały świnie i bydło, starsze dzieci pomagały przy pracach polowych, w zajęciach domowych, a nieraz były oddawane na służbę lub wynajmowane do prac sezonowych⁹⁶.

Jeszcze bardziej wymowny pod tym względem okazuje się przywołany przez Wilczyńską fragment pamiętnika urodzonej w roku 1900 „żony gospodarza piętnastomorgowego w pow. warszawskim”. Pokazuje on nie tylko trudne warunki panujące na polskiej wsi jeszcze na początku XX wieku, ale świadczy przede wszystkim, jak olbrzymim obciążeniem dla wiejskiego dziecka były czynności opisane w *Prawdach...* jako „nie wielka przecie praca”:

Rodzice moi byli dosyć zamożni gospodarze, posiadali włókę gruntu, tylko sporo zadłużonego na spłaty rodzinne. Chcąc „wyleźć” jaknajprędzej z długu, pracowali oboje ponad siły, a szczególnie matka. To też o ile tylko zapamiętam, (a tym zmysłem szczególnie mnie Pan Bóg obdarzył i od trzech lat doskonale wszystko pamiętam) ciągle od najmłodszych lat przyzwyczajona byłam do pracy. Już jako czteroletnia dziewczynka posługiwałam pasąc gęsi potem krowy, a w domu widząc jak biedne matczysko męczy się nie mogąc dać sobie rady z dziećmi, a było ich rzetelnie „co rok prorok”, pomagałam [!] jej jako że byłam najstarsza, niańczyć ten drobiazg choć prawdę powiedziawszy samejby mnie się niańka przydała, bo cóż to za piastunka z pięcioletniego berbecia. A jednak ile tylko starczyło sił dźwigałam za chustką brata czy siostrę i przy tem pasłam jeszcze krowy. Gdy miałam lat sześć to czułam się zupełnie jak dorosła osoba, a to z tego powodu, że matka wyjeżdżając do miasta (a jeździła dwa razy w tygodniu) nie brała do domu kobiety tylko ja ją zastępowałam. Pilnowałam już i bawiłam sama dzieci, gotowałam jeść, sprzątałam, zmywałam, a nawet próbowałam doić krowy.

Nadmienić muszę, że wyciągając wodę ze studni i przy kuchni posługiwałam się stołkiem. Zresztą jak tam było to było i choć młode kostki dobrze nieraz bolały i ręce były poparzone, ale nikt o tem nie wiedział. Najwyższa była nagroda za to gdy matusia przyjechała, była zadowolona pochwaliła, a w nagrodę dała bułkę⁹⁷.

Kwestia ujęcia domowych i gospodarskich obowiązków dziewczynek w tekście *Prawd...* okazuje się więc w tym świetle dość kłopotliwa. Niewykluczone, że mamy tu do czynienia z celowym bagatelizowaniem tematu ciężkiej pracy dzieci, które służyć miało dalszej społecznej normalizacji tej praktyki w imię zachowania odpowiednio wysokiej wydajności produkcji (warto tu bowiem pamiętać o wspomnianych powyżej maltuzjańskich elementach projektu konserwatywnej modernizacji wsi, które mogły w oczach autorów usprawiedliwiać utrzymanie określonego stanu rzeczy). Autorzy *Prawd...* mogli jednak przy tym uważać, że „zawodowa” praca dziecięca stanowi nieodłączny i konieczny element preindustrialnej struktury produkcyjnej polskiej wsi, zaś procesy modernizacyjne mogą co najwyżej ucywilizować tę sytuację, łącząc częściowe polepszenie zastanej sytuacji dzieci wiejskich z bardziej wydajnym i dalekowzrocznym zarządzaniem siłą roboczą. Stąd zapewne w tekście pojawiły się przykłady lżejszych zajęć „pomocniczo-edukacyjnych” („oskrobać kartofle, zamieść izbę, przynieść wiórków”), wykonywanych wraz z matką i dostosowanych do potrzeb wychowawczych, wieku i możliwości fizycznych dziecka. Z punktu widzenia tej hipotezy problem stanowią porady dotyczące wyczerpującej pracy opiekuńczej nad rodzeństwem, zawarte w drugiej części cytowanego powyżej fragmentu, ich obecność można jednak wytłumaczyć powszechną praktyką społeczną, do której autorzy chcieli się odnieść, by ostrzec młodsze i starsze czytelniczki przed przemocą oraz zaniedbywaniem powierzonych im opiece małych dzieci.

Pozostałe pary pytań i odpowiedzi nakazują „wdzięczność”, „uszanowanie” i „miłość” wobec rodziców (zwłaszcza starych, zniedołężniałych i chorych), nakazują dzieciom, aby były „uległe i posłuszne” wobec matki i ojca, zaś gospodynie zachęcają do podejmowania się opieki nad sierotami⁹⁵. Wśród tego rodzaju porad znalazło się również ogólne pouczenie moralne, głoszące, że „największa zaleta dziewczyny” to nie bogactwo czy uroda, a „skromność i wstydlivość”⁹⁹. Na szczególną uwagę zasługuje jednak zalecenie dotyczące posyłania dziewcząt do szkół:

P. Czy powinny dziewczynki chodzić do ochronki albo szkółki, gdzie tylko jest?

O. Powinny: bo się tam świętej religii i obyczajności, czytania i pisanie i innych rzeczy pożytecznych nauczają; a uczenie każdej się przyda, byle przy bojaźni Boskiej i miłości ludzkiej, byle przy pracowitości, uczciwości i skromności.

Pięknie to bardzo kiedy w niedzielę

Dziewczę z książeczką klęczy w kościele:

Z książek rozumu do głowy przybywa;

W książkach zabawa znajdzie się uczciwa¹⁰⁰.

Podobnie jak w przypadku analogicznego fragmentu w *Prawdach...* dla chłopców, także tutaj edukacja dziecka wiejskiego jawi się jako konieczny element projektu modernizacyjnego, zaś ogólna pochwała książek to zarówno zachęta do dalszego kształcenia, jak też, z perspektywy autorów, swoista *oratio pro domo sua*. Również aksjologiczny kontekst obu paralelnych fragmentów pozostaje zbliżony: edukacja umożliwia głębsze uczestnictwo w życiu religijnym, wpaja poszanowanie zasad społeczno-obyczajowych oraz uczy „rzeczy pożytecznych”, czyli umiejętności praktycznych. W przypadku dziewcząt całe zagadnienie obwarowane jest jednak specyficznymi przestrogami, ostrzegającymi czytelniczki właśnie przed naruszaniem wszystkich wymienionych powyżej wartości

(„byłe przy bojaźni Boskiej i miłości ludzkiej, byłe przy pracowitości, uczciwości i skromności”). Wspomniane zastrzeżenia, nieobecne w wersji dla chłopców, tu zaś wzmocnione dzięki zastosowaniu enumeracji ujętej w ramy paralelnej struktury składniowej, nadają całej zachęcie dość ambiwalentny wydźwięk, sugerują bowiem pośrednio, że edukacja kobiet może stanowić zagrożenie dla istniejącego ładu, prowadząc do religijnego zwątpienia, konfliktów z innymi ludźmi, lenistwa, a nawet – jeśli odczytać „uczciwość i skromność” w genderowym kluczu pośredniego mówienia o kobiecej seksualności – do poważnego przekroczenia ówczesnych rygorystycznych norm moralnych. W ten sposób tekst wyraźnie zdradza (nieco wbrew założonym intencjom), że temat edukacji dziewcząt był wówczas zagadnieniem nieco kłopotliwym i wiązał się z pewnymi wątpliwościami natury aksjologicznej – jeśli nawet nie dla autorów, to przynajmniej dla projektowanych odbiorców tekstu.

Ogólne spojrzenie na cały tekst *Prawd...* dla dziewcząt wyraźnie wskazuje, że pod względem tematycznym jest on dość mocno zróżnicowany. Nie jest to, tak jak w wersji dla chłopców, zbiór fachowych porad rolniczych, zwieńczony znacznie mniejszą grupą pytań i odpowiedzi poświęconą wszelkim innym kwestiom, lecz tekst zdecydowanie bardziej heterogeniczny, poruszający w nieco bardziej proporcjonalny sposób mnogość różnorodnych wątków i zagadnień. Program modernizacyjny najwyraźniej próbowano tu dostosować do praktycznej specyfiki pracy kobiet w gospodarstwie, wymagającej szybkiego i sprawnego wykonywania bardzo szerokiego zakresu czynności, uwzględniając przy tym – jak już wspomniano – wymogi tradycyjnych wzorców genderowych (zwłaszcza w zakresie zagadnień związanych z domem i rodziną, stanowiących w ówczesnej perspektywie tradycyjną domenę kobiecą). Oba te czynniki mogły również zadecydować o programowym przerzuceniu na barki gospodyń wszystkich postulatów modernizacyjnych dotyczących czystości i higieny osobistej, zaś problematyka pielęgnowania chorych została przypisana wyłącznie kobietom zapewne ze względu na jej tradycyjne skojarzenie z pracami opiekuńczymi.

W konsekwencji wzorzec idealnej gospodyni przy całej swej różnorodności programowo ograniczył się jednak do propagowania zajęć wiążących się z przebywaniem kobiety w sferze domowej, potępiając wszelkie zewnętrzne formy aktywności z wyjątkiem uczestnictwa w praktykach religijnych i uczęszczania do szkoły (ze wspomnianymi powyżej zastrzeżeniami). Modernizacyjne modele aktywności oraz świadome uznanie profesjonalnego i fachowego charakteru domowej pracy kobiet paradoksalnie wiązały się tu z podtrzymaniem modelu patriarchalnego, stanowiąc po prostu metodę zwiększenia jego produktywności. Cel ten próbowano zrealizować poprzez wykreowanie określonego etosu, łączącego personalną aktywizację oraz wydajną i nowoczesną organizację pracy z programowym zamknięciem gospodyni w domu i możliwie jak największym obciążeniem jej obowiązkami.

Wyraźnie widać więc, że celem projektu modernizacyjnego, który stał za obiema wersjami *Prawd...*, jest wychowanie fachowych pracowników rolnych obojga płci, funkcjonujących z zachowaniem zwyczajowego genderowego podziału prac w ramach wydajnego, samowystarczalnego gospodarstwa indywidualnego. Ta swoista „wydajnościowa” aksjologia, rozwijająca tradycyjny chłopski etos pracy, znajduje swoje uprawnienie w konserwatywnych wartościach religijnych i społecznych. Taka rama ideowa pozwala na przeprowadzenie reformy wsi bez naruszania *status quo* (ze wszystkimi plusami i minusami takiego rozwiązania) i ostatecznie okazuje się podporządkowana technokratycznie rozumianej produktywności.

Rozwinięcie refleksji nad żywotnością omówionych tu zjawisk we współczesnym dyskursie intelektualnym oraz nad dalekosiężnymi konsekwencjami wspomnianego projektu modernizacyjnego (ideowymi, społecznymi czy gospodarczymi) wymagałoby odrębnego studium i wieloletnich, poszerzonych badań interdyscyplinarnych. Tymczasem z perspektywy kulturoznawczej i literaturoznawczej wyraźnie widać, że zarówno *Prawdy gospodarskie przez starych gospodarzy na pytania i odpowiedzi* ułożone, jak i *Prawdy*

domowe i gospodarskie dla kobiet i dziewcząt wiejskich, pomimo całego swojego potencjału badawczego, stanowią obecnie dziedzictwo zapomniane, a może nawet – kłopotliwe. Nurt XIX-wiecznego piśmiennictwa wiejskiego, do którego przynależą oba te „świeckie katechizmy”, bywa obecnie traktowany lekceważąco, jego jakość artystyczna nie jest oceniana najwyżej, przekazywane treści na pierwszy rzut oka nie budzą zainteresowania.

Co więcej, gdy obie wersje *Prawd...* zestawimy ze stereotypowym obrazem polskiej literatury dziecięcej XIX w., wykreowanym w oparciu o dzieła takich autorów jak Klementyna z Tańskich Hoffmanowa, Stanisław Jachowicz, Paulina Krakowowa czy Maria Konopnicka, ujawnia się kolejna trudność. Przy uwzględnieniu zrekonstruowanych danych księgoznawczych nasuwa się chociażby obserwacja, że znaczącą część najpopularniejszej i najbardziej rozpowszechnionej literatury dziecięco-młodzieżowej tamtej doby mogły stanowić nie tyle teksty lokujące się pomiędzy *Pamiętką po dobrej matce* a historią *O krasnoludkach i o sierotce Marysi*, ale właśnie powielane w setkach tysięcy egzemplarzy „świeckie katechizmy” dotyczące uprawy koniczyzny, stosowania nawozów naturalnych, obchodzenia się z cielętami czy hodowli wieprzy, których celem było między innymi podnoszenie wydajności polskiej wsi kosztem normalizacji pracy zawodowej dziecka. Dzięki takiemu zestawieniu uzyskuje się perspektywę tyleż wartościową poznawczo, co nie zawsze łatwą do zaakceptowania, wymagającą pogłębionego namysłu, a być może także rewizji niektórych zastanych przekonań i wyobrażeń na temat polskiej wsi, polskiej literatury i polskiej kultury w ogólności. Często bowiem dominacja dyskursów inteligenckich i tendencja do ignorowania utworów oddziałujących bezpośrednio na kulturę chłopską uniemożliwia zrozumienie wielu rodzimych fenomenów społeczno-kulturowych (zarówno dawnych, jak i obecnych). Dopiero powrót do pogłębionej lektury tekstów, które w skali masowej kształtowały niegdyś fundamentalne wzorce i wartości, pozwoli na uzupełnienie naszej wiedzy.

odwołania

1. Inspirację do przygotowania poniższego artykułu stanowiła dyskusja towarzysząca referatowi pt. *XIX-wieczne publikacje dla dzieci i młodzieży w perspektywie badań źródłowych (z prac nad nową edycją „Bibliografii polskiej” Estreichera)*, wygłoszonemu przez autora 24.04.2018 r. na zebraniu Ośrodka Badań Literatury Dziecięcej i Młodzieżowej (Wydział Polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego) pod kierunkiem Pani Profesor Anny Czabanowskiej-Wróbel. Wszystkim uczestnikom wspomnianej dyskusji, w tym szczególnie Pani Profesor, składam w tym miejscu serdeczne podziękowania.
2. *Elementarz dla chłopców wiejskich*, Warszawa, Nakładem Towarzystwa Rolniczego w Królestwie Polskiem, Expedycya i Skład główny w Księgarni G. Gebethnera i Sp., w Drukarni Jana Psurskiego, 1859; *Upominek dla dziewcząt wiejskich*, Warszawa, Nakładem G. Gebethnera i Sp., Druk. J. Psurskiego, 1860. W przypadku *Elementarza dla chłopców wiejskich* korzystałem z egzemplarza Biblioteki Narodowej w Warszawie (sygn. 410.035, dostępny online w ramach biblioteki cyfrowej Polona), zaś w przypadku *Upominka dla dziewcząt wiejskich* – z egzemplarza Biblioteki Jagiellońskiej (sygn. 52853 I; egzemplarz Biblioteki Narodowej o sygn. 52.024, również dostępny online, jest niestety zdefektowany).
3. W niniejszym omówieniu opieram się konsekwentnie na porównaniu wskazanych wyżej egzemplarzy pierwszych wydań (z r. 1859 i 1860).
4. W *Elementarzu...* i w *Upominku...* s. 3–40. Różnice pomiędzy wersją „dla chłopców” i „dla dziewcząt” przejawiają się w tej części jedynie w tytule modlitwy (*Polecenie samego siebie / samej siebie Najświętszej Maryi Pannie*). Identyczne są również towarzyszące tekstom ilustracje. W kolejnych edycjach wspomnianą część rozbudowano, dodając m.in. kilka drobnych czytanek oraz zbiór bajek Ignacego Krasickiego.
5. W *Elementarzu...* i w *Upominku...* s. 41–65. Również w tym przypadku tekst jest prawie identyczny, a różnice sprowadzają się do drobnych skrótów: w wersji „dla dziewcząt” wypadły pytania o trzy główne dobre uczynki oraz o trzy rady ewangeliczne.
6. W *Elementarzu...* i w *Upominku...* s. 66–89.
7. W *Elementarzu...* i w *Upominku...* s. 90–92. W późniejszych wydaniach *Elementarza...* dołączano nadto na końcu wskazówki dotyczące słuszenia do mszy (ministrantury).
8. Na temat A.A. Krajewskiego por. Z. Ciechanowska, *Krajewski Aleksander Albert* [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. 15, Wrocław–Warszawa–Kraków 1970, s. 103–105. Z punktu widzenia niniejszego szkicu ważny jest również obszerny artykuł wspomnieniowy pióra T. Korzona, *Aleksander Krajewski (A.A.K.)*, „Biblioteka Warszawska” 1903, t. 1, s. 317–349 (przedruk w: tegoż, *Listy otwarte, mowy, rozprawy, rozbiory*, t. 2, Warszawa 1916, s. 490–524; dalej cytuję za „Biblioteką Warszawską”).

9. Szczegóły bibliograficzne referuję na podstawie materiałów zebranych na potrzeby hasła poświęconego A.A. Krajewskiemu w tomie 20 nowej edycji *Bibliografii Polskiej* Karola Estreichera (por. K. Estreicher, *Bibliografia Polska XIX stulecia*, edycja nowa, t. 20, oprac. zespół pod kier. W. Waleckiego, red. T. Nastulczyk, Kraków 2016, s. 198–201); tam też zamieszczono szczegółowe opisy bibliograficzne kolejnych wydań. Zestawienie bio-bibliograficzne o odmiennym charakterze zawiera hasło *Krajewski Aleksander* [w:] *Bibliografia literatury polskiej „Nowy Korbut”*, t. 8, oprac. zespół pod kier. I. Śliwińskiej i S. Stupkiewicza, Warszawa 1969, s. 124–125. Szczegółowy opis poszukiwań nielicznych zachowanych egzemplarzy kolejnych wydań *Elementarza...* i *Upominka...* przedstawiłem w artykule *What did remain of the worn out editions? The collections of the local and foreign libraries as the base for research of the Polish popular books of the second half of the 19th century (a case study of selected religious and didactic publications)*, tłum. Małgorzata Kisilowska, „Z Badań nad Książką i Księgozbiorami Historycznymi” 2019, t. 13, s. 167–169. Do wspomnianych nakładów należy doliczyć jeszcze niezliczone anonimowe przedruki *Prawd...* w popularnych czasopismach i kalendarzach (np. „Dzwonek. Pismo dla Ludu”, 1862, t. 6, s. 13–16, 30–32, 46–48; „Kalendarz «Ludu Katolickiego» na Rok Pański 1917”, Tarnów s.a., s. 75–80).
10. Kolejne edycje, jak już wspomniano powyżej, wzbogacano pewnymi drobnymi uzupełnieniami, ale mimo to zachowują one bardzo zbliżoną strukturę i treść. Jedynym znaczącym wyjątkiem jest okrojone „wydanie nowe” *Elementarza...* z 1862 roku, w którym m.in. opuszczono całą część religijną (około połowy tekstu). Był to zapewne wariant przeznaczony do dystrybucji w określonym zaborze: jednorazowa publikacja dostosowana do konkretnych wymogów cenzuralnych, która nie została wliczona w numerację wydań. Niestety to właśnie ta wersja stała się podstawą opisu rzekomej drugiej edycji *Elementarza...* w monografii Franciszka Pilarczyka (F. Pilarczyk, *Elementarze polskie od ich XVI-wiecznych początków do II wojny światowej. Próbamonografii księgoznawczej*, Zielona Góra 2003, s. 96–97; numer wydania został zresztą oznaczony przez autora niezgodnie z jego własnym zestawieniem bibliograficznym, por. tamże, s. 360–361), co może mylnie sugerować, że w kolejnych wydaniach do tekstów *Elementarza...* i *Upominka...* wprowadzono równie daleko idące ingerencje.
11. Por. W. Bieńkowski, *Gregorowicz Jan Kanty* [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. 8, Wrocław–Kraków–Warszawa 1959–1960, s. 567–569 oraz hasło *Gregorowicz Jan Kanty* [w:] *Bibliografia literatury polskiej „Nowy Korbut”*, t. 7, oprac. zespół pod kier. I. Śliwińskiej i S. Stupkiewicza, Warszawa 1968, s. 432–434.
12. Por. A. Bar, *Duchirńska Seweryna* [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. 5, Kraków 1939–1946, s. 440–441 oraz hasło *Duchirńska Seweryna* [w:]

Bibliografia literatury polskiej „Nowy Korbut”, t. 7, dz. cyt., s. 279–284. Warto tu również wspomnieć, że postulat „aby podobny elementarz mógł być także dla dziewczątek wiejskich ułożony”, wysunął jeszcze w 1859 roku Ludwik Górski, omawiając świeżo opublikowany *Elementarz dla chłopców wiejskich* w opublikowanym anonimowo artykule *Pogląd na najskuteczniejsze środki upowszechnienia wiadomości rolniczych* („Roczniki Gospodarstwa Krajowego” 1859, t. 36, z. 2, s. 277–293, cytata na s. 292). Potencjalne autorki zachęcał do tego następującymi słowami: „może która z czcigodnych Polek, wieś naszą, lud wiejski i język ojczysty miłujących, zechce podjąć tę pełną pożytku pracę” (tamże).

13. T. Korzon, dz. cyt., s. 330–332.
14. Tamże, s. 332–333. Z perspektywy tego świadectwa należy poddać zdecydowanej rewizji dotychczasową tradycję bibliograficzną, przypisującą autorstwo obu tekstów pojedynczym autorom.
15. *Upominek...*, s. 79–80.
16. *Elementarz...*, s. 86–87. Por. *Nowa księga przysłów i wyrażeń przysłowiowych polskich*, red. J. Krzyżanowski, S. Świrko, t. 1–4, Warszawa 1969–1978 (dalej: NKPP), hasło *Rzemień* 7.
17. *Upominek...*, s. 71. Por. NKPP, hasło *Zakalec*.
18. Z tego względu *Prawdy gospodarskie przez starych gospodarzy na pytania i odpowiedzi ułożone* oraz *Prawdy domowe i gospodarskie dla kobiet i dziewcząt wiejskich* interpretuję tu jednoznacznie i bez żadnych wątpliwości w kategoriach „literatury”, nie zaś „piśmiennictwa” dla dzieci. Kwestia klasyfikowania tekstów dydaktycznych, moralnych i mądrościowych w ramach obu tych wspomnianych kategorii jest zresztą od lat zagadnieniem problematycznym, a oceny dotyczące stopnia ich „literackości” potrafią się znacząco różnić w zależności od okresu historycznego, przyjętej metodologii czy też indywidualnych zapatrywań badaczy.
19. Szacując liczbę odbiorców, trzeba wziąć pod uwagę nie tylko wyrywkowe informacje o nakładach, ale również specyficzne aspekty kultury książki w ówczesnym środowisku wiejskim: zarówno intensywny obieg egzemplarzy, jak i tradycję zbiorowej głośnej lektury. Bezpośrednie nawiązanie do tej ostatniej praktyki zawiera modlitwa wieńcząca *Prawdy...* dla chłopców: „Boże Wszechmogący, w miłości nie przebrany! Na każdego, kto czytać lub słuchać będzie te prawdy gospodarskie, spuść ducha łaski Twojej...” (*Elementarz...*, s. 89). Nadto oba elementarze zamierzono jako publikacje dostosowane również do potrzeb dorosłego czytelnika ludowego, „książki dla dzieci i dla ludu”, co dodatkowo poszerza potencjalny krąg odbiorców (szerzej piszę na ten temat w dalszych partiach tekstu).
20. Sięgnięcie do tekstów przeznaczonych bezpośrednio dla ludu pozwala w znacznej mierze wyjść poza krąg dyskusji inteligencji, wnikliwie opisanych m.in. przez A. Karczewską w jej monografii

Czemu ten nasz chłop ciemny... Inteligenckie dyskusje o czytelnictwie ludowym w Królestwie Polskim w XIX wieku, Warszawa 2017. Analiza tego rodzaju literatury nie tylko pokazuje, co trafiało bezpośrednio do rąk ludowych czytelników (niekiedy w oderwaniu od wszelkich debat), ale też ujawnia ukryte i nieświadome założenia ich twórców, nie zawsze werbalizowane w ramach inteligenckich dyskursów. Co więcej, tylko w ten sposób można poznać szczegółowe stanowisko autorów-praktyków, koncentrujących się przede wszystkim na produkcji piśmiennictwa dla ludu, lecz słabiej obecnych w inteligenckim obiegu publicystycznym: starczy wspomnieć, że w XIX-wiecznych publikacjach prasowych przywołanych w pracy A. Karczewskiej nazwisko Jana Kantego Gregorowicza wspominane jest zawsze z najwyższą estymą (tamże, s. 83, 138–139, 256), a jednocześnie znajdujemy tam jedynie trzy krótkie wzmianki poświęcone jego poglądom: cytaty dotyczący założeń programowych czasopisma „Kmiotek” (tamże, s. 101) oraz dwa omówienia pióra K.W. Wójcickiego (tamże, s. 83, 139).

21. Jak zauważyła Irena Socha: „Nierzadko elementarz i katechizm współwydawano, pomieszczając je jako odrębne teksty w tej samej edycji, gdyż według ówczesnych koncepcji pedagogicznych i metodycznych, m.in.: J. Felbigera, J.H. Pestalozziego, F. Kühna, umiejętność czytania dziecko miało nabywać na materiale katechizmów i moralnych powiastek” (I. Socha, „Przykładne, użyteczne i zabawne”. *O polskich książkach dla młodego odbiorcy na Śląsku w drugiej połowie XIX i na początku XX wieku*, Katowice 2001, s. 33). Autorka wskazuje jako przykład *Elementarz polski i Mały katechizm rzymsko-katolicki do użytku szkolnego i domowego* Karola Miarki (Mikołów 1894), do czego dodać można chociażby *Elementarz polski, czyli naukę czytania z krótkim katechizmem dla małych dzieci* Szymona Marcina Kozłowskiego (Wilno 1859 oraz liczne dalsze wydania), *Elementarz i krótki katechizm dla katolickich szkół ludowych w Cesarstwie Austriackim* (Wiedeń 1853) i wiele innych.
22. Starczy w tym kontekście wspomnieć chociażby *Ogniowy katechizm (!) dla włościan i szkół parafialnych* F.B. Piekarskiego (Kraków ok. 1820), *Katechizm poddanych galicyjskich...* K. Słotwińskiego (s.l. 1832, facsimile: Kraków 2004), *Katechizm higieniczny* zawarty w pracy *Hygiena popularna, czyli nauka zachowania zdrowia, dla ludu wiejskiego...* L. Bokiewicz (Warszawa 1861, wyd. 2: Poznań 1870), *Katechizm ekonomii społecznej* W. M. Kozłowskiego (Buffalo ok. 1897, skierowany do polonijnych robotników przemysłowych), czy, *last but not least*, powszechnie znany *Katechizm polskiego dziecka* W. Bełzy (opublikowany w r. 1900). Osobną kwestią są sięgające XVIII wieku tradycje wykorzystania formy katechizmowej w bieżących polemikach politycznych (por. M. Pieczyński, *Pokusy czasu oblężenia. O trawestacjach*

- literatury religijnej w staropolskim piśmiennictwie politycznym*, „Teksty Drugie” 2015, nr 1, s. 311–336).
23. Łączenie nauk religijnych i moralno-obyczajowych w jednym zbiorze ma również bardzo dobrze ugruntowaną tradycję. Starczy tu wspomnieć *Zbiór nauki I. Chrześcijańskiej. II. Obyczajowej* Onufrego Kopczyńskiego (Warszawa 1784, następnie regularnie wznawiany aż do lat 50. XIX w.). Warto też zwrócić uwagę na zawarty w dwóch tomikach *Katechizm dla dzieci wiejskich* Michała Korczyńskiego, którego tom drugi (pt. *Katechizm dla dzieci wiejskich, naukę obyczajów w sobie zawierający*, Lwów 1823, 1829, 1841) popularyzuje nauczanie moralne Kościoła katolickiego w jego wymiarze praktycznym, łącząc krótkie wykłady oparte na wątkach biblijnych z cyklami katechizmowych pytań i odpowiedzi.
 24. *Elementarz...*, s. 69.
 25. Por. NKPP, hasło *Rok* 13 oraz zbliżone *Czas* 2.
 26. Por. E. Jagiełło-Łysiowa, *Wzór osobowy chłopca-rolnika a postawy wobec wsi i pracy w rolnictwie* [w:] *Naród–Kultura–Osobowość. Księga poświęcona Profesorowi Józefowi Chalasińskiemu*, red. A. Kłosowska (et al.), Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1983, s. 170–171.
 27. J. Wnęk, *Popularyzacja wiedzy rolniczej w Galicji*, „Galicja. Studia i materiały” 2015, nr 1, s. 69. Tam też obszernie zestawienie i omówienie XIX-wiecznego piśmiennictwa związanego z „pedagogizacją rolników” oraz poświęconej temu zagadnieniu literatury przedmiotu.
 28. T. Korzon, dz. cyt., s. 331.
 29. Konkretnie przykłady zacofania polskiej wsi w drugiej połowie XIX w. (na przykładzie Galicji) oraz podejmowane środki reformatorskie przedstawia J. Wnęk, dz. cyt., s. 61–98.
 30. J. Wnęk, dz. cyt., s. 97. Cytowana w tekście opinia pochodzi z tekstu M. Rudawskiego, *Czego żądają od szkół ludowych typu niższego, a czego można od nich żądać?*, „Szkoła” 1894, nr 39, s. 491.
 31. E. Jagiełło-Łysiowa, dz. cyt., s. 170–171; J. Styk, *Chłopski świat wartości. Studium socjologiczne*, Włocławek 1993, s. 48–49.
 32. Por. K. Dobrowolski, *Studia nad życiem społecznym i kulturą*, Wrocław 1966, s. 210; E. Wilczyńska, *Dzieciństwo i dziecko w narracjach pamiętnikarek chłopskich*, „Litteraria Copernicana” 2017, nr 3 (23), s. 41–42; J. Styk, dz. cyt., s. 45–46.
 33. *Elementarz...*, s. 72. Por. NKPP, hasło *Gnój* 10. Warto pamiętać, że problem nawożenia był wówczas traktowany z pełną powagą jako jedno z kluczowych zagadnień związanych z modernizacją rolnictwa; por. J. Wnęk, dz. cyt., s. 71–72. Tematowi temu już w 1811 roku osobną rozprawę poświęcił Franciszek Borgiasz Piekarski, publikując ją pod wymownym tytułem *O gnoju jako zasadzie całego rolnictwa* (jako pierwszy numer czasopisma „Gospodarz Krakowski, Projektu Poprawienia Rolnictwa Krajowego Obejmujący”). Rozprawa ta opa-

trzona jest przy tym sparafrazowanym mottem łacińskim, przywołującym autorytet samego Katona Starszego: *Cura, ut sterquilinum magnum habeas* (por. *De agri cultura*, 5, 8).

- 34. *Elementarz...*, s. 70. Por. NKPP, hasło *Rola* 9.
- 35. *Elementarz...*, s. 78–79.
- 36. Tamże, s. 80. Takie marginalne potraktowanie pszczelarstwa i sadownictwa, wiążące się zapewne z maltuzjańską ramą ideową całego projektu, szło nieco pod prąd staraniom modernizacyjnym podejmowanym przez inne środowiska w Polsce. Intensywne XIX-wieczne próby umasowienia pszczelarstwa dokumentuje m.in. T. Grochowski, *Polska bibliografia pszczelnicza*, wyd. 2, Lwów 1931, *passim*; w przypadku sadownictwa por. uwagi wstępne A. Łakomiak, *Kapitał intelektualny polskiego sadownictwa*, „Roczniki Naukowe Stowarzyszenia Ekonomistów Rolnictwa i Agrobiznesu” 2017, t. 19, z. 5, s. 136 (tam też dalsza literatura przedmiotu).
- 37. *Elementarz...*, s. 66.
- 38. Tamże, s. 66, 67.
- 39. Tamże, s. 67.
- 40. Tamże, s. 67–68.
- 41. Tamże.
- 42. Tamże, s. 81.
- 43. Tamże, s. 84–85.
- 44. Tamże, s. 85–86. Por. NKPP, hasła *Ziarno* 8 oraz *Grosz* 13.
- 45. J. Styk, dz. cyt., s. 48.
- 46. *Elementarz...*, s. 85.
- 47. Tamże, s. 87–88. Por. NKPP, hasło *Gardło* 27 oraz *Sąsiad* 1, 18.
- 48. Cytuję według wydania: Jan Słomka, *Pamiętniki włościanina od pańszczyzny do dni dzisiejszych*, wyd. 2, Kraków s.a. (1929), s. 125–126 (zachowano pisownię oryginału). Por. też B. Staszczak, *Jan Słomka i jego dzieło*, Tarnobrzeg 2006.
- 49. *Elementarz...*, s. 74.
- 50. Tamże, s. 86.
- 51. Tamże, s. 82. Por. NKPP, hasło *Czynić* 36 oraz *Praca* 6.
- 52. *Elementarz...*, s. 83. Por. NKPP, hasło *Pijak* 31.
- 53. Tamże, s. 81–82.
- 54. Tamże, s. 82.
- 55. Tamże, s. 84.
- 56. *Elementarz...*, s. 87. Por. NKPP, hasło *Ubogo*.
- 57. *Elementarz...*, s. 84.
- 58. *Upominek...*, s. 66.
- 59. Tamże.
- 60. J. Styk, dz. cyt., s. 45.
- 61. *Upominek...*, s. 66–67. Por. NKPP, hasło *Gospodyni* 2, 25.
- 62. *Upominek...*, s. 67.
- 63. Tamże, s. 67–68.

64. Tamże, s. 69. Por. NKPP, hasło *Ubogo* (oraz wyżej przyp. 55).
65. Na temat etosu czystości i porządku w szerokim kontekście porównawczym i kulturoznawczym pisze P. Oczko, *Miotła i krzyż. Kultura sprzątanina w dawnej Holandii, albo historia pewnej obsesji*, Kraków 2013 (tam też dalsza bibliografia).
66. Por. A. Napierała, *Higiena prywatna w polskich publikacjach popularnych i popularnonaukowych w drugiej połowie XIX i na początku XX wieku. Koncepcje i porady*, Poznań 2018.
67. *Upominek...*, s. 68.
68. Tamże, s. 70. Por. NKPP, hasło *Wstać* 5.
69. *Upominek...*, s. 70.
70. Tamże, s. 71.
71. Tamże, s. 73.
72. Tamże, s. 72.
73. Podobne dylematy pojawiają się w badaniach nad źródłami dawnej holenderskiej kultury czystości, gdzie wytłumaczenia społeczno-kulturowe i religijne, odwołujące się m.in. do dziedzictwa ewangelicyzmu reformowanego czy wpływów kultury mieszczańskiej, zestawia się z hipotezami upatrującymi źródeł tego zjawiska w wymogach higienicznych związanych właśnie z masową produkcją nabiału (słynnych holenderskich serów). Por. P. Oczko, dz. cyt., s. 13–27, 493–568.
74. *Upominek...*, s. 72.
75. Tamże.
76. Tamże, s. 74–75.
77. Tamże, s. 75.
78. Tamże, s. 72.
79. Tamże, s. 80.
80. Tamże, s. 81.
81. Tamże.
82. Tamże, s. 82.
83. Tamże, s. 82–83.
84. Tamże, s. 82.
85. Tamże, s. 84.
86. Tamże, s. 84–85.
87. Z obszernej literatury przedmiotu starczy tu przywołać przeglądowy rozdział *Mulier loquax* z książki D.D. Gilmore’a, *Misogyny. The Male Malady*, Philadelphia 2001, s. 74–77; por. też polskie tłumaczenie: D. D. Gilmore, *Mizoginia czyli męska choroba*, tłum. Janusz Margański, Kraków 2003, s. 107–110.
88. *Upominek...*, s. 85. Por. NKPP, hasło *Słowo* 104.
89. *Upominek...*, s. 85–86. W tekście mylnie „komuszkami” (!) zam. „kumoszkami”.
90. Tamże, s. 86.
91. Tamże, s. 85.

92. Por. zwłaszcza rozdział *Gadatliwość: Multiloqua et multibiba, est anus* z monografii poświęconej historii wyobrażenia starej pijanej kobiety w kulturze europejskiej: S. Borowicz, J. Hobot, R. Przybylska, *Stara rebeliantka. Studia nad semantyką obrazu*, Kraków 2010, s. 71–72. Cytat zawarty w tytule wspomnianego rozdziału pochodzi z komedii Plauta (*Cistellaria*, 139).
93. *Upominek...*, s. 86–87.
94. Tamże, s. 87.
95. Tamże, s. 88–89.
96. E. Wilczyńska, dz. cyt., s. 40–41. Tam też dalsza bibliografia.
97. *Pamiętnik Nr. 3. Żona gospodarza piętnastomorgowego w pow. warszawskim* [w:] *Pamiętniki chłopów. Nr 1–51*, [red. Ludwik Krzywicki], Warszawa 1935, s. 29. Por. E. Wilczyńska, dz. cyt., s. 42; badaczka zauważa przy tym, że „opisywany przez nią [autorkę pamiętnika] ogrom pracy mógłby okazać się przytłaczający nawet dla osoby dorosłej”.
98. *Upominek...*, s. 89.
99. Tamże, s. 87–89.
100. Tamże, s. 87.

Agnieszka Zborowska

Not Only Children Believe in Fairies.

The History of Photographs from Cottingley and Flower Fairies in Literature and Culture of the 19th and 20th Century

Uniwersytet Jagielloński

summary

The article aims to present a cultural image of flower fairies, which were popular in literature and art of 19th and 20th century England. Introductory part sums up a history of photos taken in Cottingley, 1917–1920. The next part depicts species of the magical creatures, typology and their presence in Northern Europe's beliefs. Then follows a description of literary texts, having beings identical to fairies as characters: novels of J.M. Barrie and Andersen's Fairy Tales, E.H. Knatchbull-Hugessen's and F.E. Hodgson Burnett's. Then two figures of so called 'fairy painters', Richard Dadd and John Fitzgerald were introduced, as well as creation of illustrators Sibylle von Olfers and Elsa Beskow and enterprise of Cicely Barker who created whole series of pictures representing fairies – keepers of certain types of plants and trees.

keywords

flower fairies, elves, Cottingley, fairies, J.M. Barrie, H.Ch. Andersen, Richard Dadd, John Fitzgerald, Sibylle von Olfers, Elsa Beskow, Cicely Barker, 'fairy painters'

streszczenie

Artykuł traktuje o kulturowym wizerunku „kwiatowych wróżek”, popularnych głównie w literaturze i sztuce angielskiej XIX i XX wieku. Za wstęp służy historia fotografii zrobionych w Cottingley w latach 1917–1920. Następnie scharakteryzowany zostaje gatunek tych istot magicznych, z rozróżnieniem ich rodzajów, a także ich obecność w wierzeniach północnej Europy. Opisane zostają teksty literackie, w których występują istoty tożsame z tym typem wróżek: powieści J.M. Barriego i baśnie H.Ch. Andersena, E.H. Knatchbull-Hugessena i F.E. Hodgson Burnett. Następnie zostają pokrótce omówione postaci „malarzy wróżek”, to jest Richarda Dadda i Johna Fitzgeralda, twórczość ilustratorek Sibylle von Olfers i Elsy Beskow, a także przedsięwzięcie Cicely Barker, autorki serii obrazków, których głównymi bohaterami są wróżki opiekunki poszczególnych roślin i drzew.

słowa kluczowe

wróżki, elfy, Cottingley, „kwiatowe wróżki”, James Matthew Barrie, Hans Christian Andersen, Richard Dadd, John Fitzgerald, Sibylle von Olfers, Elsa Beskow, Cicely Barker, „malarze wróżek”

biogram

Agnieszka Zborowska – absolwentka studiów magisterskich: polonistyki-komparatystyki i filologii polskiej, specjalności antropologiczno-kulturowej na Wydziale Polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego. Jej zainteresowania oscylują wokół korespondencji sztuk, szczególnie zagadnienia związków literatury i malarstwa, recepcji baśni, mitologii europejskiej, a także wszelkich stworzeń obdarzonych magią, które występują w tekstach kultury.



nie tylko dzieci wierzą we wróżki

Historia fotografii z Cottingley
i „kwiatowych wrózek” w litera-
turze i kulturze XIX i XX wieku

Sprawa wrózek z angielskiej wioski Cottingley w West Yorkshire przez ponad pół wieku poruszała nie tylko wyobraźnię zwyczajnych ludzi, ale i autorytety naukowe, które chciały bądź dowieść prawdziwości, bądź zdemaskować jako fałszerstwo zdjęć zrobionych przez dwie dziewczynki. Szesnastoletnia Elsie Wright i jej kuzynka, mająca dziesięć lat Frances Griffiths utrzymywały, że w ogrodzie za ich domem mieszkają wróżki¹. Frances wraz z matką przyjechała tam na wakacje, dziewczynki chętnie więc bawiły się

nad strumieniem. By przekonać dorosłych o prawdziwości swych słów, pożyczyły od ojca Elsie Arthura aparat i zrobiły jedno, a po dwóch miesiącach kolejne dwa zdjęcia. Ojciec dziewczynki uznał je za dziecięce zabawy wycinankami i zakazał używania aparatu, matka jednak wierzyła w prawdziwość istot ze zdjęć, dlatego pokazała fotografie na spotkaniu Towarzystwa Teozoficznego, podczas którego poruszany był temat wróżek². Dotarły do rąk czołowego teozofa Edwarda Gardnera, który zlecił zrobienie odbitek i zbadanie zdjęć przez Harolda Snellinga, badacza fałszerstw³. Ten wydał opinię, że fotografie są prawdziwe i nie mają śladów modyfikacji ani przeróbek.



Il. 1. Pierwsze z pięciu zdjęć wykonanych przez Elsie Wright w 1917 roku pokazuje Frances Griffiths z rzekomymi wróżkami, źródło: https://en.wikipedia.org/wiki/Cottingley_Fairies

Pierwsze zdjęcie, powstałe w lipcu 1917 roku⁴, przedstawia Frances, z dłonią podpierającą twarz, rozpuszczonymi włosami

i wiankiem na głowie. Patrzy prosto w obiektyw, a za nią po lewej stronie widać mały wodospad. Na pierwszym planie zaś, na porośniętym trawą i roślinami wzniesieniu, tańczą cztery wróżki: wszystkie ubrane w zwiewne szaty przed kolana, z odkrytymi ramionami i bosymi stopami. Druga od lewej gra na fujarce i jako jedyna nie ma skrzydeł (Il. 1.). Trzy pozostałe, posiadające skrzydełka są przerysowane z książki *Princess Mary's Gift Book* wydanej w 1914 roku⁵, a ich autorem jest ilustrator Claude Shepperson. Na stronie sto czwartej znajduje się rysunek przedstawiający kontury trzech kobiecych postaci w zwiewnych strojach, z delikatnymi, owadziimi skrzydełkami, trzymających w dłoniach materię, będący ilustracją tekstu Alfreda Noyesa⁶ (Il. 2.).



Il. 2 Ilustracja Claude'a Sheppersona z *Princess Mary's Gift Book*, źródło
<https://archive.org/details/princessmarysgifootorouoft/page/104/mode/2up>

Co ciekawe, w tym samym tomie opublikowano także opowiadanie samego Arthura Conana Doyle'a pod tytułem *Bimbashi Joyce*⁷. Mimo popularności tomu fałszerstwo nigdy nie zostało zauważone przez postronnych.

Drugie ze zdjęć z tego samego roku przedstawia nie wróżkę, a gnomę podającego dłoń Elsie. Dziewczynka zajmuje centralną część fotografii, siedząc na łące z białej sukience i kapeluszu, z rozpuszczonymi włosami. Samo stworzonko znajduje się po prawej stronie zdjęcia. Gnom jest większy od wróżek, ma spiczasty, ciemny kapelusz, twarz ze spiczastymi uszami, kubrak z kryzą, ciemne spodnie, a na stopach buty w szpic. Prawą dłoń podaje dziewczynce, w lewej zaś trzyma dwie pałeczki przypominające flety. Co ciekawe, gnom ma skrzydełka, atrybut nieprzypisywany jego rasie (Il. 3.).



Il. 3. Drugie z pięciu zdjęć przedstawiających Elsie ze skrzydlatym gnomem.
źródło: https://en.wikipedia.org/wiki/Cottingley_Fairies

Fotografia trzecia i czwarta z 19 sierpnia 1920 roku posiada podobną kompozycję: na każdej z nich jest jedna z dziewczynek w białej sukience i jedna wróżka. Na numerowanym jako trzecie znajduje się Frances na tle zieleni. Dziewczynka ujęta z profilu ma białą kokardę we włosach. Przed jej twarzą, po prawej znajduje się wróżka, ponownie ze skrzydełkami i ukazana, gdy zaczyna wznosić się w powietrze (Il. 4.).



Il. 4. Trzecie zdjęcie – Frances i skacząca wróżka, źródło:
https://en.wikipedia.org/wiki/Cottingley_Fairies



Il. 5. Czwarte zdjęcie – wróżka oferuje Elsie bukietik z dzwonka, źródło:
https://en.wikipedia.org/wiki/Cottingley_Fairies.

Na kolejnej fotografii znajduje się zaś Elsie, widoczna jest jej twarz i część tułowia. Sceneria zdjęcia podobna jest do poprzedniego, widać te same drzewa, a za dziewczynką także wzgórze i niebo, rozświetlające zdjęcie z góry. Wróżka znajduje się w prawym rogu przedstawienia. Stoi na pokrytych listkami gałązkach, ma krótkie włosy sięgające brody i zwiewną sukienkę, której rąbek trzyma w dłoni, a na plecach nieodzowne skrzydełka. W prawej dłoni trzyma zaś kwiat dzwonka (Il. 5).

Piąte i ostatnie zdjęcie z 21 sierpnia 1920 jest najbardziej tajemnicze i ma zupełnie inną kompozycję. Miało powstać najpóźniej i co do jego wykonania są największe wątpliwości, ponieważ dziewczynki uparcie twierdziły, że nie są jego autorkami. Fotografia przedstawia wróżki biorące udział w kąpieli słonecznej. Wróżki, tym razem w długich sukniach, widoczne wśród wysokiej trawy, zdają się wtapiać w tło, zlewać z nim, szczególnie, że zdjęcie jest częściowo rozmazane (Il. 6.).



Il. 6. Piąte i ostatnie zdjęcie wróżek Cottingley – wróżki i ich słoneczna kąpiel.
źródło: https://en.wikipedia.org/wiki/Cottingley_Fairies.

Gardner w czerwcu 1920 roku pokazał fotografie samemu sir Arthurowi Conanowi Doyle'owi, który w tym czasie pracował nad artykułem o wróżkach, a sam jako spirytysta wierzył w możliwość komunikacji ze zmarłymi. Twórca Sherlocka Holmesa wykorzystał zdjęcia w swoim artykule, wcześniej obiecując Arthurowi Wrightowi, że zmieni nazwiska dziewczynek w tekście, odda im

pozyskane materiały, a także że otrzymają wynagrodzenie za artykuł. Nim to się jednak stało, zlecił firmie Kodak zbadanie fotografii pod kątem fałszerstwa. Ta uznała, że zdjęcia muszą być w jakiś sposób sfingowane, ponieważ wróżki nie istnieją⁸. Za pośrednictwem Gardnera Conan Doyle przekazał dziewczynkom dwa aparaty, dzięki czemu powstały trzy kolejne i zarazem ostatnie zdjęcia. Ponownie wykorzystał je w artykule do „Strand Magazine” ciesząc się, że wiara we wróżki utoruje drogę do wiary w inne zjawiska paranormalne⁹.

Po jakimś czasie sprawa ucichła, a zainteresowanie nią powróciło w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku, kiedy dziennikarz Peter Chambers odszukał zameżną Elsie Wright-Hill i poprosił o komentarz do historii. Kobieta nie przyznała się do fałszerstwa, stwierdziła tylko, że wróżki były wytworem jej wyobraźni, po czym to samo powtórzyła w wywiadzie z 1971 roku dla BBC¹⁰. Dopiero kilka lat przed śmiercią, w 1983 roku obie powiedziały, że wszystkie zdjęcia zostały sfalszowane. Elsie przerysowała postaci wróżek z książki, dziewczynki wycięły i umocowały rysunki za pomocą szpilek do kapelusza, a po zrobieniu zdjęć wrzuciły je do strumienia¹¹.

Zaciekawienie tym tematem zaowocowało powstaniem w 1997 roku filmu *Elfy z Ogrodu Czarów*. Jego reżyserem jest Charles Sturridge. W krótkich ujęciach poznajemy główne bohaterki: Elsie bawiącą się w ogrodzie z naprzemiennym montażem przedstawienia teatralnego o Piotrusiu Panie, które ogląda Frances, ze zmienną sceną wypicia trucizny przez Dzwoneczka i wołaniem Piotrusia, by przywrócić ją do życia klaskaniem, co też robią obecne na widowni dzieci. Scena ta ma uwiarygodnić historię dziewczynek i fakt, że wiara we wróżki jest potrzebna w dzisiejszym świecie.

Przybyła z Afryki Frances posiada dużą wiedzę na temat wróżek i ich zwyczajów. Wie, że lubią pić rosę z fuksji i tańczyć, a ich ubrania utkane są z pajęczyn. To ona zwraca uwagę na pierścień elfów utworzony z muchomorów w pobliżu ruczaju. Dziewczynki wiedzą, czym grozi wejście w krąg – porwaniem przez wróżki, które

nie wypuszczą złapanej osoby. Frances chce szukać elfów, ale Elsie uważa, że odeszły po śmierci jej brata Josepha. Według tej drugiej dorośli nie potrafią wierzyć, dlatego nie mogą zobaczyć elfów.

Pierwszą wróżkę Frances widzi nad potokiem i jest to uskrzydłona istota z rybim ogonem. Elfy przedstawione w filmie są prawdziwymi istotami: żyjącymi wśród drzew, mającymi maleńkie, przezroczyste skrzydełka ważek, spiczaste uszy i spędzającymi czas z drobnymi zwierzętami, chociażby wiewiórkami. W filmie pojawia się ich cała plejada: ubrane w zielone stroje maleńkie istoty przyglądają się dziewczynkom. Nie wszystkie latają, wśród nich jest też ubrany na czerwono elf z czapeczką niczym pancerzyk biedronki, latający na kuku: pozostałe poruszają się pieszo lub na miniaturowych, białych koniach.

Podobnie jak w rzeczywistej historii Frances robi zdjęcia, które wywołuje ojciec Elsie i na których widać wróżki. Późniejsze wydarzenia także są zgodne z tymi historycznymi. Fotografie zostają poddane badaniom przez dorosłych, ogląda je Conan Doyle wraz z prestidigitatorem Houdinim, po czym opublikowane zostają w „The Strand Magazine”, a do dziewczynek przyjeżdża chcący zbadać zjawisko Gardner. Dziewczynki pojawiają się też na pokazie Houdiniego i premierze książki Conana Doyle’a o wróżkach. Autora *Przygód Sherlocka Holmesa* przedstawiono niczym niewiernego Tomasza: jest to osoba obyta, inteligentna i doświadczona, zwolennik organoleptycznego oglądu świata. Dlatego też zwycięską próbę uwolnienia się z pęt Houdiniego kwituje słowami: „Nie uwierzyłbym, gdybym nie zobaczył”. Fotografie są więc dla niego namacalnym dowodem na istnienie wróżek.

Nie wszyscy dorośli ufają dziewczynkom. Dziennikarz John Ferrer nie wierzy w istnienie wróżek, odwiedza wpieryw Cottingley, a potem włamuje się do ich domu i w pokoju Josepha znajduje teczkę z wyciętymi wizerunkami uskrzydłonych istot, takich samych, jak te uwiecznione na zdjęciach. Gdy chce je zabrać, wzmaga się wiatr i rozrzuca wszelkie papiery w pokoju; wtedy pojawia się duch chłopca.

Odkryte przez ludzi wróżki i mieszkańcy lasu uciekają z Cottingley, bo boją się wzmożonych wycieczek osób, które chcą je złapać. Powracając te latające, wchodzą nocą do domu, Elsie odwiedza wtedy sama Królowa Wrózek: w zwiewnej, długiej, białej sukience ze srebrnym wykończeniem, świetlistą koroną na głowie i półprzezroczystymi, motylimi skrzydełkami. Jest to oczywiście Mab, zagrana przez Isabel Rocamórę. Budzi Frances, ale ta nie zauważa królowej, bo w tym momencie przyjeżdża samochód, który przywozi z wojny jej ojca. Elfy pokazują się jeszcze rodzicom Elsie i odlatują.

Zasadniczym tematem filmowego obrazu nie jest pytanie, czy wróżki istnieją, ale czy się w nie wierzy. Dla dziewczynek wiara w magiczne istoty jest pomysłem na spędzenie czasu w bezpiecznym, pełnym magii miejscu, gdzie wszystko może się zdarzyć. To ważne o tyle, że wiadomo, iż poza tą bezpieczną przystanią toczy się wojna, a ucieczka w spędzanie czasu z wróżkami stanowi doskonale lekarstwo na tęsknotę, chociażby za przebywającym na froncie ojcem jednej z nich. W podobny sposób zdaje się działać obecność wrózek na dorosłych. Nie dziwi postawa Conana Doyle'a, który w tamtym czasie, po śmierci syna, szukał jakiegokolwiek dowodu na istnienie świata poza znanym nam ludzkim. Podobne odczucia dzieli część dorosłych: niewinna wiara w istoty magiczne pozwala im dostrzec piękno i magię świata skażonego przez wojnę i wszędobylską śmierć. Enklawy żyjących wśród ludzi małych duszków, spędzających czas w sposób idylliczny tchną nadzieję na lepsze jutro.

Początek wieku dwudziestego to czas, gdy nadal trwała wiara w istnienie magicznych stworzeń, szczególnie iż powstawały teksty naukowe potwierdzające ten fakt, chociażby popularne wtedy teksty antropologiczne. Grant Allen w artykule *Who were the Fairies*⁴², opublikowanym w „Cornhill Magazine” w 1881 roku stwierdza, że wróżki i elfy istniały naprawdę: są rasą historyczną⁴³, związaną z czasami neolitycznymi. Gdy miejsce człowieka neolitycznego zajęli krzepcy i wysocy Celtowie, rasa wcześniejsza została w ich pamięci jako ta mniejsza, wręcz malutka. Zaś pozostałości neolitycznych pochówków, gdzie wraz z człowiekiem chowany był jego cały do-

bytek, stały się początkiem wiary w wypełnione skarbami wzgórze, zamieszkiwane przez magiczne istoty¹⁴.

Ustalenia te zgodne są z popularnym na terenach angielskich w drugiej połowie dziewiętnastego wieku nurtem badań, mającym na celu ustalenie statusu ontologicznego istniejących w wierzeniach magicznych istot. Za ich prekursora i twórcę pojęcia *folklor* uważany jest William Thoms, który w 1846 roku na łamach „Athenaeum”¹⁵ użył tego słowa, co zaowocowało badaniami nad istnieniem między innymi wrózek. W świadomości ówczesnych istoty tego typu zaczęły więc funkcjonować nie tylko jako wierzenie, funkcjonujące w tradycji, ale i faktyczne postaci. Nie dziwi więc fakt, iż w związku z tym dochodziło do wielu przekłamań oraz fałszerstw, w które przynajmniej część ówczesnych chciała wierzyć.

W brytyjskich wersjach mitów wróżki zamieszkiwały *sidhe* i były uważane za władające potężną magią, nieśmiertelne i jasnowidzące istoty¹⁶. Ta magiczna kraina pojawia się w wierzeniach celtyckich i jest nierozzerwalnie związana z wierzeniami dotyczącymi życia pośmiertnego. Osoby zmarłe miały bowiem mieszkać w miejscu czarodziejskim, gdzie obok siebie egzystują istoty magiczne, także potwory. Co ciekawe, wstęp do owej krainy był możliwy także dla żywych, choć śmiać się czynił to na własne ryzyko. Granice między oboma miejscami nie były stałe, lecz płynne, a przejście do nich możliwe szczególnie podczas dwóch świąt: Beltaine wypadającego pierwszego maja i Samhain, które przypadało na pierwszy listopada. Pierwsze z nich było świętem Wielkiego Ognia, drugie zwiastowało Koniec Lata i początek zimy¹⁷.

Wiara we wróżki współistniała także z informacjami na temat tajemniczego, mitycznego ludu *Tuatha De Danann*, który wedle opowieści mieszkał w Irlandii przed Celtami i władał nadprzyrodzonymi mocami z racji boskiego rodowodu¹⁸. Wypędzeni przez Gaelów skryli się pod ziemią, w *sidhe*, tworząc królestwo będące odbiciem tego ziemskiego, mając po swej stronie magię i kontrolę nad zjawiskami nadprzyrodzonymi¹⁹. Mieszkały tam stworzenia znane z legend i mitologii jako „duchy z *sidhe*”, elfy, „małe ludki”

lub dobroludki²⁰. Z iryjskiego *sid* tłumaczone jest jako „siedlisko”²¹, stanowi więc doskonale miejsce do bytowania dla wszelkich szukających schronienia istot.

Judy Allen w określeniu „Mali Ludzie” zawiera i porządkuje istoty takie jak elfy, wróżki, karły czy gobliny²², pisząc, że na przestrzeni wieków nazywane były różnymi określeniami i znane jako „Obcy, Dobrzy Sąsiedzi, Mali Ludzie”²³. Jednocześnie porządkuje czas, w którym poszczególni przedstawiciele tego ludu istnieli: elfy są według niej najstarsze, bo pojawiają się w mitach, wróżki zaś mają swe początki w średniowieczu i są określeniem kobiet potrafiących czarować. Oba określenia zwały się w jedno końcem XVIII wieku, kiedy to wróżki – elfy zaczęły być przedstawiane jako maleńkie, skrzydlate istoty²⁴. We współczesnych klasyfikacjach do rodzaju „Małych Ludzi” zalicza się także istoty, które pierwotnie nie były uważane za wróżki, chociażby *Pixies* – maleńkie, ubrane na zielono ludziki, psotne i złośliwe, które w równej mierze nagradzają pomoc człowieka złotem, co działają na jego niekorzyść²⁵. *Pixies* były uskrzydłonymi duszkami, miały duże głowy i spiczaste brwi, uszy i nos. Wesole stworki miały lubić tańczyć i bawić się, robić psikusy oraz przebierać się za kwiaty²⁶.

Dla Clive’a Staplesa Lewisa *fairies* są istotami, których miejsce znajduje gdzieś pomiędzy ziemią a powietrzem. Nazywa je, za Martianusem Capellą, długowiecznymi, potwierdza, że te ulotne istoty żyły w wierzeniach od zawsze²⁷. Dzieli je na trzy rodzaje. Pierwszy z nich to elfy (*fairies*) mroczne²⁸ – istoty niepozytywne, krwiożercze i straszące dzieci. Drugim są Czarodziejskie Panny²⁹: piękne niewiasty spotykane w puszczach i uwodzące mężczyzn. Wedle badacza do grupy tej należą też Morgana le Fay i wszelkie elfy królewskie, określane mianem Wysokich Elfów³⁰. Trzecim zaś, najbardziej nas interesującym rodzajem mają być Wieszcze Elfy, które to jako postaci literackie powołali do życia William Szekspir, William Drayton, William Browne, a także John Milton³¹. Elfy te są maleńkimi istotami, najczęściej z owadziemi skrzydełkami. To właśnie one spędzały czas na tańcach i zabawach w lesie, a zasko-

czone przez ludzi, mogły znikać. Z czasem zostały coraz bardziej zbanalizowane, a teksty o nich przeznaczone są głównie dla dzieci.

Postaci zgodne z powyższym opisem i rozróżnieniami występują w baśniach i opowieściach północy Europy. Hans Christian Andersen w baśni *Dziecię Elfów*³², znanej także jako *Calineczka*³³, opowiada historię maleńkiej dziewczynki, która wyrasta z posadzonego tulipana. Nazwana zostaje Calineczką, a przypomina angielskie *Pixies*. Jej uroda tak oszałamia zwierzęta, że każde, które ją widzi, chce ją mieć dla siebie. Ropucha porywa ją, by była żoną jej syna, a mysz polna chce, by wyszła za kreta. Dziewczynka zostaje uratowana przez jaskółkę i zabrana do ciepłych krajów, gdzie spotyka istoty podobne do niej samej. Są nimi maleńkie „przezroczyste” duchy kwiatów, ich anioły³⁴. Mają przejrzyste skrzydełka i mieszkają w kwiatach, a przypominają maleńkich ludzi. Calineczka zostaje żoną ich władcy, a po to, by być podobna do swych poddanych, otrzymuje skrzydełka muchy, dzięki czemu może latać. W baśni *Elf róžany*³⁵, duński bajkopisarz opowiada zaś historię mieszkańca róžanego krzewu. Był on tak maleńki, że ludzie nie mogli go zobaczyć, a jego skrzydełka sięgały do stóp. Pozbawiony schronienia stał się towarzyszem młodzieńca niosącego róžę dla ukochanej, a gdy mężczyzna został zamordowany, elf wraz z duszkami jaśminowymi (opiekunami tego krzewu) pomścił śmierć młodzieńca. W baśni to przyroda odpłaca za zło wyrządzone ludziom, którzy są dobrzy, bezlitośnie karząc złoczyńcę.

Blaszany Dzwoneczek to wróżka, którą poznajemy na kartach powieści Jamesa Matthew Barriego *Piotruś Pan i Wendy* z początków dwudziestego wieku. Dzwoneczek jest maleńką istotą i często śpi na ramieniu Piotrusia Pana³⁶, a jej postać może zmieścić się w dłoni dziecka³⁷. W ciemnościach przypomina światełko³⁸, ognek, świetlik, poruszający się jak żywa istota, przez co może zbudzić domowników. Wygląda jak dziewczynka, nie jest jednak drobna, choć rekompensuje to strojem: „ubrana w śliczną sukienkę zrobioną z listków tak równo przyciętych, że jej sylwetka wyglądała przy tym bardzo korzystnie. Miała trochę skłonności do tycia”³⁹.

Ma skrzydelka pokryte pyłem, który osiada na wszystkim, czego dotknie. Jej imię nawiązuje do zajęć, którymi się para: Piotruś zdradza, że wróżka naprawia naczynia: rondle i garnki⁴². Dzwoneczek posiada wiele cech bardzo ludzkich, jest nie tylko piękną, czarującą i władającą magią istotą, lecz także określa się ją jako kapryśną, grymaśną oraz zuchwałą osobkę. Błaszany Dzwoneczek mieszka w podziemnym domu wraz z zaginionymi chłopcami, a jej miejsce znajduje się w zagłębieniu w jednej ze ścian. Jest wierną towarzyszką przygód Piotrusia, bardzo do niego przywiązana i gotowa poświęcić swe życie; by go ratować, wypija przeznaczoną dla niego truciznę. Umierająca wróżka powoli traci swój blask, a ratunkiem dla niej ma być zapewnienie, że dzieci będą wierzyć we wróżki i przywrócenie jej do życia oklaskami.

Błaszany Dzwoneczek jako rodzaj wróżki jest typową *Pixie*: maleńką istotką ze skrzydełkami, spiczastymi uszami, zadziorną i złośliwą⁴⁴. Ona i jej podobne wróżki lubiły taniec i zabawę⁴², co też jest cechą charakterystyczną tego rodzaju stworzeń. Katharine Mary Briggs opisuje *Pixies* jako wróżki zamieszkujące tereny zachodniej Anglii: Somerset, Devon i Kornwalię, a szczególnie tereny na zachód od rzeki Parrett, które przez mieszkańców nazywane są Pixylandem⁴³. Mieszkanki tych terenów były rudowłose, lubiły kolor zielony i miały drobne twarze z zadartymi noskami⁴⁴. Kradły konie, zwodziły podróżnych, były im przypisywane wszystkie psikusy, które w innych rejonach czynił Puk⁴⁵.

Przyporządkowanie to zgodne jest z jeszcze jedną opisywaną już przez Szekspira postacią, to jest królową Mab – Władczynią Siedziby Wrózek, którą określa on w *Romeo i Julii* mianem „położnej wrózek”, na co wskazuje jej imię wywodzone z walijskiego *mab* oznaczającego niemowlę lub z *Maeve*⁴⁶. O królowej wspomina w powyższym dramacie Merkucjo, słysząc o tym, że Romeo źle spał. Nazywa ją akuszerką wrózek, która zabiera ludziom sny i zanosi je istotom sobie podobnym⁴⁷. Jabez Allies, powołując się na Thomasa, stwierdza, że nie istnieją wcześniejsze użycia tego imienia na

określenie królowej duszków, a sam Szekspir zapożyczył je w takim brzmieniu z folkloru współczesnych mu czasów⁴⁸.

Mab z *Piotrusia Pana* w *Ogrodach Kensingtonskich* ma w swej gestii władzę obdarowywania „Uprzejmością Ogrodów Po Zamknięciu Bram”⁴⁹, dzięki której dziecko bez przeszkód może pozostać w tym miejscu, a nawet liczyć na przychylność wrózek. Siedziba królowej zbudowana jest z różnokolorowych szkiełek, prócz tego ma także Zimowy Pałac, znajdujący się w obszarze ogrodu, gdzie rosną hiszpańskie kasztany. Jej dwór mieszka w pełnym kwiatów miejscu zwanym Zagłębieniem Wrózek, porośniętym przez kwiaty i bluszcz.

Ogrody Kensingtonskie zamieszkują jej podwładni: wróżki podobne do Dzwoneczka. Są długowieczne, ale małeńkie, dlatego krótka chwila w świecie ludzi trwa dla nich długo. Ich powstanie związane jest z istnieniem dzieci i ich wiarą w te stworzenia:

[...] kiedy pierwsze dziecko roześmiało się po raz pierwszy, jego śmiech rozprysnął się na tysiąc kawałków, które podskakując potoczyły się na wszystkie strony. Taki był początek wrózek⁵⁰.

Powstawanie wrózek jest procesem ciągłym: ich liczba wzrasta wraz z pojawieniem się dzieci. Najmłodsi nie tylko powołują je do życia, tak, że na każde dziecko powinna przypadać jedna magiczna istota, ale też mają one wpływ na ich żywotność: „[...] kiedy jakieś dziecko powie: «Nie wierzę we wróżki!», jedna wróżka pada nieżywa”⁵¹.

Wróżki są istotami skrytymi: za dnia chowają się przed wzrokiem ludzi, wychodzą z kryjówek dopiero po zmierzchu, gdy już nikt nie może im przeszkadzać. Opanowały do perfekcji sztukę kamuflażu za dnia: dzieci mogą na nie patrzeć i widzieć coś innego, chociażby kwiat. W ogrodzie wróżki mieszkają w gniazdach w koronach drzew. Przybierają różne kolory, zależne od płci: chłopcy są fioletowi, dziewczynki białe, a niezdecydowani przedstawiciele gatunku niebiescy. Wróżki traktują Ogród Kensingtonski jak swój dom, na co dzień zajmują się zwyczajnymi, wręcz ludzkimi zajęciami, nie

zwracając uwagi na intruzów z zewnątrz, a nawet zupełnie ich nie zauważając. Barwy ich strojów zależne są od pór kwitnienia poszczególnych kwiatów:

Ubierają się dokładnie tak jak kwiaty i zmieniają stroje zgodnie z porą roku, oblekając się w biel, gdy nadszedł czas lilii, błękit, gdy kwitną dzwonki [...]. Najbardziej z wszystkich pór lubią czas krokusa i hiacynta, gdyż mają skłonność do barwnych strojów, lecz tulipany (z wyjątkiem białych, które są kołyskami wrózek) uważają za zbyt jaskrawe i czasem całe dnie zwlekają z włożeniem strojów podobnych do tulipanów⁵².

Nie chcąc być zauważone, nie ruszają się, tak by przypominać właśnie te rośliny. Istnieją jednak sposoby, by zobaczyć wrózeki. Należy albo je zaskoczyć, udając, że się na nie nie patrzy i szybko spojrzeć, gdy wróзка się tego nie spodziewa, albo też usilnie wpatrywać się w miejsce, o którym się myśli, że jest tam jedna z nich i czekać, aż mrugnie. Dodatkowo mogą zostać wzięte za kwiaty nie tylko przez dzieci i przebywających w ogrodzie, ale i przez jego pracowników, chociażby ogrodników.

Wrózeki są bardzo dobrze zorganizowaną społecznością. Chronią swoje interesy i bezpieczeństwo dzięki wyszkolonym służbom, panuje pomiędzy nimi swoista hierarchia: każdy wykonuje przydzielone mu obowiązki. Najchętniej jednak tańczą, dlatego wydają przyjęcia w miejscach zwanych koliskami wrózek. Są to wydeptane w trawie punkty, pośrodku których znajdują się ich krzesła – grzyby. Nad koliskiem wrózek unosi się rój robaczków świętojańskich, oświetlających miejsce balu. W kręgu bawi się elita świata wrózek, pozostali przedstawiciele rasy obserwują wydarzenie poza kręgiem, w cieniu. Często zwlekają z zakończeniem zabawy, dlatego potem można znaleźć w trawie koliska z porozrzucanymi krzesłkami.

Wrózeki opisane w powieściach Barriego przypominają, prócz wspomnianych *Pixies*, pomniejszych istot zamieszkujące *sidhe*. Wiązanie Blaszaneczki i wrózek z powieści Barriego z tym miejscem

zgodne jest z wieloma interpretacjami postaci Piotrusia Pana, który uważany bywa za archetyp *puer aeternus*. Karolina Szymborska w swym artykule pisze, że bohater ten był utożsamiany ze śmiercią oraz że „posiadał atrybuty Tanatosa: potrafił latać, był nieśmiertelny, odbierał życie dorosłym, wreszcie zabierał małych chłopców do krainy wiecznej młodości”⁵³. Łączono go też z bożkiem Panem i lacanowskim bytem „lamella”⁵⁴, który to trwa wiecznie, poza czasem, na skraju życia i śmierci. Zdaniem Anny Marii Czernow chłopiec jest dodatkowo przewodnikiem po tej krainie, a samo miejsce to „zaświaty, wykluczone z czasu historycznego mityczne przestrzenie snu i śmierci”⁵⁵.

Aleksandra Wieczorkiewicz dodaje ponadto, że Piotruś to „jedyny chłopiec, który potrafi oprzeć się upływającemu czasowi, a co za tym idzie – także i śmierci”⁵⁶. Jak pozostałe badaczki pisze o tym, że jest on postacią stojącą „pomiędzy”: „żyje na pograniczu sfery realnej i fantastycznej, ludzkiej i ptasiej, nocnej i dziennej”⁵⁷. Każda z tych interpretacji umieszcza wiecznego chłopca po stronie bytów granicznych, wiązanych ze światem podziemnym; w powieści wyobrażonych jako Nibylandia i Ogród Kensingtonski. Blaszaneczka, jako mieszkanka tej pierwszej krainy, analogicznie musi tworzyć byt podobnego rodzaju, a konkretne miejsce jej zamieszkania stawia ją i jej pobratymców po stronie mieszkańców *sidhe*.

O tym, jak popularnym tematem było takie przedstawienie wróżek w ówczesnej Anglii, świadczą inne, mniej znane w Polsce teksty o maleńkich mieszkańcach magicznych krain. Baśń *Karolek w Krainie Elfów*⁵⁸ Edwarda H. Knatchbulla-Hugessena została opublikowana w „Moonshine” w 1871 roku. Także tutaj magiczna kraina znajduje się w ogrodzie, a chłopiec trafia do niej, gdy traci go z oczu niania. Karolek złapany został przez maleńkie ludki w sieć delikatną niczym pajęczyna. Elfy przypominają tu małe wróżki, ubrane elegancko w zwiewne, zielone stroje, co stwierdza sam autor⁵⁹. Istoty tańczą, trzymając się za ręce w kręgach, trując przy tym trawę i kwiaty, a zmęczone śpiewają w zagajniku wśród dzwonnków i niezapominajek. Są niewidoczne dla ludzi, choć

mieszkają blisko ich siedzib; potrafią czarować, unikają głośnego życia ludzi, a nade wszystko kochają zielen i przyrodę z jej łąkami, strumykami i górami⁶². W tej magicznej krainie nawet kwiaty mają swoje duszki, ubrane w pelerynki kolorów płatków. Elfy bawią się też, opowiadając zagadki i opowiastki.

Baśń Frances Elizy Hodgson Burnett pod tytułem *Kłopoty królowej Srebrny Dzwoneczek*⁶¹ pochodzi ze zbioru *Królowa Srebrny Dzwoneczek* wydane go w 1906 roku i jest opowieścią Królowej Wszystkich Wróżek. Władczyni wyjaśnia, że istnieje od początku świata i włada miliardami tych niewielkich istotek. Jej podwładni mają długie włosy różnej barwy⁶², potrafią latać i spełniać życzenia ludzi. Ubolewa też nad zachowaniem tych, którzy nie wierzą we wróżki, a także ich nie widzą ani nie słyszą ich zabaw⁶³. Brak wiary w te istoty nie działa tak drastycznie jak u Barriego: wróżki nie umierają, ale tracą swoją moc, przez co nie mogą czarować. Konsekwencją tego stanu rzeczy może być zniknięcie Baśniowej Krainy. Dlatego królowa postanawia opowiedzieć ludziom o sobie i swych poddanych, potwierdzając istnienie swego gatunku na piśmie⁶⁴.

Czasy wiktoriańskie to także okres, gdy wróżki na stałe gościły w sztuce, a artyści zostawali nazywani ich malarzami. Choć rozkwit tego nurtu nastąpił po 1840 roku, za prekursorów, malujących w podobnym duchu, uważani są John Henry Fuseli i William Blake⁶⁵. Jednym z pierwszych „malarzy wróżek” jest zaś Richard Dadd. Na obrazie *Mistrzowskie cięcie baśniowego drwala*, który namalował między 1855 a 1864 rokiem, widać zbiorowisko postaci ukrytych za źdźbłami traw. Stoją wśród liści, stokrotek, jadalnych kasztanów i owoców platanów. Wyglądają zupełnie jak ludzie w barwnych strojach, choć na plecach niektórych widać małe owadzie skrzydełka. Na obrazie widoczne są też krasnoludki w czerwonych czapeczkach i stojąca w centrum przedstawienia królewska para. Tytułowy drwal stoi odwrócony plecami do widza, częściowo zasłonięty trawą. W uniesionych dłoniach dzierży siekierę, a reszta postaci obserwuje jego poczynania, gdy bierze zamach chwilę przed rozłupaniem orzecha (Il. 7).



Il. 7. Richard Dadd, *Mistrzowskie cięcie baśniowego drwala*, źródło: https://commons.wikimedia.org/wiki/File:Image-Dadd_-_Fairy_Feller%27s.jpg

Jednym z popularniejszych twórców był także John Anster Christian Fitzgerald, nazywany przez ówczesnych „Fairy Fitzgeraldem”⁶⁶. Jego obrazy charakteryzują ciemne, tajemnicze tła, na których widać namalowane soczystymi kolorami maleńkie, ubrane w kwiaty

wróżki w ich naturalnym otoczeniu: wśród roślin i małych zwierząt, a także ptaków. Fitzgerald na niewielkich płótnach, farbami olejnymi malował sceny rodzajowe, przedstawiające podobne do ludzkiego życie tych istot, ze wszystkimi jego radościami i smutkami. Na jednym z obrazów postaci biorą udział w bankiecie, siedząc przy stole z muchomora, wśród kwitnących wilców i cukrowych groszków (Il. 8.). Na innym przebywają nocą, przy świetle księżycy, w ptasim gnieździe, wśród gałęzi głogu, przybranym kwiatami i mchem, a wokół nich znajdują się kolorowe duszki: stworki o fantastycznych kształtach i kolorach. Niektóre z nich mają więcej niż jedną parę oczu, inne kolce na plecach, jeszcze inne długie nosy, a ich ubarwienie jest czerwone, pomarańczowe i rudawe. Istoty te pilnują znajdujących się w gnieździe trzech wróżek w zwiewnych, różowych sukniach (Il. 9.). W życiu wróżek z obrazów Fitzgeralda zdarzają się też smutne wydarzenia, jak na przykład śmierć.



Il. 8. John Anster Fitzgerald, *Bankiet wróżek* (1859), źródło: <https://commons.wikimedia.org/wiki/File:FitzgeraldFairyBanquet.jpg>



Il. 9. John Anster Fitzgerald, *Wróżki w ptasim gnieździe* (fragment) (ok 1860)
 źródło: https://arthive.com/artists/12550-John_Anster_Fitzgerald/works/314536-Plot_2

Na jednym z obrazów z około 1860 roku zmarła wróżka, cała w bieli, leży na liściu, na posłaniu z konwalii i szafirków. Wokół niej zebrali się żałobnicy: wróżki i duszki, a maleńkie, rajske ptaszki sypią na zmarłą białe kwiatki. Scena tchnie smutkiem, choć namalowana została soczystymi, nasycenymi kolorami (Il. 10.). Na wszystkich

obrazach Fitzgeralda wróżki wyglądają podobnie: ich postaci są świetliste, eteryczne, aż wiotkie, ubranka kwiatowe, a na głowach mają czapeczki z dzwonków i innych roślin.



Il. 10. John Anster Fitzgerald, *Śmierć wróżki* (ok 1860), źródło: https://commons.wikimedia.org/wiki/File:Fitzgerald,_Death_of_the_fairy.jpg

Marta Kotkowska, pisząc o roślinach i dzieciach w książkach schyłku epoki wiktoriańskiej, podkreśla zainteresowanie ówczesną florą, istną: „<modę> na rośliny i <wiktoriański teatr roślinny>”⁶⁷, co zaowocowało popularnością mowy kwiatów i powstawaniem „książek kwiatowych”⁶⁸. Fascynacja ta łączyła się nierozzerwalnie z wiarą we wróżki i elfy:

Ludzie epoki zapragnęli zachować tradycję i pradawne ko-
rzenie, dlatego czerpano także z folkloru. Gdy pierwszy za-
chwył nad wróżkami w malarstwie przebrzmiał, zwiewne
i eteryczne postaci zawładnęły ilustracją książkową⁶⁹.

Jednocześnie za punkt honoru postawiono sobie umiejscowienie wróżek w istniejącym świecie, nie tylko w folklorystycznych opowiastkach, aby określić ich status ontologiczny i historię⁷². Autorka artykułu przywołuje nazwiska Andrew Langa i Thomasa Keightleya, którzy według niej najbardziej wpłynęli na rozpropagowanie opowieści o wróżkach, ale i duszkach mieszkających w kwiatach⁷⁴.

Obraz kwiatowych, magicznych istotek ugruntowany został w książkach Niemki Sibylle von Olfers i Szwedki Elsy Beskow, w których rośliny przybierają ludzkie kształty, a namalowane postaci wyglądają jak pucołowate, maleńkie dzieci⁷², przypominają więc opisane przez Barriego i innych wróżki oraz elfy. Prócz wyglądu podobny jest sposób kreacji tych istot, spędzających czas na tańcu i zabawie, ale i przeżywających, niczym ludzie, wzniosłe chwile i uroczystości⁷³. Mimo podobieństwa tego rodzaju ilustracje obu kobiet różnią się od siebie. Jak pisze Marta Kotkowska, Olfers oddała na swych ilustracjach „mnogościowy charakter przyrody”⁷⁴, dlatego wszystkie namalowane przez nią dzieci-rośliny są podobne do siebie (Il. 11). Beskow natomiast skoncentrowała się na nadaniu im cech wyróżniających, indywidualnych, przy jednoczesnym dokładnym odwzorowaniu elementów przyrody. Postacie Beskow przypominają wróżki i elfy, a idąc dalej, są osobami jeszcze bliżej związanymi z przyrodą, bo „przebranymi za rośliny”⁷⁵.

Warta wspomnienia jest także twórczość Cicely Mary Barker, angielskiej ilustratorki, która stworzyła serie obrazków przedstawiających wróżki i kwiaty, gdzie są one głównymi bohaterami, nie zaś dodatkiem do tekstu. Powstało ich sto siedemdziesiąt i były publikowane od 1923 roku. Obrazki składają się na kilka cykli, dzielące te istoty na wróżki wiosenne, letnie, jesienne, zimowe, ogrodowe, drzewne i przydrożne, a także odnoszące się do roślin na wszystkie litery alfabetu. Namalowane przez Barker rośliny są dokładnymi odwzorowanymi botanicznymi, a twarze dzieci oparte na prawdziwych wizerunkach przedszkolaków ze szkoły jej siostry⁷⁶. Do każdego z obrazków dołączony jest wierszyk. „Kwiatowe wróżki” są maleńkimi istotkami, które pojawiają się wszędzie tam, gdzie kiel-

kują ziarna. Mają maksymalnie dwadzieścia centymetrów wzrostu i są opiekunami konkretnej rośliny, kwiatu lub drzewa. Żyją w nich i otaczają opieką, tak by były silne, zdrowe i rosły wysokie. Obrazki przedstawiają istoty w różnym wieku i obu płci.



Il. 11. Sibylle von Olfers, *Dzieci korzeni*, tłum. M. Woszczak, Kraków 2016, za zgodą Wydawnictwa Przygotownia

Wróżki związane z porami roku pokazywane są z typowymi dla tych okresów roślinami. Te wiosenne namalowane zostały na nieco wyblakłych, pastelowych tłach, przedstawiających jasną trawę i na gołej ziemi. Wróżka rzeżuchy łąkowej jest ciemnowłosą dziewczynką, ubraną w liliową tunikę do kolan. Ma białe stopy i skrzydełka Pazia Królowej: żółte, z czarnymi i niebieskimi wzorami. W dłoniach trzyma łodyżkę rzeżuchy, z lancetowatymi listkami i liliowymi, zebranymi w grono na szczycie kwiatami o jajowatych płatkach⁷⁷. Wróżki letnie przedstawione zostały wśród roślin o soczystych, nasyconych kolorach, siedząc lub stojąc pośród traw lub liści drzew, z padającym na nie ciepłym światłem. Wróżka koniczyzny białej jest małym, puciołowatym dzieckiem, o białych

stópkach, w koniczynowej sukience i z pudrowymi skrzydełkami, stojącym na tle z koniczynowych liści. W dłoniach trzyma dwie długie łodyżki koniczyny, z kulistymi główkami o białych i kremowych płatkach, a także trójlistną łodyżkę. Wierszyk odnosi się do pszczoł, które chętnie piją nektar z pozostającej pod opieką wróżki rośliny⁷⁸. Wróżki jesienne przedstawione zostały, gdy siedzą na drzewach i krzewach owocujących o tej porze. Opiekunka buka zwyczajnego siedzi na gałęzi, wśród rdzawych, ząbkowanych liści i trójgraniastych orzeszków we włochatych łupinkach. Ma sukienkę z listka bukowego, na głowie czapeczkę z łupiny, a w rękach pojedyncze orzeszki. Jej pracą i obowiązkiem jest zrzucanie ich z drzewa na ziemię, o czym wspomina wierszyk. Przedstawienia wróżek zimowych to powrót do delikatniejszych, pastelowych barw. Wróżka platanu jest chłopcem, zilustrowanym wśród zielonkawych i zbrązowiałych, klonowych liści tego drzewa. Ubrany w zielony strój (długą koszulkę, rajstopy, trzewiki, z nakrapianą czapeczką i takimż kaftanikiem), chłopiec trzyma dłonie na szypułkach orzeszków platanu: okrągłych i owłosionych, których owoce opadają dopiero późną jesienią lub nawet zimą⁷⁹.

„Kwiatowe wróżki” przedstawione przez Barker i pozostałych autorów są podobne do wróżek z przytoczonych w artykule baśni. Ich ślicznie namalowane postaci, uchwycone na tłach wielobarwnych roślin, tak dokładnie odwzorowanych, potęgują wrażenie, że opiekunki roślin muszą istnieć naprawdę. Opisane powyżej istoty łączyły w sobie wolność i radość, także tę dziecięcą: czystą i dobrą.

Opowieści o maleńkich, sprytnych wróżkach tkwiły w świadomości mieszkańców krajów brytyjskich i skandynawskich od wieków. Mieszkańcy tych terenów wiązali ich pochodzenie z bóstwami, w które wiara nigdy nie została zapomniana. Zmniejszeni do rozmiarów umożliwiających im skrycie się przed ludzkim wzrokiem, mieszkali blisko ludzi, tworząc swe małe królestwa: „zastępy czarodziejskich istot zapelniających pola i lasy zachowały dworskie zwyczaje swych przodków”⁸⁰. Przybrani w kwietne stroje, żyli w zgodzie z drobnymi mieszkańcami pól i lasów⁸¹. Popularność

przedstawień wróżek tego typu trwała także, mimo końca epoki wiktoriańskiej, dzięki wydarzeniom, które miały miejsce w Cottingley i do dziś uważane są za jedną z najlepszych mistyfikacji na świecie⁵².

odwołania

1. M. Magnusson, *Słynne fałszerstwa, oszustwa i skandale*, tłum. S. Kaczmarek, Warszawa 2008, s. 84.
2. Tamże, s. 85.
3. Tamże.
4. <http://www.cottingleyconnect.org.uk/fairies.shtml> [tu i wszędzie dostęp: 29.02.2020].
5. Książka ta zawdzięcza tytuł imieniu księżniczki angielskiej Marii, hrabinie Harewood, córce króla Jerzego V i Marii Teck. Księżniczka znana z działalności charytatywnej sygnowała swym imieniem zbiór opowieści, z którego dochód przeznaczony miał zostać na fundusz mający zapewnić kobietom zatrudnienie w czasie I wojny światowej. Zob. <https://www.rct.uk/collection/1024334/princess-marys-gift-book>.
6. A. Rackham, *Princess Mary's Gift Book*, Londyn 1914, s. 104.
7. M. Magnusson, dz. cyt., s. 92.
8. Tamże, s. 87.
9. Tamże, s. 89.
10. Tamże, s. 90.
11. Tamże, s. 91.
12. G. Allen, *Who Were the Fairies?*, "Cornhill Magazine" 43 (1881), s. 335–348.
13. Tamże, s. 335.
14. Tamże, s. 335–337.
15. D. Emrich, "Folk-Lore": William John Thoms, [jstor.org](http://www.jstor.org), 1946.
16. J. i C. Matthews, *Mitologia Wysp Brytyjskich*, tłum. Z. Ziółkowska, Poznań 1997, s. 203.
17. J. Gąssowski, *Mitologia Celtów*, Warszawa 1978, s. 74.
18. M.J. Green, *Mity celtyckie*, tłum. J. Kolczyńska, Warszawa 2001, s. 18.
19. Tamże, s. 21.
20. M. Heaney, *Za dziewiątą falą. Księga legend irlandzkich*, tłum. M. Godyń, Kraków 2014, s. 8.
21. J. Gąssowski, dz. cyt., s. 88.
22. J. Allen, *Encyklopedia fantasy: [przewodnik po baśniowych stworach i magicznych istotach – od elfów i smoków po wampiry i czarownice]*, tłum. P. Lewiński, Warszawa 2006, s. 13.
23. Tamże, s. 13.

24. Tamże, s. 14.
25. Tamże, s. 15.
26. A. Dewine, *Magia Celtów i Wikingów*, Wrocław 2003, s. 63.
27. C.S. Lewis, *Odrzucony obraz*, tłum. W. Ostrowski, Kraków 1995, s.124.
28. Tamże, s. 126.
29. Tamże, s. 129.
30. Tamże, s. 127–128.
31. Tamże, s. 128.
32. H.Ch. Andersen, *Baśnie*, tłum. Łukasz Jańczyk, Wierzchy Parzeńskie 2014, s. 5.
33. H.Ch. Andersen, *Baśnie*, tłum. B. Sochańska, Poznań 2005, s. 286–303.
34. Tamże, s. 301.
35. Tamże, s. 231–236.
36. J.M. Barrie, *Przygody Piotrusia Pana; Piotruś Pan w Ogrodach Kensingtonskich*, tłum. M. Słomczyński, Wrocław 1991, s. 53.
37. Tamże, s. 30.
38. Tamże, s. 17.
39. Tamże, s. 30.
40. Tamże, s. 39.
41. J. Allen, dz. cyt., s. 14.
42. Tamże, s. 15.
43. K. Briggs, *An Encyclopedia of Fairies, Hobgoblins, Brownies, Bogies, and Other Supernatural Creatures*, Londyn 1976, s. 328.
44. Tamże.
45. Tamże.
46. J. i C. Matthews, dz. cyt., s. 141.
47. A. Sapkowski, *Rękopis znaleziony w Smoczej Jaskini: kompendium wiedzy o literaturze fantasy*, Warszawa 2001, s. 100.
48. J. Allies, dz. cyt., s. 438.
49. J.M. Barrie, dz. cyt., s. 224.
50. Tamże, s. 35–36.
51. Tamże, s. 36.
52. Tamże, s. 228.
53. K. Szymborska, *Dziecko w poradnikach konsolacyjnych (comfort books) a ewolucja archetypu puer aeternus [w:] Śmierć w literaturze dziecięcej i młodzieżowej*, red. K. Slany, Warszawa 2018, s. 103.
54. Tamże.
55. A.M. Czernow, „Umrzyj i naródź się na nowo” [w:] *Śmierć w literaturze...*, dz. cyt., s. 116.
56. A. Wieczorkiewicz, *Zima w Ogrodach Kensingtonskich*, „Czas Literatury” 2018, nr 1, s. 4.
57. Tamże, s. 6.
58. E.H. Knatchbull-Hugessen, *Karolek w Krainie Elfów [w:] Ostatni smok: baśnie pisarzy angielskich*, tłum. studentów filologii ang. UW, oprac. R. Waksmund, Wrocław 2005, s. 149–165.

59. Tamże, s. 151.
60. Tamże, s. 156–157.
61. F.E. Hodgson Burnett, *Kłopoty Królowej Srebrny Dzwoneczek* [w:] *Ostatni smok...*, dz. cyt., s. 15–26.
62. Tamże, s. 20.
63. Tamże, s. 16.
64. Tamże, s. 24.
65. <https://www.montmarte.net/creativeconnection/articles/show/a-short-history-of-fairy-art>.
66. http://www.avictorian.com/Fitzgerald_John.html.
67. M. Kotkowska, *Rośliny-dzieci, płody Matki Ziemi w książce dziecięcej początku XX wieku* [w:] *Żywioły w literaturze dziecięcej: Ziemia*, red. A. Czabanowska-Wróbel, K. Zabawa, Kraków 2019, s. 207.
68. Tamże, s. 208.
69. Tamże, s. 209.
70. Tamże.
71. Tamże, s. 210.
72. Tamże, s. 213.
73. Tamże, s. 215.
74. M. Kotkowska, *Dzieci i natura – nieznana wyobraźnia artystyczna Sibylle von Olfers wobec twórczości Elsy Beskow* [w:] *Wolność i wyobraźnia w literaturze dziecięcej*, red. A. Czabanowska-Wróbel, M. Kotkowska, Kraków 2017, s. 350.
75. Tamże, s. 350.
76. Informacje o autorce i wszystkie ilustracje w artykule pochodzą ze strony: <https://flowerfairies.com/>.
77. <https://atlas.roslin.pl/plant/6549>.
78. <https://atlas.roslin.pl/plant/8113>.
79. <https://atlas.roslin.pl/plant/7617>.
80. *Wróżki i elfy*, tłum. J. Smolińska, Warszawa 1992, s. 37.
81. Tamże.
82. E. Zarych, *Zielnik wrózek, zielnik wyobraźni – L'herbier des fées (Zielnik wrózek) Benjamina Lacombe'a i Sébastiena Pereza* [w:] *Wolność i wyobraźnia...*, dz. cyt., s. 333.



recenzje

Magdalena Kuczaba-Flisak

The Secret Life of Things. Review of the Book *The Wind in the Things?* *The World of Objects in Children's and Young Adult Literature*

Uniwersytet Jagielloński

summary

This text presents the review of the book "The Wind in the Things? The World of Objects in Children's and Young Adult Literature" edited by Anna Mik, Marta Niewieczerał, Ewelina Rąbkowska and Grzegorz Leszczyński. It was published by the Polish Librarians' Association as the 14th volume of the "Studies in Children's and Young Adult Literature" series.

keywords

thing studies, things in literature, material culture in literature, children's and youth literature, book review

streszczenie

Niniejszy tekst jest recenzją książki *O czym mówią rzeczy? Świat przedmiotów w literaturze dziecięcej i młodzieżowej* pod redakcją Anny Mik, Marty Niewieczerał, Eweliny Rąbkowskiej i Grzegorza

Leszczyńskiego, która została wydana przez Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich jako 14. tom serii wydawniczej „Literatura dla dzieci i młodzieży. Studia”.

słowa kluczowe

studia nad rzeczami, przedmioty w literaturze, kultura materialna w literaturze, literatura dziecięca i młodzieżowa, recenzja książki

biogram

Mgr Magdalena Kuczaba-Flisak – doktorantka na Wydziale Polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, członkini Międzynarodowego Stowarzyszenia Badaczy Literatury dla Dzieci i Młodzieży (IRSCL) oraz Polskiej Sekcji IBBY. Do jej zainteresowań naukowych należą literatura dziecięca i młodzieżowa oraz jej związki z humanistyką cyfrową.



sekretnie życie przedmiotów

Recenzja książki *O czym mówią
rzeczy? Świat przedmiotów
w literaturze dziecięcej
i młodzieżowej*

wprowadzenie

Monografia *O czym mówią rzeczy? Świat przedmiotów w literaturze dziecięcej i młodzieżowej* pod redakcją Anny Mik, Marty Niewieczerał, Eweliny Rąbkowskiej i Grzegorza Leszczyńskiego została wydana przez Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich jako 14. tom serii wydawniczej „Literatura dla dzieci i młodzieży. Studia” i jest związana z ogólnopolską konferencją naukową, która odbyła się w dniach

11–12 stycznia 2017 r. w Warszawie, zorganizowaną przez Pracownię Badań Literatury dla Dzieci i Młodzieży UW oraz Muzeum Książki Dziecięcej w Warszawie. Monografia prezentuje 15 artykułów pogrupowanych w trzy sekcje tematyczne: „Odpowiednie dać rzeczy – słowo”, „Cienie rzeczy” oraz „Rzeczy: znaki czasu”, napisanych przez znanych badaczy literatury dziecięcej i młodzieżowej w Polsce. Pole badawcze w odniesieniu do studiów nad rzeczami zostało nakreślone we wstępie oraz w artykule Marty Kotkowskiej.

Zakres poruszanego materiału badawczego skłonił mnie do oddania głosu poszczególnym autorom artykułów i zastanowienia się nad możliwym porównaniem kierunków, w których prowadzą ich rozważania naukowe, ponieważ z uważnej lektury tych tekstów wyłania się obraz nie tylko rzeczy samych w sobie, analizowanych jako elementy świata przedstawionego różnych utworów literatury dziecięcej i młodzieżowej, ale rzeczy-sprawców zmiany społecznej, zarówno w skali mikro (gdy trudne problemy dotyczą pojedynczego bohatera), jak i makro (gdy zmuszają odbiorcę do ponownego przemyślenia kształtu otaczającego świata i panujących w nim zależności). Refleksja ta sytuuje tom w kręgu publikacji podnoszących pytania o sprawy fundamentalne w literaturze dziecięcej i młodzieżowej, dlatego warto oddać im głos.

sekretny świat przedmiotów domowych

Katarzyna Mazur-Lejman analizuje zamkniętą przed ludzkim spojrzeniem społeczność rzeczy z codziennego otoczenia człowieka⁴. Możliwość interakcji ze światem zewnętrznym pozostaje mocno ograniczona (człowiek jest ledwie zarysowany gdzieś na obrzeżach percepcji przedmiotów, przeważnie jako siła niszcząca, przynależna do innego porządku, ale mimo to mająca realny, choć niezrozumiały wpływ na ich egzystencję [63–66]), co stwarza ciekawą perspektywę wglądu w wewnętrzny świat przeżyć rzeczy, ponieważ pomimo tej pozornej odrębności (porządku ludzkiego i materialnego), wszystkie przedmioty wykazują silne cechy

antropomorficzne i podlegają analogicznym do ludzkich afektom – chociaż ich przeżycia odnoszą się głównie do problemów życia codziennego, a nie do dylematów związanych z kształtowaniem tożsamości. Przedmiotom-bohaterom dramatów towarzyszą refleksje egzystencjalne, ale nie posiadają one mocy sprawczej i tym przede wszystkim różnią się od przedmiotów magicznych z artykułu Marty Niewieczerał (o których napiszę w dalszej części recenzji)². Badaczka akcentuje tu ciekawą zależność, którą obserwuje również w swoim artykule o młynku do kawy Ewa Gruda – im bardziej człowiek jest uprzedmiotowiony, tym bardziej przedmiot nabywa cechy antropomorficzne [66]. Obie autorki, Ewy Gruda i Katarzyna Mazur-Lejman, osadzają swoje dociekania na gruncie egzystencjalizmu i zastanawiają się nad możliwymi drogami uzyskania przez przedmiot autonomii. Warto w tym miejscu podkreślić, że u pierwszej z nich tytułowy czajnik jest szczęśliwy zarówno w trakcie trwania silnej więzi z człowiekiem, jak i po wyzwoleniu od dawnych właścicieli (gdy więź ta uległa rozpadowi), natomiast przedmioty-bohaterowie dramatów, gdy zaczynają snuć refleksje, cierpią, ponieważ nadal są skazane na los złośliwego demiurga, „widmowej dziewczynki” [64].

W odróżnieniu od Katarzyny Mazur-Lejman, która prezentuje korowód różnorodnych przedmiotów, Ewa Gruda skupia się jednym, wybranym. Autorka podkreśla, że historia jej bohatera – młynka do kawy z książki Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego – nie należy do porządku opowieści o przedmiotach magicznych (które mają wpływ na dalsze losy bohatera) ani „małych rzeczy foremnych” (przedmiotów, zgodnie z określeniem Gałczyńskiego, do których człowiek się przywiązuje i darzy je afektem [36]). Analizuje natomiast proces antropomorfizacji przedmiotu na tle urzeczowienia człowieka – stary, zużyty przedmiot odchodzi z domu, by odzyskać w sensie dosłownym drugą młodość, z kolei jego starzejący się właściciele coraz bardziej skupiają się na materialnych, a nie podmiotowych aspektach wzajemnych relacji. Przewodnia perspektywa badawcza Ewy Grudy to analiza przy-

gód nieożywionego bohatera przez pryzmat tekstów J.-P. Sartre'a i R. Bodei, ale najciekawszym momentem artykułu wcale nie jest uzyskanie autonomii przez przedmiot, tylko zwrócenie uwagi na inne ważne konkluzje wynikające z zasad funkcjonowania rzeczy w życiu codziennym człowieka. Decyzja o wyrzuceniu młynka na śmietnik sprawia, że nieożywiony dotąd przedmiot decyduje się na ucieczkę i odzyskanie wolności, chociaż wolałby spędzić resztę życia ze swoimi właścicielami, z którymi do tej pory wiernie dzielił wszystkie chwile. Młynek chce udowodnić, że jest czymś więcej niż tylko przedmiotem, którego znaczenie jest marginalizowane ze względu na funkcję, do jakiej był przypisany w rodzinie³. Jego ucieczka stanowi formę protestu przeciwko takim praktykom – Ewa Gruda uzasadnia to, powołując się na rozróżnienie Remo Bodei pomiędzy przedmiotami-nośnikami afektów, pojęć i symboli a towarami – o wartościach użytkowych i wymiennych [37]. Badaczka wybrała szczególnie przykład literacki – *Młynek do kawy* jest opowieścią o przedmiocie odrzuconym, który wyrusza w świat nie z własnej woli (tak jak się to dzieje u typowych nieantropocentrycznych protagonistów, gdzie motywację do wyruszenia w drogę stanowi troska rodziców⁴, a „małe przedmioty foremne”, zgodnie z terminem Galczyńskiego, z zasady otacza się opieką⁵). Artykuł Ewy Grudy podkreśla, że o wartości człowieka mówi jego stosunek do rzeczy jako nieodłącznych towarzyszy życia.

Ewelina Rąbkowska dodaje do tej dyskusji głos o stosunku do niszczenia rzeczy przez dzieci w kolejnych pokoleniach, które może mieć wymiar negatywny i skutkować wprowadzeniem kar przez dorosłych (tak jak miało to miejsce w purytańskiej i wiktoriańskiej Anglii oraz biedermeierowskich Niemczech [269]) lub pozytywny – gdzie przedmiot jest traktowany jako powiernik dziecięcych cierpień, reakcji na zło doznawane od dorosłych i nieodłączny element procesu uczenia się na błędach. Przedmiot w tym drugim ujęciu jest milczącym, ale stałym towarzyszem dziecka, nawet gdy ulegnie naruszeniu. Pomimo własnej niemocy sprawczej powoduje zmianę w towarzyszącym mu dziecku, która, tak jak w *Poczcie psujów*

polskich Pawła Beręsewicza, analizowanym przez autorkę, prowadzi do kształtowania w dziecięcym odbiorcy empatii poprzez pokazanie mu perspektywy zepsutych rzeczy [276]. Badaczka podkreśla, że podatność na uszkodzenie jest immanentną cechą zarówno przedmiotów w otoczeniu człowieka, jak i samych ludzi. Píše: „Dziecięcy bohater, jako psuj, jest tu żywiołem przekory wobec pewności siebie dorosłych, którzy wiedzą, dokąd zmierza nieustanne udoskonalanie otaczających człowieka przedmiotów” [281].

Tę kruchość w opozycji do inicjowania procesów naprawczych oraz transhumanistyczne wykraczanie poza człowieka najwyraźniej widać w artykule Katarzyny Marciniak, w którym badaczka zastanawia się nad symbolicznym przekształceniem niepełnosprawnego chłopca i jego przyjaciela w hybrydę – wymyślonego robota o nadnaturalnych właściwościach – w *Dziwolągu Potężnym* Rodmana Philbricka. Jest to pretekst do zadawania pytań o mechanizmy rządzące wykluczeniem, ale zarazem o przedmioty umożliwiające nadanie ludzkiej egzystencji nowej jakości, która – gdy raz ulegnie procesowi przemiany – nie daje już szansy na powrót do wcześniejszego stanu. W perspektywie studiów nad niepełnosprawnością robot Philbricka analizowany przez badaczkę otwiera ważną dyskusję nad urzeczowieniem ludzi i ich szansą na ponowne odzyskanie człowieczeństwa.

przedmioty magiczne, symboliczne i artefakty

Marta Niewieczyra analizuje niezwykle zbiór nazw magicznych przedmiotów⁶, pochodzący z *Bazarza polskiego* Antoniego Józefa Glińskiego, przy pomocy narzędzi językoznawczych. Chrematomimia (badająca nazwy odnoszące się do wytworów działalności ludzkiej [48]) spotyka się tu z refleksją nad „pierwotną wiarą w moc słowa, wyrażoną w baśniach” [49], przez co artykuł może stanowić doskonały punkt odniesienia dla badaczy zainteresowanych kulturowymi uwarunkowaniami kształtowania się języka⁷. Badacz-

ka podkreśla, że o magicznych właściwościach przedmiotów nie przesądza ich wygląd (ponieważ nie różni się od wyglądu innych pospolitych rzeczy z najbliższego otoczenia człowieka), ale imię – nośnik niezwykłych mocy, uwalnianych dzięki wypowiedzeniu odpowiedniej formuły lub znalezieniu się w rękach odpowiedniego człowieka. Wnioski autorki o przypisaniu funkcji sprawczej samej nazwie magicznej rzeczy prowadzą do niezwykle twórczego sprostowania, że „rzeczy poprzez swoje nazwy mówią same o sobie i dzięki nim mają swój własny głos, inny niż ludzie” [57].

Źródła magicznych mocy przedmiotu odmiennie lokuje Adam Franke, zastanawiając się w swoim artykule, jakim przekształceniom ulegają rzeczy, gdy zostaje im przypisane znaczenie symboliczne lub obrzędowe. Ponownie występuje tu zwykły przedmiot, który zamienia się w artefakt, występujący na tle organizującej się od podstaw grupy społeczno-kulturowej. Literackim przykładem analizowanym przez badacza jest *Władca much* Williama Goldinga, w którym skupia on uwagę na konsze i głowie świni. Nadawanie znaczenia przedmiotom zostaje zainicjowane przez człowieka, prowadzi do zmiany charakteru rzeczy i wpływa zwrotnie na kulturę – przedmiot jest przez cały czas milczącym, nieruchomym obiektem, ale powoduje, że zmieniają się ludzie wokół niego. W kulminacyjnej fazie przekształceń milczący przedmiot staje się reprezentacją widmowego ducha istoty nadprzyrodzonej, czyli – zgodnie z tokiem wyводу autora artykułu – personifikacją zła na wyspie. Przedmioty, które ulegają przekształceniom ze strony natury, jak i człowieka, zyskują magiczną moc zmieniania rzeczywistości.

Krystyna Zabawa analizuje przedmioty symboliczne i magiczne na przykładzie opowieści biograficznych dla dzieci Anny Czerwińskiej-Rydel. Powraca tu znaczenie związku słowa i magicznego przedmiotu w kulturach oralnych, gdzie przedmioty „są nośnikami ludzkich życzeń i błogosławieństw, zamykają w sobie siłę dobrych myśli” [153]. Symboliczne znaczenie przedmiotów związane jest z potwierdzeniem statusu społecznego i kulturowego ideałów epoki, co koresponduje z rozpoznaniem Grażyny Lasoń-Kochańskiej

i Weroniki Kosteckiej (omawianymi w dalszej części recenzji), ale także z wyłamywaniem się z porządku społecznego. W toku wywodu badaczki zwracają uwagę odniesienia do funkcji, jaką pełni warstwa wizualna książki dziecięcej (sposób rozmieszczenia przedmiotów na ilustracjach pomaga odnieść się do tego, co jest w tekście literackim szczególnie istotne) oraz traktowanie przedmiotów jako nośników pamięci (nie są to tylko przedmioty patrzące na nas i przekazujące historię człowieka, ale wpływające na ludzką aktywność w przeszłości i przyszłości, a więc posiadające moc sprawczą). Sensem ich istnienia jest tworzenie więzi międzypokoleniowych.

skarby i śmieci

Krzysztof Rybak zatrzymuje się nad rzeczami do zabawy w kontekście powieści Uriego Orleva, opisującego dzieciństwo spędzone w getcie żydowskim, argumentując, że przedmioty wykorzystywane przez dzieci nie mogą mieć pełnoprawnej nazwy zabawek, ponieważ są to „przedmioty o charakterze fantomowym, których pole semantyczne nie pokrywa się z zakresem znaczeniowym wyrazu «zabawka»” [99] – z tego powodu bardziej pasuje do nich określenie „rzeczy do zabawy” lub „ersatzu”^S – pośledniejszego zamiennika czegoś, co darzyło się afektem. Funkcje zabawek spełniały w otoczeniu dzieci przedmioty nikomu niepotrzebne lub zwykłe odpadki, tymczasowo przerobione na zabawki. Autor przyznaje jednak, że rzeczy te mogły stać się artefaktami [100] i być przedmiotem chronionym, ponieważ w sytuacji skrajnego niedoboru posiadanie przekładało się na specyficzne pojmowanie egzystencji: idąc za jego sugestią, można powiedzieć, że określamy naszą tożsamość poprzez posiadanie jednego lub kilku wybranych przedmiotów, które darzymy szczególną atencją. Posiadanie zabawek potwierdza też odrębność od świata dorosłych.

Podobne refleksje nasuwają się po lekturze artykułu Grażyny Lasoń-Kochańskiej, w którym badaczka analizuje status lalki należącej do postawionej w trudnej sytuacji życiowej dziewczynki

z powieści Frances Hodgson Burnett *Mała księżniczka*. Ukryte życie milczącej lalki, powierniczki sekretów dorastającej dziewczynki, jest tu wyrazem silnej wiary człowieka (co stanowi swoiste spojrzenie z drugiej strony na sekretny świat przedmiotów towarzyszących człowiekowi z artykułu Katarzyny Mazur-Lejman), ale w tym przypadku lalka, tak samo jak „rzecz do zabawy” u Krzysztofa Rybaka, jest przedmiotem nieadekwatnym – gdy nie ma odpowiedniego pola do rozwijania wyobraźni, posiadane zabawki uruchamiają proces wyjścia z dzieciństwa.

Marta Kotkowska analizuje w swoim artykule rzeczy-twory wyobraźni w książkach Shauna Tana. Ramę rozważań stanowi dla niej m.in. teoria aktora-sieci Bruno Latoura, a zwłaszcza refleksje nad wytwarzaniem i nadawaniem znaczeń rzeczom, gdzie podkreśla problem nadprodukcji przedmiotów we współczesnym społeczeństwie zachodnim, a zarazem problematykę wykluczenia. Rzeczy niechciane mają szansę trafić do getta, w którym będą szczęśliwe, ale udaje się to tylko nielicznym – takim, które spotkają na swej drodze wystarczająco uważnego człowieka, który dostrzeże ich istnienie. Rzeczy wyobrażone Tana posiadają własną wolę i uczucia, ale mamy tylko pośredni dostęp do ich psychiki: są hybrydami zwierzęco-ludzko-rzeczowymi, przywodzącymi na myśl marzenie senne, chociaż pozostają mocno wplecione w strukturę świata ludzi, w którym egzystują. Jest to fantastyczny świat nadmiaru, w którym przedmioty po utracie relacji (lub siebie w relacji) lewitują bezładnie pomiędzy przypadkowymi kontaktami. W świecie Muminków, który analizuje Hanna Dymel-Trzebiatowska, nadmiarowe rzeczy Filifionki zostają rozdane konkretnym ludziom – tutaj szukają swojego domu, a najczęściej są po prostu wyrzucane poza obręb społeczeństwa. Pomimo dystopijnej wizji świata Tana, Marta Kotkowska podkreśla znaczenie i wartość występujących tam przedmiotów. Określa je, w myśl rozpoznania Janusza Korczaka⁹, ogrodem skarbów: „drobiazgi, śmieci skrawki, resztki potrafią zyskać rangę skarbów z dzieciństwa” [190]. Pytanie o to, co zrobić z nadmiarowymi istotami, które utraciły swoje miejsce, jest

zakamuflowanym pytaniem o możliwość i warunki dalszego współegzystowania w jednym świecie¹⁰.

Společne reperkusje podejścia do rzeczy-śmieci jeszcze wyraźniej wybrzmiewają u Macieja Skowery podczas rozważań dotyczących utopijnej krainy LonNiedynu China Miéville'a. Przedmioty są tu analizowane na tle nowożytnego, zachodniego konstruktu wychowania, który (jak podaje badacz za Dianą Gittins) „służy skrywaniu różnic między dziećmi – czy to w kategoriach płci, narodowości, klasy społecznej czy sprawności fizycznej” [198–199]¹¹. Śmieci stanowią element niechciany, który nie ma swojego miejsca, a dzieciom zostało odmówione prawo do jego posiadania, ponieważ są wychowywane tak, by się nie brudzić i nie dotykać odpadów. Przedmioty-śmieci Miéville'a nie są tutaj zamykane w getcie (jak w artykule Marty Kotkowskiej), ale tworzą własne utopijne państwo, przechodzą „upcykling” [218], za czym idzie odzyskanie wolności przedmiotów do samostanowienia (co pokazała wcześniej Ewa Gruda, analizując *Młynek do kawy*). W artykule Macieja Skowery wyraźnie widać nawiązania do nurtu ekokrytyki – niewłaściwe gospodarowanie odpadami w skali makro przekłada się na konkretne skutki społeczne, co najwyraźniej widać w momencie, gdy autor przywołuje nieludzki twór *trashpacks* z powieści Miéville'a – hybrydę różnych elementów, zbyt posklejanych, by można je było rozpoznać, przez co stają się groźne dla całej społeczności.

przedmiot jako atrybut

W artykule Grażyny Lasoń-Kochańskiej uwypuklone zostaje powiązanie pomiędzy wyglądem lalki a genderowymi wzorcami epoki wiktoriańskiej [139]. Lalka jako przedmiot stoi na straży ideału kobiety łagodnej i cierplivej, ale zwraca też uwagę na warunki egzystencji dziewcząt-marionetek na pensjach [142]. Jej niezdolność mowy symbolizuje niezdolność wyjścia poza opresyjną przestrzeń¹². Temat ten w odniesieniu do konstruowania ról społecznych tradycyjnie przypisywanych kobiecie i mężczyźnie podejmuje Weronika Kostecka,

analizując atrybuty bohaterek fantastyki dziecięcej i młodzieżowej, gdzie zwraca uwagę na to, że wybór konkretnych przedmiotów jest wynikiem nacisku społecznego: „to metaopowieść o tym, jak media i uczestnicy kultury popularnej konstruują swoją bohaterkę, jak ją ubierają i wyposażają w znaczące artefakty” [124]. Badaczka zaznacza, że można się przed tym bronić jedynie sposobem wykorzystania tych przedmiotów, nawet gdy ich konkretny wybór jest narzucany. Tę myśl podejmuje Anna Mik, wskazując na kulturowe konteksty wychowywania dziecka jako „ociosanego surowca” [264], analizując atrybuty nierozzerwalnie związane z przedstawieniem postaci Alicji w Krainie Czarów w adaptacji Walta Disneya.

Odmienne stanowisko przyjmuje Hanna Dymel-Trzebiatowska, przyglądając się funkcjom przedmiotów w cyklu opowieści o Muminkach Tove Jansson. Atrybut jest tu integralnym elementem postaci literackiej [164]: potrafi zniknąć, gdy zmienia się jej charakter i niejawnie wskazuje na pragnienie posiadania określonych cech charakteru. Badaczka jako jedyna analizuje problem, odwołując się do teorii sztuki, zastanawiając się, jak przedmioty wpływają na charakter jednostkowego przeżycia estetycznego i jakie ma to odniesienie do relatywizmu wartościowania przedmiotów. Zwraca też uwagę, w opozycji do Krzysztofa Rybaka, na przypisywanie przez dziecko wartości rzeczom, które przez innych uznawane są za bezwartościowe. Otaczanie się przedmiotami jest u niej synonimem osvajania świata, chociaż gromadzenie rzeczy w nadmiarze rodzi problemy w postaci braku pozytywnych relacji z innymi ludźmi, które są zastępowane obsesyjną dbałością o przedmioty – w opozycji do postawy, która skupia się na ograniczaniu liczby posiadanych rzeczy, co ma zapewnić szczęście [176].

Podobnie wnikliwie rozważania podejmuje Katarzyna Marciniak, która z kolei na podłożu historyczno-literackim analizuje funkcję lalki (marionetki) jako symbolu i zarazem atrybutu towarzyszącego człowiekowi już od czasów antycznych. Metaliteracki dyskurs o naturze tworzenia [227] wskazuje na przedmiot jako łącznik pomiędzy człowiekiem a siłami wyższymi – analizowana tutaj

powieść Carla Collodiego *Pinokio* pozwala uwypuklić problemy związane z posiadaniem bądź utratą mowy jako wyznacznikiem człowieczeństwa [232] oraz podkreślić naturę marionetki, która symbolizuje dziecko wychowywane w autorytarny sposób przez dorosłego. Jest to w pewnym stopniu zbieżne z obserwacjami Grażyny Lason-Kochańskiej, u której lalka pozbawiona mowy i dziewczynka pozbawiona mocy sprawczej symbolizuje istotę kierowaną z zewnątrz społecznymi wymaganiami i rygorystycznym wychowaniem¹³. Katarzyna Marciniak zauważa przy tym, że przemiany, którym podlega „Pinokio-everyman” [235] nie prowadzą wcale w stronę wolności (co najwyżej do względnej autonomii), ponieważ nie istniejemy poza siecią relacji – zawsze w pewnym momencie pojawi się problem ponoszenia odpowiedzialności. Pinokio, jak pisze, jest matrycą „całego posthumanistycznego świata” [237]. W kontekście studiów nieantropocentrycznych, o czym wspomina również Ewa Domańska¹⁴, namysł nad rzeczami powinien prowadzić badaczy z powrotem do człowieka: „Po zakończeniu przedstawienia nie ma w niej [marionetce] bowiem żadnej magii. Cała magia jest w człowieku” [236].

podsumowanie

O czym mówią rzeczy? jest pierwszą polską monografią przedmiotów w literaturze dziecięcej i młodzieżowej – pokazuje, w jaki sposób można analizować horyzontalnie jej pole badawcze, a jednocześnie zwraca uwagę na specyficzny typ uważności, jaki cechuje autorów, którzy nadają przedmiotom szczególną rolę i miejsce w swojej twórczości. Dla Grzegorza Leszczyńskiego guzik-pan Kleks z książek Jana Brzechwy to brama otwierająca baśniową akademię, a krzesłaki z wierszy Joanny Kulmowej to nie tylko narzędzia służące do zabawy, ale autonomiczne stworzenia mówiące przede wszystkim o wolności. Badacz podkreśla, że antropomorfizacja i poetyckość [33] to fundamenty, na których osadza się świat niewidoczny dla niewtajemniczonych oczu. Wielu autorów (nie tylko tych, którzy

wzbudzili zainteresowanie badaczy w recenzowanej monografii) właśnie w ten sposób opisuje konstrukcję fantazmatu, w którym kolejne warstwy świata realnego i wyobraźni współegzystują w tym samym momencie – tak jak fotel z książki M. Lunde, który pod spojrzeniem małego chłopca jest zarazem starym zakurzonym sprzętem i centralnym punktem dekoracji świątecznego pokoju⁴⁵ albo jak ziarenko piasku z opowiadania T. Oziewicz, którego esencja pozwala na bycie jednocześnie małą drobinką i częścią dużej góry⁴⁶. Grzegorz Leszczyński w artykule, który otwiera cały tom, pisze:

[...] wszystkie te zwyczajne rzeczy, codzienne, prozaiczne, powszednie, za sprawą poetyckiej, „podszytej dzieckiem” wyobraźni przekształcają się w mieszkańców magicznej krainy, wyzwolonej ze sztywnych, nienaruszalnych ram empirii. Przedmioty pozbawione swej zwyczajnej postaci, uwolnione z „ziemskiej” powłoki, ujawniają skrywane życie wewnętrzne, marzenia, pragnienia, tęsknoty i sny. Pod wpływem dziecięcego spojrzenia budzi się ich immanentna istota, wychodzi na jaw ich głęboka prawda [25].

Jest to sekretne życie przedmiotów, które ożywają pod spojrzeniem tego, kto bardzo chce je zobaczyć.

odwołania

1. Analizie poddane są przedmioty z utworów dramatycznych, ale swoje badania autorka sytuuje na gruncie literatury, ponieważ, jak sama podkreśla, bierze pod uwagę wyłącznie ich tekstowy status [59].
2. W tym rozróżnieniu nie można zapominać również o funkcjach ludycznych języka zantropomorfizowanych przedmiotów w dramatach dla dzieci, o czym wspomina też Katarzyna Mazur-Lejman, mających swoje źródło w badaniach Jerzego Cieślukowskiego (J. Cieślukowski, *Wielka zabawa*, Wrocław 1985).
3. Jest to oddanie głosu marginalizowanym grupom społecznym; podobnie postępowano ze starzejącymi się służącymi w czasach, gdy Gałczyński pisał *Młynek do kawy* – nagle okazywało się, że osoba, która spędziła prawie całe życie w jednej rodzinie, nie jest jej częścią.

Podobne pole problemowe, chociaż nie w odniesieniu do rzeczy, poruszane jest w *Wodnych dzieciach* Kingsley'a (C. Kingsley, *Wodne dzieci. Baśń dla dziecka lądu*, tłum. E. Horodyska, Warszawa 1996), gdzie kominiarczyki i śmieciarze nie byli uważani za dzieci, którym należy się troska i opieka. Analizowany przez Ewę Grudę młynek jest metaforycznie takim właśnie typem bohatera literackiego, nad losem którego można debatować publicznie, w mowie gestów i rytuałów, ale nie w odniesieniu do prawdziwego życia, dlatego fantazmat o ucieczce i uzyskaniu nowego życia jest niezwykle poruszający. Gruda w pewnym momencie mówi o tym wprost, przywołując teatralną wizję młynka Jana Dormana – „historii niepotrzebnego nikomu człowieka” [39], który przez cały spektakl siedzi w jednym miejscu na krześle.

4. Np. D. Kassjanowicz, *Jestem Aki*, Warszawa 2018.
5. Np. R. Jędrzejewska-Wróbel, *Rynna*, Łódź 2004.
6. O niezwyklej pomysłowości nazewnictwa autora *Bajarza...* pisała też Joanna Papuzińska, wskazując tę konkretną książkę jako jedną ze swoich ulubionych dziecięcych lektur (J. Papuzińska, *Mój bajarz odnowiony*, Warszawa 2014, s. 21–28).
7. Koncepcję tą rozwija Daniel Everett (D.L. Everett, *Język – narzędzie kultury*, Kraków 2018; tenże, *Jak powstał język. Historia największego wynalazku ludzkości*, Warszawa 2019).
8. Określenie autorstwa Bożeny Shallcross.
9. J. Korczak, *Jak kochać dziecko. Internat. Kolonie letnie. Dom Sierot*, Warszawa 2013, s. 160–161.
10. To pytanie jeszcze mocniej wybrzmiewa w innej książce Shauna Tana, która nie była przywoływana przez badaczkę: J. Marsden, S. Tan, *The Rabbits*, Sydney 1998 (polskie tłumaczenie *Królików* ukazało się w zbiorowym tomie *Zgubione, znalezione*, wydany w 2014 r. przez Kulturę Gniewu).
11. D. Gittins, *Historia konstruktów dzieciństwa* [w:] *Wprowadzenie do badań nad dzieciństwem*, red. M.J. Kehily, tłum. M. Kościelniak, Kraków 2012, s. 46.
12. Temat ten jest dobrze przedstawiony w książce obrazkowej Gro Dahle *Grzeczna* (G. Dahle, S. Nyhus, *Grzeczna*, Gdańsk 2011).
13. W kontekście wychodzącym poza obręb studiów nad rzeczami sytuację wychowania dziewczynek w różnych społeczeństwach przedstawia książka *Była sobie dziewczynka* (P. Dobry, Ł. Majewski, *Była sobie dziewczynka*, Warszawa 2018).
14. E. Domańska, *Humanistyka nie-antropocentryczna a studia nad rzeczami*, „Kultura Współczesna” 2008, nr 3, s. 921.
15. M. Lunde, Lisa Aisato, *Śnieżna siostra*, tłum. M. Skoczko, Kraków 2019.
16. T. Oziewicz, *O ziarenku piasku, które szukało swojej mamy* [w:] tenże, *O wiadukcie kolejowym, który chciał zostać mostem nad rzeką i inne bajki*, Warszawa 2007, s. 88–105.



varia

Iwona Haberny

„Rabka Festival” – not Obvious Paths to the Book

keywords

Rabka Festival, Rabka-Zdrój, children's literature festival, children's books, reading promotion

summary

The seventh edition of “Rabka Festival”, International Festival of Literature for the Young People, will take place from 8 until 11 July 2020.

Throughout its years of presence in the literary landscape of southern Poland, “Rabka Festival” has gained its faithful audience that comes from all directions to the mountainous town of Rabka-Zdroj to enjoy the event. “Rabka Festival” has become one of the favourites in the Polish literary world, and received a number of awards: 2019 “Translator’s Friend” from the Polish Literary Translators Association, 2017 IBBY BOOK for promoting reading; Lesser Poland Brand Congress Award in 2018 as the event best promoting the region; an honorary mention in the “Lesser Poland: Great Discovery” plebiscite as well as the “Cultural Event of 2015” by the Kulturowy Gościniec, an eminent local NGO. The festival has been successful enough to secure grant funding from the Polish Ministry of Culture and National Heritage for many years in a row.

“Rabka Festival” and its growth	2014	2019
Budget	16 000	170 000
No of events	16	62
No of participants	250	3000
No of invited guests/artists	12	53

Rabka-Zdrój is a spa and a health resort catering specifically to the needs of young patients. Children from all over the country have been treated in the local sanatoriums since the 19th century. In summer it becomes a destination of choice for the families that come to Rabka-Zdroj to take advantage of its mild climate, and enjoy the trek in the Gorce Mountains as well as all the city attractions honed to children’s interests: a puppet theatre, regional museums, an amusement park, rope parks, city park and various playgrounds. Rabka-Zdrój is a unique place, where people tend to slow down, and where parents and grandparents find the time to spend with their children and grandchildren. As such it provides an ideal scenario, in which you can simply suggest a good book to the members of the Festival and encourage them to read it together.

It is a truth universally acknowledged that “Reading opens up the world”; it has been our motto from the very beginning, providing a simple framework to all our festival activities. The Festival takes place during the summer break, when school duties give way to the freedom and fun of the summertime. That is the reason why it has become an excellent educational lab, where play-based, fascinating, surprising and unorthodox ways of promoting reading are designed and tested, with avid participation from academic researchers, and with the support of the Faculty of Polish Studies at Jagiellonian University that is our official patron. The usual workshop and meet-the-Author format is accompanied by literary experiments that we encourage. Our young festival participants enjoy all sorts of role-playing games and workshops, where they can “DIY” literature. We make pottery, we sew, create theatre, put

together mobile apps for all kinds of literary purposes, record audiobooks, films and write books.

“Rabka Festival” is not a one-time, in-and-out kind of an event, where the city becomes a temporary host to a throng of tired authors who rush in, present their work and hurry on. The Festival is actively present in the cultural landscape of the city throughout the year, and the local artists shine as brightly as the big stars from Poland and abroad.

The Festival goes out there, into the big world as well. We attend international book fairs (Bologna, Frankfurt, Prague), visit other literary festivals (Lund, Bath, Berlin, Munich) and children’s book centres (Bratislava, Tallinn, Hamburg), taking notes and learning, wherever we go. We invite artists from all over Europe: the Czech Republic, Estonia, Finland, Lithuania, Germany, Slovakia and Sweden. It is very important to us that during our meeting the guests use diverse languages to speak to children, as it opens them up to other cultures and show how rich and varied the world is. We provide ample space to discuss the significance of translation in this respect; literary translators aid us in networking and communicating with our foreign authors. In 2019 the Polish Literary Translators Association acknowledged our efforts by awarding the Festival with the title of “Translator’s Friend.”

The Festival is a space for families, but it also targets the audiences professionally connected with the book industry. Teachers, librarians, publishers, booksellers and reading promoters from all over Poland come to Rabka-Zdrój to participate in a series of talks and discussions on innovative ways of promoting reading; in their free time they observe the workshops and can draw inspiration for their own work. As a stay in the spa inspires leisurely networking, we have all been able to get to know each other; at one point it has turned out that basically all our professional participants implement their own projects aiming at reading promotion. That is why we have decided to establish “Zwyrtała” (the name of a regional folk character), a national award based in Rabka-Zdrój that

would go to the most innovative and inspiring reading promotion project. With this competition, we want to appreciate and reward those creative individuals that work ceaselessly with children and adults. Our other aim is to collect and disseminate ground-breaking ideas that have already been implemented in one place, and can provide inspiration in another. The outcome of the first edition was so good, and we gathered so many excellent ideas that we are going to continue with this competition and develop it further.

słowa kluczowe

Rabka Festival, Rabka-Zdrój, festiwal literatury dziecięcej, książka dziecięca, promocja czytelnictwa

biogram

Iwona Haberny – absolwentka polonistyki i historii na Uniwersytecie Jagiellońskim. Założycielka Agencji Promocyjnej OKO istniejącej od 2000 roku w Krakowie, prezeska fundacji Bookowy Dom. Laureatka nagrody „Książka Roku IBBY 2017”, w kategorii „upowszechnianie czytelnictwa”. Prowadzi liczne projekty i szkolenia związane z niestandardowymi formami promocji czytelnictwa. Organizatorka wielu wydarzeń kulturalnych, między innymi sześciu edycji Międzynarodowego Festiwalu Literatury Dziecięcej „Rabka Festival”, w ramach którego przyznawana jest nagroda „Zwyrtała” – za najlepszy pomysł promujący czytanie.



„Rabka Festival”, czyli nieoczywiste drogi do książki

W dniach 8–11 lipca 2020 odbędzie się siódma edycja Międzynarodowego Festiwalu Literatury Dziecięcej „Rabka Festival”.

Festiwal ma już swoją publiczność, która specjalnie na początku wakacji, inaugurując lato, z całej Polski i z zagranicy, przyjeżdża do Rabki. Zyskał sympatię ludzi książki oraz otrzymał liczne nagrody i wyróżnienia: „Książka Roku IBBY 2017” w kategorii „upowszechnianie czytelnictwa”, nagrodę Stowarzyszenia Tłumaczy Literatury „Przyjaciel tłumacza 2019”, nagrodę dla wydarzenia najlepiej promującego region na Kongresie Marki Małopolska w 2018 roku, specjalne wyróżnienie jury w plebiscycie „Wielkie Odkrywanie Małopolski 2015” i nagrodę „Kulturowe Wydarzenie 2015 roku”, przyznawaną przez zasłużone Stowarzyszenie Kulturowy Gościniec.

Minęło sześć pracowitych lat, a przed nami, o czym jesteśmy przekonani, jeszcze długa, pełna przygód i nowych odkryć droga. Magiczna cyfra „7” skłania jednak do dokonania pewnego bilansu. Jak przedstawiają się festiwalowe statystyki, ilustruje poniższa tabela:

Rozwój „Rabka Festival”	2014	2019
Budżet	16 000	170 000
Liczba wydarzeń	16	62
Liczba uczestników	250	3000
Liczba artystów	12	53
Liczba artystów zagranicznych	1	7
Liczba wolontariuszy	3	40

Przed siódmymi urodzinami festiwalu warto zastanowić się nad tym, skąd wyszliśmy, z kim i dokąd idziemy, jakie są nasze cele, co się w nas zmieniło i czego jeszcze powinniśmy się nauczyć.

czytanie otwiera świat!

Pomysł festiwalu literatury dziecięcej w Rabce zrodził się w pewien ponury, marcowy dzień 2013 roku: odwilż, kałuże, podtopiony śnieg, szare niebo, puste alejki i place zabaw.... A mimo tego odnowiony rabczański park był taki piękny! I wtedy przyszła mi do głowy myśl: Rabka to wymarzone miejsce na festiwal literatury dla dzieci! Myśl tak oczywista, że właściwie aż dziwne, że nikt na to wcześniej nie wpadł. Może dlatego, że siedem lat temu nie organizowano jeszcze w Polsce festiwali literatury dziecięcej? A może dlatego, że wtedy – chociaż trudno w to dziś uwierzyć – sądzono, że znaczące wydarzenia kulturalne mają prawo odbywać się wyłącznie w Warszawie i kilku innych większych miastach: Krakowie, Wrocławiu, Poznaniu.... „Prowincji” nikt nie traktował poważnie. Wkrótce mieliśmy się zresztą o tym boleśnie przekonać...

Jak wiadomo, Rabka to uzdrowisko przeznaczone głównie dla najmłodszych. Maluchy z całej Polski przebywają tu w licznych sanatoriach. W mieście znajduje się między innymi Klinika Pneumologii i Mukowiscydozy, siostry z Lasek prowadzą duży ośrodek dla dzieci niewidomych. Latem przyjeżdżają do Rabki całe rodziny, żeby doświadczyć uroków Gorców, skorzystać z łagodnego klimatu

oraz licznych atrakcji przygotowanych w mieście specjalnie dla dzieci: teatru lalek, muzeum, parku rozrywki, parków linowych, placów zabaw... To wyjątkowe miejsce, gdzie nikt się nie spieszy, a rodzice i dziadkowie mają dużo czasu. Idealna wprost okazja, żeby dać ludziom do ręki dobrą książkę i zachęcić do jej rodzinnej lektury. To oczywiste, że obok osób lubiących czytać, do Rabki przybywają też i ci, którzy przyzwyczajęń czytelniczych nie mają. A to wyzwanie i szansa na to, by – jeśli znajdzie się właściwe sposoby – przekonać ich, że książka to dobry towarzysz wakacji. A rodzinne czytanie pozwala na rozwijanie wyobraźni, zdobywanie wiedzy, inspirowanie do spełniania marzeń oraz otwierania się na innych ludzi i ich kulturę. „Czytanie otwiera świat!” – ta idea towarzyszy nam od początku i nadaje kierunek wszystkim festiwalowym działaniom.

trudne i szalone początki

Z pomysłem zorganizowania festiwalu zwróciłam się do ówczesnej burmistrz Rabki-Zdroju, pani Ewy Przybyło. To ona wymyśliła ramy organizacyjne dla wydarzenia. „Rabka Festival” zorganizowany został jako partnerskie dzieło mojej firmy – Agencji Promocyjnej OKO – i rabczańskiej Miejskiej Biblioteki Publicznej, ze świetnym zespołem kierowanym przez panią Annę Gąsior. Partnerami zgodzili się zostać: Miejski Ośrodek Kultury, Teatr Lalek „Rabcio”, Muzeum im. Władysława Orkana i Uzdrowisko Rabka S.A. Dzięki temu zdobyliśmy bazę noclegową dla gości, wspaniałe miejsca do organizowania spotkań oraz merytoryczne wsparcie fachowców, czyli „wkład własny”, konieczny, by aplikować o dotację.

Pełni nadziei złożyliśmy wniosek o w ministerialnym programie „Promocja czytelnictwa”. Byliśmy tak pewni swojego pomysłu, tak nim pozytywnie zarażeni, że, nie czekając na rozstrzygnięcie konkursu, zaczęliśmy zapraszać gości.

Jak wielka była nasza radość, gdy dowiedzieliśmy się, że zaproszenie przyjął sam Martin Widmark! I jak wielkie było nasze

rozczarowanie, gdy okazało się, że Minister Kultury dotacji nie przyznał! Ale słowo się rzekło: Martin Widmark został zaproszony na festiwal, zatem festiwal, a nie jedynie „spotkanie z Martinem Widmarkiem”, musiał się odbyć!

Nie poddaliśmy się i nie straciliśmy zapału! Dzięki pomocy Fundacji Rozwoju Regionu Rabka udało nam się zdobyć 10 000 złotych dotacji z Małopolskiego Urzędu Marszałkowskiego. Wedle swoich możliwości dołożyło się Miasto. Nasze środki były znacznie mniejsze od pierwotnych oczekiwań: dysponowaliśmy kwotą 16 000 złotych brutto, ale międzynarodowy festiwal ambitnie postanowiliśmy zorganizować.



Tomasz Schimscheiner czyta dzieciom w altanie „Pod Grzybkiem”,
fot. A. Hordziej

Jako organizatorzy byliśmy jednocześnie samodzielnie wykonawcami wielu czynności. Razem z prezesem Fundacji Rozwoju Regionu Rabka, panem Maciejem Kopytkiem, i moimi najbliższymi wzięliśmy na siebie na przykład całą obsługę techniczną. Oprawę graficzną festiwalu, w tym funkcjonujące do dziś logo, stworzyła

moja córka Marysia, wówczas studentka Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Stronę internetową natomiast przygotował Jasiek – mój syn. Kredytu zaufania udzielili nam autorzy, którzy przyjęli zaproszenie do udziału w wydarzeniu: Barbara Gawryluk, Joanna Olech, Wojciech Widłak. A znani krakowscy aktorzy Jerzy Stuhr i Tomasz Schimscheiner zgodzili się czytać dzieciom na dobranoc w Parku Zdrojowym w altanie „Pod Grzybkiem”. Do ekipy festiwalowych twórców dołączyli rabczańscy artyści, którzy przygotowali świetne warsztaty.

Wielkie wsparcie przyszło także z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Tak się szczęśliwie złożyło, że równoległe z kielkowaniem pomysłu rabczańskiego festiwalu na Wydziale Polonistyki powstawał Ośrodek Badań Literatury Dziecięcej i Młodzieżowej. Jego twórczyni, prof. Anna Czabanowska-Wróbel zaproponowała, że osoby związane z Ośrodkiem, w oparciu o swoje najnowsze badania, przedstawiają nieodpłatnie cykl prezentacji dla dorosłych: bibliotekarzy, nauczycieli, rodziców... Rzecz okazała się tak udana, że współpracujemy ze sobą do dziś.

Nie zabrakło niedowiarków, którzy mówili: kto wam w wakacje przyjdzie „na książki”? Inni wątpili w to, że w małej miejscowości uda się zorganizować festiwal z prawdziwego zdarzenia, a nie lokalny piknik... A jednak „Rabka Festival” 2014 okazał się sukcesem!

Zrealizowana w 2014 roku, głównie dzięki wierze i entuzjazmowi, pierwsza edycja festiwalu miała ogromne znaczenie nie tylko dlatego, że „wtedy wszystko się zaczęło”, ale także dlatego, że to właśnie w tych trudnych czasach i okolicznościach ustaliliśmy cele, wartości i sposób działania – swoje fundamenty, na których festiwal w kolejnych latach jest budowany i rozbudowywany.

provincia? to zobowiązuje!

Rabczański festiwal odbywa się wprawdzie w małym mieście, ale zależy nam, żeby wszystko, co z nim związane, było na najwyższym, europejskim poziomie: od programu i doboru gości, poprzez

organizację poszczególnych wydarzeń, po materiały promocyjne. To nie tylko kwestia budowania marki, ale przede wszystkim przekonanie, że nasz młody odbiorca zasługuje na sztukę najwyższej jakości i w tym kierunku należy kształtować jego gust. Dlatego, po wcześniejszych konsultacjach z zaprzyjaźnionym gronem autorów, ilustratorów i aktorów – aby spotkanie z nimi na zawsze zapadło festiwalowej publiczności w pamięć.



Józef Wilkoń podczas warsztatów z dziećmi, fot. A. Banaś

Dbamy o to, by podczas warsztatów dzieci dostawały do pracy materiały dobrej jakości. Bo jeśli kredka słabo rysuje albo ma brzydki kolor, dziecko za niepowodzenie wykonanej pracy wini siebie, nie kredkę, i może na zawsze zniechęcić się do samodzielnej twórczości. Troszczymy się o każdy element oprawy graficznej festiwalu, o której stworzenie poprosiliśmy jednego z najwybitniejszych polskich grafików – Witolda Siemaszkiewicza. Konsekwentnie stosujemy rozpoznawalny pomarańczowy kolor wszystkich materiałów promocyjnych: koszulek wolontariuszy, nadruków na pudełkach kredek

reklamujących festiwal, wzorów na płóciennych torbach na książki. Rezerwujemy najlepsze słupy do wywieszania pomarańczowych festiwalowych plakatów... Szczególnym powodzeniem wśród festiwalowych gości cieszą się okrągłe festiwalowe pieczątki, które przybijamy na przeznaczonych do podpisywania przez twórców książkach. Taka książka z pieczątką i autografem ulubionego autora stała się najwspanialszą wakacyjną pamiątką z Rabki.

nieoczywiste drogi do książki

Festiwal odbywa się w czasie wakacji, kiedy przymus szkolny ustępuje miejsca wolności i zabawie. Dlatego stał się świetnym laboratorium, w którym wypracowywane są i sprawdzane „w działaniu” oparte na zabawie, nieoczywiste sposoby promocji czytelnictwa.



Warsztaty w Miejskiej Bibliotece Publicznej dotyczące charakterystycznych cech stroju ludowego, prowadzone przez etnograf dr Katarzynę Ceklarz, fot. A. Hordziej

Oprócz klasycznych warsztatów i spotkań autorskich mile widziane są rozmaite okołoliterackie eksperymenty. Szczególnym zainteresowaniem młodych odbiorców cieszą się wszelkie gry i nieszablonowe warsztaty, podczas których, w nawiązaniu do konkretnej książki, można „coś zrobić”. A więc lepimy z gliny, szyjemy, tworzymy elementy inscenizacji teatralnej, tańczymy, tworzymy literackie aplikacje mobilne, nagrywamy audiobooki i filmy.

Żelaznym, uwielbianym przez małych i dużych punktem programu jest wieczorne czytanie książek w Parku Zdrojowym. Znany z ekranu aktor zasiada wówczas obok autora w parkowej altanie i zaczyna się wielkie aktorskie interpretowanie fragmentów dzieła, którego słucha kilkaset osób. Taki finał pełnego wrażeń dnia, a w tle uspokajająca się wieczorna przyroda, powoli zachodzące słońce... Na zakończenie słuchacze kupują książkę, otrzymują na niej autografy aktora i autora, a po powrocie do domu rozpoczynają, czasem po raz pierwszy w życiu, wspólną rodzinną lekturę.



Warsztaty tworzenia scenografii do spektakli teatralnych w dawnej pracowni Teatru Lalek „Rabcio”

W przypadku nastolatków tym, co otwiera na aktywne uczestnictwo w kulturze, okazuje się wolontariat. Podczas „Rabka Festival” podchodzimy do niego bardzo poważnie. Młodzi ludzie opiekują się dziećmi, wymyślają i organizują dla nich zajęcia literackie oraz prowadzą biuro prasowe. Pracujący w nim młodzi dziennikarze mają pierwszeństwo wywiadów z największymi gwiazdami przybywającymi do Rabki na festiwal. Nagrane przez nich rozmowy publikowane są następnie na stronie internetowej festiwalu. Wolontariusze bardzo ciężko pracują. Mają świadomość odpowiedzialności – tego, że jakiegokolwiek niedopatrzenie z ich strony będzie mieć realny wpływ na całe wydarzenie. Wysoko postawiona poprzeczka sprawia, że młodzi ludzie mają poczucie, że ich praca jest naprawdę ważna i... zgłaszają się do wolontariatu w kolejnych edycjach festiwalu. A po maturze często wybierają studia związane z kulturą i jej popularyzacją.

siła „lokalności”

„Rabka Festival” nie jest wydarzeniem „objazdowym”, podczas którego na kilka dni wpadają do miasta pisarze, prezentują swoje dzieła, po czym pakują się i jadą dalej. Festiwal tworzony jest na miejscu, przez cały rok, a lokalni artyści występują w nim na równi z przyjezdnymi twórcami.

W przygotowaniach do rabczańskiego festiwalu biorą udział nie tylko osoby prowadzące warsztaty i bezpośrednio zaangażowane miejscowe instytucje kulturalne, ale cała społeczność miasta. Pomagają nam między innymi: Nadleśnictwo, GOPR i właściciele pensjonatów, zrzeszeni w Rabczańskim Stowarzyszeniu Turystycznym, którzy udostępniają gościom miejsca noclegowe. A przede wszystkim angażują się szkoły: młodzież z Liceum im. Eugeniusza Romera to świetni wolontariusze, którzy opracowują własne punkty programu. Dzieci ze Szkoły Podstawowej nr 2 już od zimy przygotowują się z nauczycielami do udziału w festiwalowych wydarzeniach. Ukoronowaniem tych przygotowań jest organizowany

w czerwcu szkolny „Dzień z książką”, podczas którego odbywają się spotkania z wybranymi autorami — gośćmi lipcowego festiwalu. Pisarze przed zakończeniem roku szkolnego spotykają się z rabczańskimi dziećmi, a każdy uczeń dostaje osobiste zaproszenie na festiwal, z programem i zachętą do wzięcia udziału w wakacyjnych warsztatach oraz spotkaniach autorskich. Zajęcia przygotowujące do festiwalu odbywają się także w szkołach sanatoryjnych.

Z radością witamy gości, słuchamy ich opinii i chętnie dzielimy się swoimi doświadczeniami, nie mamy jednak zamiaru przenosić naszego festiwalu do innych miast. Wychodzimy bowiem z założenia, że każda społeczność powinna tworzyć własne wydarzenia samodzielnie, wedle własnych potrzeb, a sam proces przygotowania jest równie ważny, a może nawet ważniejszy, niż finałowe dni. Dlatego też nie przez przypadek nasz festiwal to „RABKA FESTIVAL” — wybór nazwy dla tego wydarzenia był świadomy i wiele znaczący.

sztuka współpracy

Uwielbiamy współpracować i udowadniamy to od początku istnienia festiwalu. Dzisiaj w Rabce współpracujemy praktycznie ze wszystkimi: z indywidualnymi twórcami i z instytucjami — od GOPR-u i nadleśnictwa, po parafię — w jej ogłoszeniach pojawia się informacja o naszym festiwalu, a w pięknym parafialnym neogotyckim kościele odbywają się warsztaty na temat „czytania świątyni”. Mamy świetne kontakty z Warszawskimi Targami Książki i Targami Książki w Krakowie. Podczas ich trwania, w maju i październiku każdego roku, organizatorzy oddają nam do dyspozycji sale i miejsce w swoim programie, a my przygotowujemy dla dzieci atrakcyjne warsztaty. To świetna okazja, żeby poinformować potencjalnych gości festiwalu o swoim istnieniu i zaprosić ich, wręczając zaproszenia z programem. Znakomicie układa się nam współpraca z Biblioteką Kraków. Jak wykazały badania, połowa festiwalowej publiczności pochodzi z Krakowa. Dlatego bardzo cenimy sobie możliwość

rozdawania zaproszeń za pośrednictwem rozsianych po całym mieście blisko 60 filii Biblioteki. Rewanżujemy się tym, że podczas jednego z festiwalowych wieczorów uczestnicy mogą wysłuchać, w najlepszym aktorskim wykonaniu, fragmentów książki – laureatki przyznawanej przez Bibliotekę Kraków Nagrody Żółtej Ciżemki.

Przyjaciół mamy również w wielu odległych bibliotekach. Stałymi gośćmi festiwalu są na przykład dzieci przyjeżdżające do Rabki ze znakomitej biblioteki w Rzęśni pod Łodzią. W tym roku naszych gości chcemy mocniej włączyć w przygotowywanie festiwalowego programu. Zwróciliśmy się do bibliotekarzy z Rumii, Gniezna, Katowic i Krakowa, prosząc, by przygotowali i przeprowadzili warsztaty, które zapoznają festiwalową publiczność z bardzo ciekawą tradycją ich miast. Któż lepiej niż bibliotekarz wie, jak zaprezentować własny region? Bardzo się na te warsztaty cieszę.

„przyjaciół tłumacza”

Nasz festiwal jest bardzo otwarty na świat i tego świata ciekawy. Nawiązujemy kontakty zagraniczne, bywamy na międzynarodowych targach książki (Bolonia, Frankfurt, Praga), odwiedzamy festiwale literatury (Lund, Bath, Berlin, Monachium) i centra książki dziecięcej (Bratysława, Tallinn, Hamburg), przy okazji pilnie się ucząc. Czasem warto jechać kawał drogi, żeby podpatrzeć dobry pomysł, poznać i zaprosić do Rabki interesujących ludzi, czy choćby... wyleczyć się z kompleksów.

Do Rabki zapraszamy artystów z całej Europy: z Czech, Estonii, Finlandii, Litwy, Niemiec, Słowacji, Szwecji. Bardzo nam zależy, żeby podczas spotkań goście mówili do dzieci w swoim ojczystym języku, nie tylko po angielsku. Przez to otwieramy je na inne kultury i pokazujemy, jak bardzo nasz świat jest bogaty oraz różnorodny.

W nawiązywaniu kontaktów zagranicznych i porozumiewaniu się z zagranicznymi autorami pomagają nam tłumacze zrzeszeni w Stowarzyszeniu Tłumaczy Literatury, którzy w 2019 roku przyznali naszemu festiwalowi zaszczytną nagrodę „Przyjaciół

tłumacza”. Nagroda ta stanowi swoisty znak jakości i podobnie jak nagroda IBBY otwiera nam drzwi w środowiskach literackich w całej Europie.



Spotkanie z Piotrem Sochą, fot. M. Waclawik

blisko Uniwersytetu

Od początku istnienia festiwalu patronat nad naszym przedsięwzięciem sprawuje Wydział Polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego. I jak pokazała już pierwsza edycja „Rabka Festival”, nie jest to jedynie funkcja honorowa, ale bardzo żywa współpraca, która z każdym rokiem się pogłębia, bo stale odkrywamy nowe możliwości rozwoju i wspólnego działania.

W 2014 roku Ośrodek Literatury Dziecięcej i Młodzieżowej zorganizował pierwszą festiwalową konferencję dla dorosłych. Rok później dołączyli do nas studenci kierunku teksty kultury, którzy okazali się niezastąpionymi wolontariuszami i współautorami festiwalu, proponującymi i realizującymi własne punkty programu. Z wiedzy i doświadczenia prof. Anny Czabanowskiej-Wróbel, dra

Tomasza Majkowskiego z Uniwersytetu Jagiellońskiego, a także dr hab. Krystyny Zabawy, prof. AIK oraz dr. hab. Angeli Bajorek, dr hab. Katarzyny Wądolny-Tatar, prof. UP, a także dr Małgorzaty Chrobak i dr Katarzyny Słany z Uniwersytetu Pedagogicznego korzystamy już na wstępnym etapie przygotowań do kolejnych edycji festiwalu. Od nich dowiadujemy się o najciekawszych i „najgorętszych” zjawiskach oraz trendach w literaturze dziecięcej. Ta wiedza ma ogromne znaczenie przy ostatecznym doborze festiwalowych gości i jest gwarancją rzetelnego merytorycznego poziomu festiwalu. W 2019 roku nawiązaliśmy współpracę z Centrum Badań Edukacyjnych i Kształcenia Ustawicznego na Wydziale Polonistyki UJ, kierowanym przez panią prof. Annę Janus-Sitarz. Oznacza to dla nas kontakt z osobami, które w Polsce i za granicą szukają odpowiedzi na pytanie: jakimi metodami zachęcić dzieci do czytania książek? Bo przecież w całej tej sprawie ważne jest nie tylko „co czytać”, ale także „jak czytać”... Dzięki ekspertom mamy dostęp do najbardziej aktualnej wiedzy i najnowszych metod, nie musimy więc wyważać otwartych drzwi.

Jest już tradycją, że w przedostatni dzień festiwalu pracownicy wyższych uczelni przedstawiają specjalne prelekcje na konferencjach dla dorosłych. Od co najmniej dwóch lat naukowcy angażują się również w działalność popularyzatorską. Przykładowo prof. Anna Czabanowska-Wróbel wzięła udział w rozmowie o życiu literackim w dawnej Rabce, która poprzedzała wieczorny koncert folkowy, a dr Tomasz Majkowski przeprowadził z dziećmi wspaniałe warsztaty na temat czytania „tekstu kultury”, jakim jest rabczański kościół. Dr Małgorzata Chrobak zorganizowała świetne, połączone z własnoręcznym wykonywaniem papierowych żółwi, warsztaty na temat twórczości Michaela Endego, a dr hab. Angela Bajorek ułożyła quiz na temat tego autora. Do jego rozwiązania przystąpiło, w ciągu 4 dni, 200 uczestników festiwalu.

Tak więc Rabka stała się miejscem, w którym wiedza uniwersytecka spotyka się z szeroko pojmowaną popularyzacją literatury, a odbiorcami są nie tylko profesjonaliści, ale przede wszystkim

rodziny przebywające na wakacjach i chcące się dobrze bawić. Okazuje się, że takie spotkanie „naukowego” z „popularnym” jest niezwykle owocne.

„Zwyrtała”, czyli najlepszy pomysł na promocję czytelnictwa

Od 2019 roku festiwal ma swoją nagrodę. Jej patron, Zwyrtała, to bohater zbioru nowel *Na skalnym Podhalu* autorstwa Kazimierza Przerwy-Tetmajera – góral, który tak pięknie grał na skrzypcach, że nawet po śmierci swoją muzyką potrafił „całe niebo rozśpiewać na góralską nutę”. W 1970 roku rabczański Teatr Lalek „Rabcio” na podstawie utworu K. Przerwy-Tetmajera wystawił sztukę Jana Wilkowskiego *O Zwyrtałe Muzykancie, czyli jak się stary góral dostał do nieba*. Świąciła ona wówczas triumfy w całej Europie oraz w Stanach Zjednoczonych. Twórcą scenografii i lalek oraz plakatów do spektaklu był wybitny artysta Jerzy Kolecki – absolwent krakowskiej ASP, wieloletni dyrektor teatru.

„Zwyrtała” – ustanowiona przez nas nagroda za najlepszy pomysł promujący czytanie – jest więc nawiązaniem do góralskich i rabczańskich literacko-teatralnych tradycji. Osoby, które swoimi twórczymi, świetnie zrealizowanymi pomysłami są w stanie „rozczynać” dzieci, bardzo podobne są do Zwyrtały, porywającego do tańca swą sztuką aniołów. Dlatego właśnie wygrawerowana na desce postać górala, wedle linorytu Jerzego Koleckiego, stała się patronem nagrody „Rabka Festivalu”.

W konkursie chodzi nam z jednej strony o docenienie i nagrodzenie osób kreatywnych, z drugiej zaś o upowszechnienie znakomitych pomysłów, które zrealizowane w jednym miejscu, mogą stać się inspiracją do twórczego naśladowania gdzieś indziej. Do nagrody można zgłosić osobę, która w minionym roku zrealizowała interesujący, nowatorski projekt czytelniczy. Nie jest ważne, czy to bibliotekarz, nauczyciel, wydawca, czy osoba działająca całkiem prywatnie. Nie przyznajemy nagrody za „całokształt”.



KOLECKI

Interesuje nas pomysł i jego realizacja. Formularz konkursowy składa się z kilku prostych pytań, a odpowiedzi na nie pozwalają jury spojrzeć na wszystkie zgłoszenia według podobnych kryteriów. Najważniejszymi są oryginalność przedsięwzięcia i jego potencjał promocyjny.

W 2019 roku jury w składzie: prof. Anna Janus-Sitarz, prof. Grzegorz Leszczyński i pan Konstanty Przybora wyłoniło dwie laureatki: Marię Deskur z Fundacji Powszechnego Czytania za projekt „Książka na receptę” i Edytę Pietrzak z Miejskiej Biblioteki Publicznej we Włodawie za projekt „Centralne Biuro Czytelnicze”. Nagrodą główną, poza tytułem i drewnianą plakietką z podobizną Zwyrtały, był ufundowany przez Uzdrowisko Rabka S.A. pobyt w sanatorium Rabczański Zdrój, połączony z zabiegami SPA. Finaliści otrzymali także możliwość opublikowania opisu swoich pomysłów w piśmie „Polonistyka – Innowacje”.

Konkurs spotkał się z ogromnym zainteresowaniem, a zebrane w jego efekcie pomysły były tak interesujące, że na pewno będziemy go kontynuować w przyszłości. Informację o kolejnej edycji konkursu zamieściliśmy na stronie internetowej festiwalu: www.rabkafestival.pl.

przed siódmymi urodzinami

Czego nauczyliśmy się przez minione sześć lat? Przede wszystkim tego, że warto realizować marzenia! Ale nie można tego robić samotnie. Siłą „Rabka Festival” są wspierający go ludzie. Dzięki aktywnemu udziałowi mieszkańców Rabki-Zdroju wydarzenie ma unikatowy, niemożliwy do skopiowania charakter. Gościnność gospodarzy sprawia, że twórcy chętnie do nas przyjeżdżają. Mając takie zaplecze, śmiało zapraszamy najwybitniejszych polskich i europejskich twórców. Ich pełna lista znajduje się na stronie: <http://www.rabkafestival.pl> w zakładce „twórcy”. Festiwal od początku jest nastawiony na rozwój i poszukiwanie nowych rozwiązań. Bezcenne okazało się w tym względzie wsparcie Uniwersytetu

Jagiellońskiego i innych wyższych uczelni. Warto było także otworzyć się na świat i szukać inspiracji za granicą. I wreszcie, warto współpracować oraz budować przyjacielskie relacje, zwłaszcza tam, gdzie może się to wydawać zaskakujące. Bo na nieoczywistych rozwiązaniach polega kreatywność! A przecież jeśli poprzez książki chcemy zachęcać dzieci do spełniania marzeń, poszukiwania własnych talentów i rozwijania skrzydeł, sami też musimy mieć odwagę latać.

Magdalena Balon

Conference Report

PICTURE/word/Library

Miejska Biblioteka Publiczna w Katowicach

summary

This article is a summary of lectures, presentations and activities that were held during the conference "PICTURE/word/Library" organized on 15–16 November 2018 by the Municipal Public Library in Katowice. The report contains the most important forms and methods of work, as well as the possibilities of communication, which reveal a significant impact on the intercourse and participation of the young generation in the reading culture, focusing on two components: the word and image, which were discussed in the context of a picturebook and a comic book.

keywords

picture, word, picturebook, comic book, young adult graphic novel, book publishing, comic publishing, conference, exchange of experiences, reading culture

streszczenie

Niniejszy artykuł jest podsumowaniem wykładów, prezentacji i działań, które zostały przeprowadzone podczas konferencji szkoleniowej „OBRAZ/słowo/Biblioteka” organizowanej w dniach

15–16 listopada 2018 r. przez Miejską Bibliotekę Publiczną w Katowicach. Raport zawiera najważniejsze formy i metody pracy, jak również możliwości przekazu, które mają istotny wpływ na odbiór i udział młodego pokolenia w kulturze czytelniczej, skupiając się na dwóch składowych: słowie i obrazie, o których mówiono w kontekście książki obrazkowej oraz komiksu.

słowa kluczowe

obraz, słowo, książka obrazkowa, komiks, powieść graficzna, wydawnictwa komiksowe, wydawanie książek, konferencja, wymiana doświadczeń, kultura czytania

biogram

Magdalena Balon – magister Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej Uniwersytetu Śląskiego (specjalizacja: Ochrona zbiorów bibliotecznych), bibliotekarka i animatorka kultury w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Katowicach. Prowadzi warsztaty artystyczno-literackie w oparciu o dostępne na rynku wydawniczym publikacje kierowane do niedorosłego czytelnika.



sprawozdanie z konferencji

OBRAZ/słowo/Biblioteka

W dniach 15–16 listopada 2018 roku odbyła się konferencja szkoleniowa dla bibliotekarzy z województwa śląskiego. Myśl przewodnią dwudniowego wydarzenia organizowanego przez Miejską Bibliotekę Publiczną w Katowicach stanowiły OBRAZ/słowo/Biblioteka. Partnerem konferencji był Miejski Dom Kultury „Koszutka”. Projekt został dofinansowany ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Konferencja zakładała wymianę poglądów i spostrzeżeń dotyczących książki obrazkowej i powieści graficznej jako formy kierowanej do niedorosłego czytelnika, stawiając pytanie o to, jak w procesie kształcenia się postaw ukierunkować przekaz do młodego czytelnika.

Przedmiotem zainteresowania były zarówno publikacje kierowane do niedorosłych (analiza rynku, przegląd oferty wydawniczej), jak i formy oraz metody pracy z grupą czy wpływ ośrodków i przestrzeni, specjalizujących się w gromadzeniu komiksów i książki obrazkowej, na odbiór tekstów graficznych i literackich przez młodych czytelników. Do udziału w konferencji zostali zaproszeni przedstawiciele instytucji akademickich, animatorzy kultury, rysownicy i ilustratorzy, wydawcy, autorzy komiksów. Wiedza akademicka została zestawiona z praktyką i doświadczeniem kadry współpracującej z młodymi czytelnikami. Obecność reprezentantów wielu środowisk pozwoliła wyposażać audytorium w wachlarz niezbędnej wiedzy i umiejętności, a także pomysły do działania z udziałem młodych użytkowników bibliotek. Wśród słuchaczy znaleźli się nie tylko przedstawiciele bibliotek publicznych, ale i szkolnych, pedagogicznych oraz ośrodków szkolenia nauczycieli.

Pierwszy dzień konferencji poświęcony był problematyce i znaczeniu książki obrazkowej, analizie rynku pod kątem dostępności publikacji. Dywagacje na temat związku słowa z obrazem rozpoczął prof. dr hab. Grzegorz Leszczyński, załączając do swojego wystąpienia *Od obrazu do słowa – i z powrotem. Tryumf „literatury oka” w XXI wieku* historyczny rys polskiej literatury obrazu. Podczas wykładu nie mogło zabraknąć odwołań do edytorskich pereł artystycznych autorstwa Michała Arcta, Edmunda Dulaca, Jana Marcina Szancera (który prowadził bardzo szczegółowe studium, nim przystąpił do pracy twórczej), niedocenionych Themersonów czy Iwony Chmielewskiej, Moniki Hanulak, Krystyny Lipki-Sztarbałło, Marty Ignerskiej oraz Aleksandry i Daniela Mizielińskich. Współczesna książka obrazkowa to swoista prowokacja artystyczna, pełna symboliki czy nawet artystycznego szaleństwa. Rozróżnić jednak należy te, które są grafikami książkowymi, od tych, które tworzą obrazy książkowe. Naturalnym elementem przejścia od wypowiedzi Profesora – autorytetu w zakresie literatury dziecięcej i młodzieżowej, było wystąpienie doktor Krystyny Rybickiej, która sprawuje opiekę nad Ośrodkiem Książki Obrazkowej mieszczą-

cym się w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Lublinie. Gromadzone tam obrazowe dzieła sztuki mają okazję zaistnieć podczas spotkań, wernisaży z artystami i ilustratorami. Picturebooki wzbudzają zainteresowanie wśród odbiorców różnych grup wiekowych, tym samym tworząc czytelniczy pomost międzypokoleniowy. Doktor Rybicka podkreślała, że dominacja obrazu nad tekstem to uczenie się świata przez pryzmat rzeczywistości, w sposób wielowymiarowy.

Doświadczalny punkt widzenia książki obrazkowej został zaprezentowany przez Małgorzatę Swędrowską, która jest propagatorką czytania wrażeniowego oraz aktywnego działania z książką. Kluczem do rozmowy stała się publikacja Oli Woldańskiej-Płocińskiej *Zwierzokracja* (Wydawnictwo Papilon), która za sprawą ukrytych i wzajemnie na siebie oddziałujących słów i obrazów może stać się punktem rozpoczęcia zabawy. To dowód na to, jak ważne są w książce warstwa językowa, pozwalająca na różnego typu gry słowne (rymy, powtarzanki, wyliczanki) oraz warstwa wizualna, która buduje dodatkowy kontekst pozwalający na pobudzanie wyobraźni i rozbudowywanie historii w oparciu o ilustrację. Prezentacja kolejnej prelegentki również pokazała mnogość działań z książką. Warsztaty z serią *Pierwsze obrazy* Joanny Merkurii Czerwińskiej wydawnictwa Dwie Siostry przeprowadziła bibliotekarka Miejskiej Biblioteki Publicznej w Katowicach – Joanna Cieśla. Przedstawiła, jak wartościowa jest praca z samym tylko obrazem, którego motywy pochodzą z prehistorycznych malowideł i petroglifów. Seria przeznaczona dla najmłodszych uczestników kultury czytelniczej tutaj została zaprezentowana w innej roli. W oparciu o publikację przeprowadzono eksperymentalny warsztat z udziałem czytelników w wieku szkolnym, w efekcie czego powstały nawiązania do sztuki naskalnej. Doświadczenie to udowodniło, że na różnym etapie rozwoju czytelniczego obraz może być rozmaicie odbierany i interpretowany.

Spojrzeniem na książkę obrazkową z innego punktu widzenia były wystąpienia wydawców. Dokonano wnikliwej analizy polskiego

rynku książki obrazowej dla dzieci właśnie z ich perspektywy. Magdalena Kłos-Podsiadło – wydawczyni książek dla dzieci i młodzieży – zwróciła uwagę na docenienie polskich publikacji obrazowych na arenie międzynarodowej, przede wszystkim liczne sukcesy podczas Bologna Children's Book Fair – targów książki podsumowujących dokonania rynku dziecięcego na całym świecie. Wśród uznanych książek znalazły się publikacje między innymi Wydawnictwa Wytwórnia. Pokazuje to, że polska ilustracja obrazowa jest na bardzo dobrym poziomie. Wydawczyni zwróciła uwagę na jeszcze jeden typ książki obrazowej – *silentbook*, czyli książki, w których pojawia się tylko obraz (publikacje autorstwa Blexbolex). Należy pamiętać, że w procesie kontaktu niedorosłych z książką powinno się traktować dzieci po partnersku. Istotnym elementem w aktywności z książką obrazkową jest również praca z jej formą. Dlatego też publikacje wydawnictwa niejednokrotnie wymykają się poza książkowe ramy, przeobrażając się w interaktywne wystawy (*Tu Czy Tam?, Wszystko widzę jako sztukę*), pozwalające młodym czytelnikom niejako stać się współtwórcami tej czytelnicznej przestrzeni.

Ciekawe zjawisko zaprezentowała Marta Kotkowska z Wydawnictwa Przygotowalnia – pisanie do obrazków i tworzenie różnych utworów do tych samych ilustracji. Okazuje się, że adaptowanie i naśladownictwo było powszechnym zjawiskiem, obecnym również w publikacji Sibylle von Olfers (*Przygoda Marlenki, Wietrzyk*). Podobny zabieg zastosowany został również w *Na jagody* Marii Konopnickiej i Elsy Beskow. Czy to sposób na przetrwanie ilustracji? Książki Sibylle von Olfers są komplementarne, obraz działa tutaj ze słowem. Baśniowa ilustracja wymaga więcej skupienia od młodego czytelnika, ale zasługuje na jego uwagę.

Zaprezentowane zostały również publikacje obrazkowe Wydawnictwa Format, które wydaje książki wybitnych znawców książki dla dzieci: Tomiego Ungerera, Janoscha czy Dicka Bruny. Oprócz dziecięcego odbiorcy wydawnictwo kształtuje również światopogląd starszego i bardziej zaawansowanego grona czytelników,

przekonując ich do wizualnej formy poprzez oferowanie publikacji Marka Bieńczyka i Joanny Concejo *Księżę w cukierni* czy Olgi Tokarczuk i Joanny Concejo *Zgubiona dusza*. „Po co nam obraz w książkach dla dzieci?” – na to pytanie odpowiedziała Katarzyna Klejna z Wydawnictwa Tako, która przedstawiła najcenniejsze i najbardziej wartościowe książki: kolekcję *OQO*, czyli oparte na tradycji malarskie bajki opowiedziane współczesnymi historiami, serię *Moje ciało*, stworzoną w konwencji komiksu, w której zawarte są odpowiedzi na nurtujące młodego czytelnika pytania, *Książki jutra*, które za pomocą obrazu przedstawiają rozważania o polityce, społeczeństwie, wolności czy sprawiedliwości. Książki obrazowe można znaleźć również w ofercie Wydawnictwa Literówka, które wydawało nietuzinkową opowieść w obrazie: *Pewnego razu w Londynie*. Wydawnictwo Tadam zaprezentowało z kolei interaktywną zabawę w formie gry parafowej, którą można zaproponować młodemu czytelnikowi (*Jak wytresować Cthulhu?* Macieja Jasińskiego).

Problematyce i rozumieniu przekazów zawartych w książkach obrazkowych poświęcono trzy warsztaty. Pierwszy przygotowany został przez animatorkę kultury, promotorkę sztuki książki dla dzieci, autorkę bloga Poza Rozkładem – Annę Mrozińską, która metodę pracy ze słowem i obrazem oparła o *W naszym domu...* Isabel Minhos Martins. Drugi warsztat przygotowała Marta Korkowska z Wydawnictwa Przygotowalnia: uczestnicy zmierzali się z odszyfrowaniem i rozpracowaniem całego projektu graficznego książek *Wietrzyk* i *Dzieci korzeni* Sibylle von Olfers, *Dino Bambino* Mirelli von Chrupek, *O niezwykle chłopcu, który pożerał książki* Olivera Jeffersa oraz *Królestwo dziewczynki* Iwony Chmielewskiej. Trzeci warsztat, Małgorzaty Swędrowskiej, ukazał działania mające wzmocnić efekt czytania poprzez zabawy rytmiczne, muzyczne, parateatralne czy plastyczne w oparciu o *Elementarz w podskokach* oraz *Moja mama, mój tata*.

Przedmiotem zainteresowania drugiego dnia konferencji był z kolei komiks – jego znaczenie i pozycja kulturotwórcza w oczach młodych Polaków. Rozważania wokół istoty obrazu i słowa rozpoczął

Tomasz Kołodziejczak, który zmierzył się ze stereotypami dotyczącymi tego medium, ale jednocześnie pokazał inne spojrzenie na kształtowanie się i stan rynku komiksowego w Polsce. Podkreślił, że komiks nie jest zilustrowaną książką czy też zatrzymanym w bezruchu filmem, a raczej „celowym zestawieniem ilustracji i innych elementów graficznych, aby przekazywały odbiorcy informacje i/ lub wrażenia artystyczne” (Scott McCloud). Początków komiksu należy poszukiwać w paskach Rodolphe’a Töpffera czy u twórcy *Maxa i Moritza* – Wilhelma Buscha. Kolejne dekady tego medium przynosiły popularność takim ikonom popkultury, jak Batman, Garfield, Asteriks, Myszka Miki czy też Muminki. Do popularyzacji komiksowych kadrów przyczyniły się przede wszystkim Stany Zjednoczone, Francja i Japonia. Każdy z wymienionych krajów wykształcił charakterystyczny dla danego obszaru typ, gatunek komiksu. Stany Zjednoczone – komiks autorski i gatunkowy, z udziałem superbohaterów, często pojawiający się również w odcinkach. Do najważniejszych tytułów, które ukształtowały amerykański rynek komiksu, należą: *Umowa z Bogiem* (Will Eisner), *Maus* (Art Spiegelman), *Strażnicy* (Alan Moore), *Powrót Mrocznego Rycerza* (Frank Miller), *Sandman* (Neil Gaiman), *Deadpool* (Rob Liefeld), *Star Wars*, *Baśnie* (Bill Willingham), *Fistaszki* (Charles Schulz), *Calvin i Hobbes* (Bill Watterson). Kraje frankofońskie wyróżniają się komiksem historycznym, ale również humorystycznym, jak *Przygody Tintina* (Georges Remi), seria komiksowa *Asteriks* (René Goscinny), seria komiksowa *Lucky Luke* (Morris), *Persepolis* (Marjane Satrapi), *Sen potwora* (Enki Bilal). Japoński rynek komiksu wykreował mangę, z którą zresztą jest mocno kojarzony, między innymi takie tytuły, jak *Hiroszima 1945* (Keiji Nakazawa) czy seria *Akira* (Katsuhiro Otomo). Podczas wykładu przypomniana została również historia komiksu polskiego. Wspomniano takich twórców, jak Henryk Chmielewski, Janusz Christa, Bohdan Butenko, Szarlota Paweł, Tadeusz Baranowski. Co wpłynęło na fakt, że komiks stał się tak popularnym medium? Odcinkowość przygód bohaterów, popularyzacja podczas konwentów i festiwali, które coraz bardziej rozrastają i rozbudowują

swoją formułę, przyciągając grono fanów. Współczesny komiks to swoisty fenomen socjologiczny, jest arcydziełem fabuły i grafiki. Stanowi ważny element rynku wydawniczego oraz inspirację dla pozostałych gałęzi kultury i popkultury (czerpią z niego film, reklama, sztuka, edukacja). Małe nakłady niektórych tytułów sprawiają, że osiągają one wartość kolekcjonerską.

Coraz większe znaczenie zyskują miejsca, które specjalizują się w kolekcjonowaniu albumów komiksowych. Jedną z takich przestrzeni jest Czytelnia Nova, która gromadzi kolekcję komiksów Biblioteki Uniwersyteckiej w Poznaniu. Podczas wystąpienia doktor Michał Traczyk potwierdził, iż obecność tego typu oferty w bibliotece jest odpowiedzią na oczekiwania czytelników. Czytelnia Nova to nie tylko komiksy i gazety, ale także szereg działań, które wpisują się w jej działalność: dzień darmowego komiksu (spotkania autorskie, prelekcje, wystawy, *cosplay*, *gameroom*), ziny, dyskusyjna akademicka komiksowa. Komplementarnym elementem tego miejsca są, współwydawane przez uniwersytet, „Zeszyty Komiksowe” będące wyznacznikiem, miernikiem, elementem opiniotwórczym wiedzy o komiksach.

Kolejną przedstawioną prezentacją był projekt Przemysława Jarosława Olszewskiego z Fundacji Animacja. *Praga Gada* to przedsięwzięcie oparte na rejestrowaniu relacji seniorów z warszawskiej Pragi i ich adaptacji na język komiksu. Dynamiczny rozwój technologii spowodował, że do przetwarzania historii zostało zaangażowane pokolenie niedorostłych. Do końca 2017 r. Fundacja zarejestrowała ponad 550 godzin relacji i opublikowała 4 antologie komiksowe.

Następny przykład wykorzystania możliwości działań, jakie daje komiks, zaprezentowała Kamila Rogowicz, pracująca na co dzień z młodymi czytelnikami w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Katowicach. Przedstawiła ona szereg rozwiązań opartych o formułę warsztatową, które można przeprowadzić z dziećmi oraz młodzieżą w trakcie wizyty w bibliotece, wykorzystując komiksy dostępne na polskim rynku wydawniczym i w bibliotecznym księgozbiórze:

fotokomiks, żywy komiks, ściana komiksu czy rozmowy komiksowe i próby interpretacji.

Dalsze wystąpienia były prezentacją bogatych zasobów komiksowych trzech wydawnictw kierujących ofertę do młodych odbiorców tego gatunku. Największym wydawnictwem, dominującym na polskim rynku wydawniczym, jest Egmont. O jego polityce wydawniczej opowiedział dyrektor działu komiksowego – Tomasz Kołodziejczak. Dyrektor podkreślił, że warto stawiać na rodzimą klasykę gatunku: *Kajko i Kokosz*, *Tytus, Romek i A'Tomek*, *Thorgal*, *Jonka*, *Jonex i Kleks*. Nie tylko wymienione tytuły mogą trafić do młodego odbiorcy, ale i te, które są debiutami młodych rysowników, jak nagrodzony już *Malutki Lisek i Wielki Dzik* Bereniki Kołomyckiej. Propozycje wydawnictwa dla niedoroslých są wydane w przystępny sposób, mają zwięzłą historię oraz odpowiednią, dostosowaną do odbiorcy, treść: *Rufus*, *Drapak*, *Wojtek i Rudy*. Wśród proponowanych serii znajdują się również kontynuacje i reedycje z czasów dzieciństwa starszego pokolenia, które zachęcają do powrotu do komiksowej tradycji: *Garfield*, *Smerfy*, *Asteriks*, *Przygody Tintina*, *Lucky Luke*, *Kaczogród* czy *Gnat*. Niesłabnącym zainteresowaniem cieszą się historie bohaterów Marvela, których obecność jest zaznaczona w różnych sferach popkultury.

Inny przykład wyborów komiksowych stanowi Wydawnictwo Kultura Gniewu, o polityce wydawniczej którego opowiedział Szymon Holcman. Jakie ciekawe albumy dla niedoroslých można znaleźć w ofercie tego wydawnictwa? To przede wszystkim komiksy z motywem natury, które stworzył Tomasz Samojlik, rozrysowując kolejne kadry z historiami przygód leśnych zwierząt: *Ryjówka przeznaczenia*, *Powrót rzesorka*, *Ostatni żubr*, *To nie jest las dla starych wilków*. Wśród polecanych tytułów znalazły się też komiksy o najlepszym detektywie-misiu imieniem Zbyś, czy humorystyczna seria fantasy *Tymek Mistrz* Rafała Skarżycznego i Tomasza Leśniaka oraz postapokaliptyczna *Bajka na końcu świata* Marcina Podolca. Wydawnictwo zachęca również do sięgania po książki mistrzów obrazu: Shauna Tana, Williama Grilla, Amélie Fléchais. Z kolei Wydawnictwo Timof

Comics przedstawiło propozycje, które mogą wzbogacić doświadczenia młodego czytelnika w obcowaniu ze sztuką: *Z biegiem sztuki*, *Munch*, *Strefa Gazy*, *Przypisy*, *Fun Home* czy *Irena*.

Podsumowaniem rozmów o komiksie były trzy bloki warsztatowe, o których poprowadzenie zostali zaproszeni Edyta Bystrzeńska, Berenika Kołomycka oraz Daniel Chmielewski. *Jak prowadzić warsztaty komiksowe?* to propozycja przygotowana przez Edytę Bystrzeńską. Uczestnicy mieli okazję zmierzyć się ze stworzeniem paska komiksowego, zastanowić nad tym, w jaki sposób zawrzeć w nim przekaz, jak dobrać odpowiednie środki artystyczne, by stał się on spójny i zrozumiały. Berenika Kołomycka, autorka *Malutkiego Liska i Wielkiego Dzika*, zwróciła uwagę na kolory i emocje w komiksie, czym można się inspirować przy tworzeniu komiksu. Z kolei Daniel Chmielewski udowodnił podczas warsztatu, że w kontekście literatury komiks wcale nie jest płytkim medium – to coś o wiele więcej niż dymki i obrazki.

Podczas konferencji działała Czytelnia OBRAZ/słowo/Biblioteka zlokalizowana w bibliotece, gdzie można było zajrzeć do komiksów oraz książek obrazowych. Ponadto dwudniowym rozmowom o obrazie i słowie towarzyszyły dwie wystawy: *Po drugiej stronie globu* – prezentująca wybrane ilustracje Shauna Tana (z wydanych w Polsce publikacji: *Przybysz*, *Opowieści z najdalszych przedmieść*, *Regulamin na lato*, *Zgubione, znalezione*, *Cykada*, *Opowieści z głębi miasta*) i udostępniona przez Wydawnictwo Kultura Gniewu, oraz *Zwierzokracja* – wystawa wybranych ilustracji z książki Oli Woldańskiej-Płocińskiej, powstałej we współpracy z Wydawnictwem Papilon, za pomocą obrazu opowiadającej o losach zwierząt na przestrzeni wieków.

„Słowa mówią to, czego nie pokazują obrazy, obrazy pokazują to, czego słowa nie mówią” (Perry Nodelman). To przesłanie, przypominiane przez Magdalенę Kłos-Podsiadło, jest elementem istotnym dla poruszanych podczas konferencji kwestii znaczenia słowa i obrazu w kontekście kultury kierowanej do młodego czytelnika.

CZY/tam tu

literatura dziecięca i jej konteksty



NR 1-2/2019